

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW!

Rozpoczynając niebawem **szósty rocznik** naszego wydawnictwa możemy z dumą stwierdzić, że jesteśmy dzisiaj najpopularniejszym polskim dziennikiem. Ażeby tego dopiąć, wystarczyło: pisać po prostu, szczerze i od serca; zależeć tylko od własnego sumienia i przekonania; zwalczać bezwzględnie wszystko co złe, brudne i szkodliwe, a popierać uczciwie to co dobre, szlachetne i pożyteczne; w ocenianiu rzeczy, stosunków i ludzi, kierować się jedynie poczuciem sprawiedliwości, odrzucając względy oportonizmu wielkiej polityki i konwenansów małomiasteczkowych; przy tem wszystkiem służyć wiernie idei narodowej przedewszystkiem, a z niemniejszym naciskiem sprawie katolicyzmu; a wreszcie na polu ekonomicznem i w zakresie pracy społecznej i służby publicznej, wypierać gdzie się da i jak się da, nienarodowe, niechrześcijańskie, pasożytnicze żywioły. Jestto po prostu — szczerze **narodowo polski program.** Jeżeli ten program nosi nazwę **antysemityzmu,** jesteśmy z niej szczerze dumni i nie wypieramy się jej bynajmniej. Nie naszą doprawdy jest winą, że słowo **»żyd«** stało się w Polsce synonimem moralnego brudu i szkodliwości społecznej, jakkolwiek oczywiście z ogólnoludzkich względów ubolewamy nad tem jaknajszczerzej. Nienawiści do nikogo ani żywimy ani nie siejemy, trudno jednak żądać od nas miłości i tolerancji dla corazto liczniejszych w naszych czasach żydowskich i półżydowskich trucicieli i kusicieli ludu. Zwalczać ich będziemy, jak dotąd, bez nienawiści wprawdzie, ale i bez litości zarazem.

Wiemy, że to nasze otwarte i odważne stanowisko ściąga na nas całe orgje najdzikszej nienawiści nie cofającej się przed najniegodziwszym środkiem walki; wiemy, że potworzyły się formalne syndykaty do zwalczenia naszego dziennika i że te syndykaty cieszą się wymuszonem czy dobrowolnem, a w każdym razie niewytłomaczonem i gorszącem poparciem czynników, do których zaufanie bywa uważane za nieodzowny warunek normalnych społecznych stosunków. Nie brak nam ani czystych sumień, ani odwagi, ani wytrwałości, aby przetrwać to wszystko cierpliwie i zwyciężyć. Ze strony czytelników naszych doznajemy przytem wśród ciężkich chwil, tak serdecznej zachęty i nagrody tak wspaniałej, że z chlubą wskazać możemy na ten dzisiaj **przeszło pięciotysięczny zastęp prenumeratorów stałych,** jako na zastęp prawdziwych, wiernych i oddanych przyjaciół.

Widząc jak między naszym dziennikiem a jego czytelnikami zacieśnia się z każdym dniem bardziej węzeł serdeczny, nawiązany od pierwszej chwili, nie potrzebujemy dużo słów tracić na obietnice, któremi karmią zazwyczaj w tym dniu wydawcy dziennikarscy rzeszę czytelniczą. Wystarczy więc jeżeli zapewnimy, że nie przestaliśmy ani przez chwilę myśleć o **jak najszerszym rozwoju naszego**

dziennika i o zapewnieniu mu **jak najrozleglejszych podstaw działania,** dodamy nadto, że urzeczywistnienie naszych daleko sięgających planów jest już bliższe rzeczywistości, niż nam się pierwotnie zdawało. Przed czasem trudno nam odsłaniać szczegóły na szeroką skalę obmyślanych zamiarów, na razie doniesiemy zatem tylko, że zapowiedziane na krótko przed śmiercią ś. p. założyciela *Głosu Narodu* **rozszerzenie rozmiarów dziennika**, który w dzisiejszych ramach z trudnością jedynie mieścić się do czasu musi, jest ciągle dla nas bardzo poważnem zobowiązaniem i pozostaje w ścisłym związku z planami, o których powyżej wspominamy.

Niezależnie od tych czysto technicznych reform starać się będziemy oczywiście o ciągłe udoskonalanie strony redakcyjnej pisma. Z początkiem przyszłego roku znacznie powiększony zostanie zastęp stale pracujących około dziennika sił publicystycznych, aby każdemu działowi zapewnić odpowiedni rozwój. Czytelnicy zwrócili już niewątpliwie uwagę na nowo wprowadzoną rubrykę, w której spotkali się z piórem zbyt dobrze i dawno Krakowowi znanem, choć dziś kryjącem się pod znakiem △, abyśmy je zachwalać potrzebowali. Rubrykę tę, zatytułowaną: **„Z dnia na dzień"** utrzymamy w roku przyszłym w każdym numerze, mieszcząc w niej treściwe w poważnym lub ironicznym tonie pisane uwagi o najaktualniejszej sprawie bieżącej każdego dnia. Dotychczasowa popularność tej rubryki daje nam rękojmię, że utrzymanie jej odpowiada powszechnemu życzeniu szerokich kół naszych czytelników.

Wprowadzenie rubryki »Z dnia na dzień« było początkiem znacznej reformy działu kronikarskiego. Udoskonalenie tego działu u nas z braku sił wyrobionych w dziennikarskiej pracy informacyjnej przedstawiało niemałe trudności, które z początkiem roku przyszłego zostaną pokonane. Dla spraw gminnych pozyskaliśmy wybornego referenta, który będzie się podpisywał cyfrą *(mag.)*; z ruchu towarzyskiego, z towarzystw i klubów, z zabaw karnawałowych, z majówek i wycieczek, z odczytów i zebrań będzie zdawał sprawozdania *(karnecik)*; z życia miasta spostrzeżenia i wiadomości będzie zbierał *(Przechodzień)*; specjalne wydarzenia, jak zjazdy, przyjęcia, jubileusze, obchody, demonstracje, zaburzenia uliczne, katastrofy opisywane będą pod kierunkiem sekretarza redakcji przez kilku sprawozdawców. Informacje z prowincji zapewniliśmy sobie z każdego większego miasta i z bardzo wielu miejscowości mniejszych, aby o życiu i wypadkach w kraju informować się jak najszybciej, ze źródeł jak największego zaufania godnych, i zawsze z pierwszej ręki.

Listy otrzymywane przez nas w ogromnej ilości, zawierające czy informacje, czy życzenia, czy inicjatywy powierzone zostaną pieczy i kontroli osobnych referentów, którzy w porozumieniu z sekretarzem redakcji nie pozostawią żadnego listu bez odpowiedzi, ażeby w ten sposób utrzymać nieustający związek między nami a naszymi czytelnikami. Na podstawie tych listów oparty obszerny dział korespondencji podzielony będzie na cztery wielkie rubryki: **„Z kraju", „Z ziem polskich", „Z dziedzin słowiańskich" i „Ze świata".** Korespondencje nasze **ze Lwowa** podpisywane *Zet* zwracają już od dłuższego czasu uwagę na siebie swoją świetnością; oprócz tego pomieszczamy stałe korespondencje z Żywca, Nowego Sącza, Nowego Targu, Tarnowa, Rzeszowa, Tarnobrzega, Przemyśla, Stanisławowa. Po długich staraniach udało nam się pozyskać w **Warszawie** bardzo dobrze poinformowanego korespondenta. Jeden z wybitnych dziennikarzy poznańskich obdarza nas cennymi listami **z pod zaboru pruskiego.** Pozyskamy również stałych korespondentów z Cieszyna, Bytomia i Torunia. Wprowadzając rubrykę **„Z dziedzin słowiańskich"** zapewniliśmy sobie przedewszystkiem stałe współpracownictwo jednego z najwybitniejszych przedstawicieli inteligencyj ruskiej, który będzie nam referował sprawy tyczące się Rusi w duchu ideji rusko-polskiego pojednania; nadto zyskaliśmy wybornego referenta do spraw rosyjskich. Zawarliśmy równocześnie stosunki z dziennikarzami ruskimi, słoweńskimi i chorwackimi i mamy nadzieję módz podawać stałe sprawozdania o ruchu narodowym pobratymczych nam ludów w formie listów z Pragi, z Zadaru, z Gorycyi etc. W centrach europejskich mamy częścią pisujących już do nas oddawna, częścią świeżych korespondentów, którzy stale nadsyłają nam wiązankę barwnych i charakterystycznych spostrzeżeń z Wiednia *(Swój)*, Berlina, Rzymu, Paryża *(K. W.)*, Londynu *(Bak.)* i innych stolic.

Dział polityczny pozostaje pod osobistym kierunkiem redaktora dziennika. Nie przeładowywać go nudnemi szczegółami ale dawać wierny, prawdziwy obraz stanu rzeczy i uzupełniać go podyktowaną przez zdrowy, zupełnie niezależny rozsądek krytykę: oto zasada jakiej się w tym dziale ku zadowoleniu czytelników trzymamy. Samo się przez się rozumie, że w ważnych chwilach politycznych wyczerpujemy przedmiot w sposób najszczegółowszy zawsze spiesząc z najszybszą i najlepszą informacyą, jak tego daliśmy dowód podczas przesileń wiedeńskich. Polityczni korespondenci wiedeńscy (δ) oraz (x), tudzież nasz szanowny korespondent parlamentarny dzielnie nam w tem dopomogli. Równie pilną uwagę zwrócimy na rozpoczynający się niebawem niesłychanie ważny okres sesyj sejmowych; w szczególności będziemy mieli własnych sprawozdawców **na sejmie lwowskim i czeskim,** którzy telefonicznie i telegraficznie przesyłać nam będą najszybsze sprawozdania. Wogóle pierwsi w prasie polskiej zaprowadziliśmy korzystanie z telefonu do informacyi politycznych. Za naszym dopiero śladem poszedł *Czas*, widząc na przykładzie *Głosu Narodu* świetne skutki tej innowacyi. Obok telefonu posługujemy się także telegrafem, przez co dział naszych depesz stanie się jednym z najwszechstronniejszych.

Przechodząc do działu belletrystycznego zwracamy uwagę, że ulegając życzeniu czytelników wprowadziliśmy odcinek, przez co czytelnicy mają możność przechowywania wybieranych starannie powieści jakie w *Głosie* drukujemy. W odcinku tym po ukończeniu wzruszającej i nadzwyczaj zajmującej najnowszej powieści francuskiej, którą drukujemy obecnie, rozpoczniemy nową dopiero co napisaną powieść oryginalną pióra znanego tak dobrze naszym czytelnikom utalentowanego autora *„Zrosłych z ziemią"*, **Kazimierza Laskowskiego.** Powieść na tle historycznem nader zajmującej epoki nosi tytuł:

Rzeczpospolita Babińska.

Mniemamy, że powieść ta malująca piękną i wesołą przeszłość naszą będzie z biciem serca czytana przez czytelników. Prócz tej powieści oryginalnej polskiego autora drukować będziemy

w nadzwyczajnym dodatku powieściowym

powieść tłómaczoną, wybraną z pomiędzy tych, które zdrową tendencją i przykuwającym rozwojem wątka cieszą się wśród wybrednego europejskiego ogółu jaknajwiększą popularnością. Prócz tych dwóch powieści w dalszym rozwoju działu belletrystycznego zwracać będziemy baczną uwagę na pobratymcze literatury słowiańskie. W obszernych **numerach niedzielnych** o ile miejsce pozwoli będziemy pomieszczać krótkie nowele oryginalne i zaczerpnięte z obcego piśmiennictwa, artykuły pisane lekko i barwnie z najprzeróżniejszych dziedzin, opisy podróży, wynalazków, mody, sprawozdania z nowości europejskich teatrów, literatury, sztuki i sportu, jednem słowem, wszystkiego **co życie niesie**. Na czele tego działu znajdą się zawsze co tydzień **Uwagi Audaxa** którego także wyręczać będzie pióro ukrywającego się pod wieloma pseudonimami **znakomitego humorysty** jednającego sobie słusznie nazwę **polskiego Twaina.** Sprawozdania wreszcie literackie powierzyliśmy doswiadczonemu znawcy i krytykowi, tem doświadczeńszemu, że sam ma za sobą chlubną powieściopisarską

i dramatopisarską przeszłość, jednemu z najgłówniejszych nazwisk literackich polskich, kryjącemu się tam pod skromnem pseudonimem *Antoniego Radomira.* Krytyką teatralną podzielą się recenzenci *Minos* i *Rogne-pied.*

Przyszły rok będzie rokiem Mickiewicza. Myślimy i my o uczczeniu z naszej strony tego wielkiego roku wydaniem osobnego luksusowego numeru poświęconego wyłącznie pamięci poety. Pragnąc wszakże godnie uczcić sam początek tego wielkiego roku postanowiliśmy nie szczędząc bardzo znacznych kosztów ułatwić każdemu z naszych prenumeratorów obowiązek zawieszenia na ścianach swego mieszkania portretu Tego, który jest uosobieniem idei polskiej. W tym celu dla każdego z prenumeratorów, który w dniu 1 stycznia złoży kwartalną prenumeratę, ofiarowujemy

WSPANIAŁE BEZPŁATNE PREMJUM:

WIELKI PORTRET ADAMA MICKIEWICZA

wykonany w pierwszorzędnym zakładzie Europejskim. Zdaje nam się, że trudno było wybrać lepsze, stosowniejsze i pożądańsze premjum na rok 1898. Nie dosyć jednak na tem. Myślimy bowiem o **drugiej niespodziance, o drugiem premjum** dla naszych czytelników, dla tych mianowicie, którzy będą prenumerowali nasz dziennik przez cały rok 1898. Pod koniec przyszłego roku zamierzamy mianowicie wydać dla nich **pierwszy wielki**

KALENDARZ „GŁOSU NARODU“

któryby był odtąd wiernym, nieodstępnym towarzyszem corocznych naszych czytelników i przyjaciół. Bliższe szczegóły tego na wielką skalę zamierzonego wydawnictwa, ogłosimy w ciągu roku.

W zabiegach naszych około zaopatrzenia naszych czytelników w najlepszą strawę literacką, uczyniliśmy jeszcze jedno. Oto widząc jak dotkliwie ciągle jeszcze odczuwamy w kraju brak właściwego i odpowiedniego pisma illustrowanego literackiego, weszliśmy w stałą umowę z redakcją

„Biesiady literackiej“

znakomitego pisma illustrowanego warszawskiego

i uzyskaliśmy od niej zniżenie ceny prenumeracyjnej *Biesiady* dla czytelników *Głosu Narodu.* Kto nadeśle do nas wraz z prenumeratą na *Głos Narodu* kwotę 6 złr. 50 ct., będzie przez cały rok otrzymywał **„Biesiadę“.** Kto nadeśle kwotę 1 złr. 65 ct., będzie ją otrzymywał przez cały pierwszy kwartał. Jest to wprost bajecznie niska cena za znakomite, wychodzące co tydzień, zacnie i pięknie redagowane illustrowane literackie pismo. Prospekt **„Biesiady“** na rok 1898 dołączymy w tych dniach.

Miło nam także zawiadomić naszych Prenumeratorów, że uzyskaliśmy dla nich zniżenie ceny prenumeracyjnej

PRZEGLĄDU LITERACKIEGO.

Znakomity ten dwutygodnik, organ krakowskiego »Związku literackiego«, wychodzący pod redakcją Kazimierza Bartoszewicza, nie potrzebuje reklamy, bo cieszy się wysokiem a jednozgodnem uznaniem całej polskiej prasy. Stał się niezbędnym dla każdego miłośnika ojczystej literatury, bo jest obrazem całego ruchu literackiego i to obrazem bezstronnym i pouczającym. *Przegląd literacki* prenumerować mogą nasi Prenumeratorzy miejscowi za 4 złr. rocznie, 2 złr. półrocznie, 1 złr. kwartalnie — z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. 80 ct., półrocznie 2 złr. 40 ct., kwartalnie 1 złr. 20 ct. Prenumeratę należy składać lub nadsyłać do naszej administracji. Nie wątpimy, że prenumeratorzy nasi chętnie skorzystają z możności posiadania za zniżoną znacznie cenę pisma tak wyjątkowej wartości.

W końcu przypominamy, że Prenumeratorki nasze mogą otrzymać najtańsze i najlepsze pismo dla kobiet

MODY PARYSKIE

które kosztuje kwartalnie tylko 90 ct., półrocznie 1 złr. 80 ct., rocznie 3 złr. 60 ct.

Dzisiaj oddajemy Szanownym Czytelnikom numer gwiazdkowy, mający potrójną objętość. Spełniamy nasze wobec Czytelników obowiązki jak umiemy najlepiej i najsumienniej pewni, że praca nasza nie idzie na marne i wiedząc, że spotyka się z uznaniem po nad zasługę. Dziękując za to, że tysiące ludzi dobrej woli umożliwiają egzystencję i rozwój samoistnego, o własnych siłach stojącego pisma polskiego, które tylko na swoich opiera się prenumeratorach, kończymy tych kilka słów noworocznych, serdecznem staropolskiem pozdrowieniem:

DOSIEGO ROKU!

TOWARZYSTWO
WZAJEMNEGO KREDYTU
W KRAKOWIE

wypłaca swym Członkom począwszy **od dnia 2 Stycznia 1898 roku** od udziałów wpłaconych **przed dniem 1 października b. r.**

pięć procent

jako zaliczkę na dywindendę za rok 1897, która w kasie Towarzystwa w Krakowie i Filji we Lwowie za okazaniem książeczki udziałowej podniesioną być może.

Kraków, dnia 22 grudnia 1897 r.

3847 1 3 **Dyrekcja.**

Fabryka wyrobów platerowanych i chińskiego srebra ora
odlewarnia artystyczna bronzu i innych metali, pod firmą

Kowalkowscy Dedrzeński i Loria w Podgórzu

wykonuje

podług rysunków lub modeli tablice pamiątkowe, biusty, pomniki, i. t. p.

Obecnie wykonała posąg „Lilla Weneda“ z bronzu według modelu prof. Dauna ustawiony na plantacjach krakowskich, naprzeciw gmachu Tow. Ubezpieczeń.

Jeśli chodzi o dokładne i artystyczne wykonanie robót, można takowe z całym zaufaniem nasze firmie powierzyć, czego daliśmy dowody już niejednokrotnie, odlawszy w swoim czasie dzwonki Zygmunta (wierna kopia dzwonu Zygmuntowskiego na Wawelu) w formacie zmniejszonym $^{1}/_{36}$ naturalne wielkości, jakoteż maskę pośmiertną i rękę mistrza ś. p. Jana Matejki ze srebra dla Muzeum Domu Matejki.

Fabryka poleca swoje wyroby z chińskiego srebra, których ma znaczny zapas na składzie, a mia nowicie: nakrycia stołowe, noże, widelce, łyżki łyżeczki do kawy, lichtarze i kandelabry w różnycl fasonach i wielkościach, tace, etażerki, kosze, przedmioty ozdobne na podarki itd., przedmioty kościelne jak: kielichy, monstrancje, puszki na komunikanty. świeczniki, lampy, lichtarze, krzyże, ampułki, lawatarze. trybularze, naczynia do Olejów świętych itd.

Żyrandole i świeczniki do gazu i do oświetlenia elektrycznego wykonujemy w dowolnym stylu. według własnych lub danych rysunków. — Całe urządzenia w zakres nasz wchodzące, dla restauracyj, cukierń i kawiarń. Wyprawy od najskromn. do najwykwint wykonujemy w chińskiem i prawdziwem srebrze, w dowolnym stylu. Przy wyprawach i większych zamówieniach udzielamy stosowny opust. — Fabryka przyjmuje naprawy do niklowania, miedziowania, srebrzenia i złocenia w ogniu i galwanicznie

☛ Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się natychmiast.

Cenniki ilustrowane, których nowy nakład wyjdzie w tych dniach z druku, na żądanie darmo i opłatnie. 3833 1 3

Sprzedaż detaliczna w Podgórzu, ul. Kalwaryjska L. 21.

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handlowego
Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej

poleca w największym wyborze:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej.
Bluzki, kostjumy, szlafroki, matinées, suknie, pelerynki jesienne i zimowe, oraz zarzutki balowe.
Materjały wełniane na suknie damskie od 39 ct. za łokieć.

Barchany białe od 25 ct. łokieć, kolorowe od 23 ct. łokieć.
Flanelki bawełniane w najświeższych deseniach.
Kołdry na wacie i wełnie od 5 złr. za sztukę, także koce.
Kapy na łóżka i serwety, garnitur od 9 złr.

Spinki, szpilki do krawatów, szelki, chustki jedwabne na szyję. — **Paski** damskie, ostatnie nowości, szale sznelowe i jedwabne,
Krawaty męsk. i damsk. oraz pierścienie do tychże,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagran. — **Wyprawy ślubne** gotowe i na zamów.

CENY ZACHĘCAJĄCO NISKIE.

Towarzystwo przyjmuje: Wpłaty na udziały, od których dywidenda wynosi za 1896 rok 7% — jakoteż zwykłe wkła[illegible] oszczędności na 6%.

☛ **Dywidendę od udziałów za rok 1896 wypłaca 7%.** ☚ 3260 73 0

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych
i tutek cygaretowych
WŁADYSŁAWA BEŁDOWSKIEGO
Magistra farmacji i chemika

pod godłem **„NORIS“** w Krakowie.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris“ gasnące
Tutki białe „Noris“ nie gasnące
Tutki białe „Noris“ z ›watą‹
Tutki kukurudzane „Maïs Numa“
Tutki kukurudzane „Maïs Albert“
Tutki białe nieklejone „Iris“
— **do tytoniów lekkich**

Tutki kukurudzane „Mais de Paris“
Tutki kukurudzane „Mais Wallis“
Tutki egipskie „El Maur“
Tutki egipskie „Officiers-Club“
— **do tytoni specjalny**

Wszystkie tutki są z napisami ozdobnymi złoconym

BACZNOŚĆ!

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania **P. T. palących papierosy, wprowad łem drugą odmianę tutek**

białych „NORIS“ niegasnących.

Papieros raz zapalony nie gaśnie — a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.

Tutki niegasnące, są oznaczone napisem zielonym: **„Noris z bibułki niegasnącej“.**

☛ **Zwracam uwagę na tutki „PARLAMENT“ długości 70 milimetrów.** ☚

Do nabycia w trafikach i handlach.

Z wysokiem poważaniem **Wł. Bełdowski** magister farmacji i chemik.

3772 1 1 **Próbki tutek Noris i Maïs wysyłam bezpłatnie.**

Nr 293 Kraków, Piątek dnia 24 Grudnia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strychar.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF BOGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„Na początku było Słowo...“

Świat chrześcijański obchodzi w dniu jutrzejszym wzniosłą pamiątkę wielkiego dnia Światłości. Święcimy uroczyście zstąpienie na ziemię Tego, którego „królestwu nie będzie końca“; powtarzamy w religijnem skupieniu ducha potężne słowa Łukasza, że „miłosierdzie Jego jest dla wszystkich narodów, bojących się Jego“, że „uczynił moc ramieniem Swojem, rozprószył pyszne myśli serc, złożył mocarzy ze stolic a podwyższył niskich, łaknących napełnił dobrami, a bogaczy z niczem puścił“; rozważamy wreszcie w głębokim nastroju wielkie i tajemnicze orędzie Jana Ewangelisty głoszące, że „Na początku było Słowo...“

W tym dniu wyjątkowym i wspaniałym, kruszeją serca, pokornieją umysły, gasną namiętności, cichną swary dni powszednich, nastaje zapowiedziane, w modlitwie Pańskiej Królestwo Boże na ziemi. Kiedyż, jak nie w takim dniu myślą nieskażoną przez poziomą słabość i przez niskie uprzedzenie wybiegać godzi się ku najważniejszym zagadnieniom życia, kiedyż jak nie w takim dniu rozmyślać nad drogami i celami przyszłości. Dziś już, skoro ukaże się pierwsza gwiazda na wschodzie i gdy jak prastary obyczaj każe, rodzinne grona zbiorą się około biesiadnych stołów, ażeby łamiąc się poświęconym opłatkiem, wymienić wzajemne życzenia i błogosławieństwa, toczyć się będą poważne o tem rozmowy, jak się ułoży i co nam przyniesie ta przyszłość, ku której wiodą nas gwiazdy przeznaczeń kierowane ręką Opatrzności. Myśli i uczucia wszystkich tych kół rodzinnych w naszej ojczyźnie, mimo jej rozerwania pomiędzy trzy obce nam mocarstwa, biegną ku jednemu ognisku marzeń i nadziei, miłości i cierpień. Mówimy i marzymy o Polsce przeszłości i przyszłości, o Polsce niepodzielnej i wolnej, gdzie orzeł biały jest sztandarem, a „Boga-Rodzica-Dziewica“ pieśnią domową i wojenną.

Miljony ust wypowiadają dziś pragnienie, aby ta gwiazda, która zaprowadziła Mędrców Wschodu tam, gdzie zeszła na świat Prawda i Światłość, i nas wiodła jasną drogą ku urzeczywistnieniu naszych ideałów. Tą gwiazdą, tym znakiem, niechaj będzie dla nas znak Krzyża, na którym zawisło to olbrzymie niepojęte Słowo Zbawienia, znak Krzyża, pod którym zwycięża każdy, kto weń wierzy. Tą gwiazdą, tym znakiem, niech nam będzie siermięga naszego chłopa i bluza naszego robotnika, które zajęły miejsca błyszczących świetnością delii i kontuszów i dokoła których skupiły się dziś wszystkie nasze nadzieje przyszłości. Nic to, że jednodniowe trujące prądy mącą nam dzisiaj oba te wielkie wodotryski narodowego bytu; źródła są zbyt czyste i zbyt silne, aby stać się miały gniazdem zarazy.

Pierwsze wiosenne tchnienie zgubi te jednodniówki, tak jak w widzeniu Janowem ów Anioł dzierżący klucz przepaści gromi i strąca węża, aby nie „zwodził narodów“. Żądze i namiętności ciała nie stłumią wielkiego słowa przeznaczeń, według którego potoczy się kolej dziejów. Pracy i miłości tylko potrzeba, wytrwałej i nieustannej, aby nie dać zaróść chwastem i kąkolem pola, z którego mamy zbierać ziarno przyszłości. „Żniwa jest dużo, żeńców niestety za mało“. Łamiąc opłatek życzmy sobie dzisiaj wzajemnie, aby wzrastali ludzie uczciwej woli i skorego ducha, energji czynu i inteligencji, którzyby mogli przewodzić w zbożnej, zbiorowej pracy ku chwale B żej i ku dobru naszemu.

Jest jakiś głos, który nam mówi, że naród nasz daleki jeszcze jest od tego, aby zakończył już swoją dziejową rolę. Może dlatego, że nam wraz z pobratymczymi ludami wszelkiego szczepu danem jest nosić wielkie i piękne imię Słowian. Żaden szczep świata nie ma w swojem imieniu tyle głębokiego mistycznego symbolu, żadnemu w dziejach nie przekazana jest wyższa, piękniejsza, szlachetniejsza misja. Zrozumiejmyż, że utajone w naszej nazwie „słowo“ musi w dziejach stać się ciałem, musi wyróść w samodzielny, potężny, jednolity organizm, który stanie na poprzek kulturze proklamującej ucisk wiary, myśli i języka a idącej do nas z Zachodu, i który dumny ze swojej cywilizacyjnej młodości, ogłosi światu nowe orędzie oparte na zasadach etyki, prawa i poczucia swobody. W dzisiejszym dniu życzeń między pierwszemi dajmy wyraz i temu, aby ten piękny i jasny dzien nadszedł jak najprędzej.

Austrja w roku 1897.

Niezwykły to dla Austrji rok dobiega obecnie do końca. W wewnętrznej i zewnętrznej polityce przyniósł państwu tyle nowego ducha i odmiennego kierunku, że historja nazwie go kiedyś niewątpliwie rokiem przełomu, znaczącym nową epokę w dziejach tego tak osobliwego państwa.

Zarówno wewnętrzną jak i zewnętrzną polityką polskie kierowały ręce, a jakkolwiek obaj sternicy byli mężami stanu niezwyczajnej miary, to jednak dziwnie odmienne owoce wydały ich zabiegi. Gdy bowiem dobiegający do kresu rok kończy się wielkiem wzmocnieniem mocarstwowego stanowiska państwa na zewnątrz i międzynarodowych rękojmi pokoju, to nawa wewnętrznej polityki skierowana śmiałym ruchem na szerokie i otwarte koryto, zboczyła rychło z obranej drogi i obecnie gna już bez steru po wąskich i zdradliwych przesmykach lojalnej polityki z dnia na dzień, nie mogąc wpłynąć na silny i zbawczy prąd główny. Tam wielkie powodzenie, tu zaś groźne przesilenie, oto rezultat jednorocznych zabiegów o polityczny rozwój państwa. Treściwy przegląd politycznych zdarzeń przypomni wiele wypadków ułatwiających zrozumienie tych zasadniczych różnic i owych kierunków, które na dalszy rozwój spraw politycznych nie pozostaną bez wpływu i oto dlaczego przebiegamy poniżej najważniejsze austrjackie wypadki polityczne z kończącego się roku.

* * *

Rok 1897 powitano w Austrji z nieukrywanym wcale niepokojem. Powołane przez reformę wyborczą nowe zastępy obywatelskie miały w krótkim czasie dać świadectwo społecznej potrzeby tej wielkiej reformy i duchowego rozwoju szerokich warstw ludowych, a równocześnie wyczekiwano objawienia się siły nowego, a coraz głośniej odzywającego się politycznego czynnika — socjalnej demokracji. W wysokim stopniu budził również ciekawość przyszły wynik walki wyborczej dla niemieckich liberałów, oraz przyszły liczebny stosunek słowiańskich posłów do nieprzyjaznej falangi niemieckiej. Te względy sprawiały, że toczące się w styczniu obrady nad budżetem w Izbie poselskiej, nie budziły osobliwszego zainteresowania, jakkolwiek nie były pozbawione aktualnego i szerszego znaczenia.

I tak w dniu 4 stycznia wpłynął wniosek dep. Steinera o ustawowy zakaz terminowego handlu zbożem; wniosek ten, jakkolwiek pierwszorzędnej wagi, nie przyszedł wcale pod obrady Izby, będąc dzięki żydowskim liberałom z wolą rządu pogrzebany w komisji rolniczej. — W dniu 6 stycznia Niemcy korzystając z lekkomyślnej absencji wielu posłów słowiańskich, odrzucili z budżetu ministerstwa oświaty pozycję dla słowiańskiego gimnazjum w Cylei. — W dniu 13 stycznia dr Lewakowski wniósł w Izbie interpelację z powodu ustępu sejmowego przemówienia namiestnika ks. Sanguszki, poruszającego w Galicji w niewłaściwy sposób przyszłe wybory. Interpelacja mimo pewnej racjonalnej podstawy budzi ogólny niesmak w kraju, z powodu niewłaściwego wywleczenia czysto wewnętrznych spraw krajowych przed forum Izby poselskiej. Daje też temu wyraz większość Izby poselskiej odrzucając w dniu 14 stycznia nagłość niefortunnej interpelacji. — W dniu 20 stycznia zapada pełna znaczenia uchwała Izby, proklamująca zniesienie stempla dziennikarskiego; słusznym życzeniom i wieloletnim żądaniom staje się w ten sposób zadość, niestety jednak tylko formalnie, gdyż ustawa nie zostaje już wcale przedłożoną Izbie panów do dalszego traktowania, w dniu 23 stycznia pojawia się bowiem cesarski patent rozwiązujący parlament, rozpisujący nowe wybory i zwołujący parlament na 27 marca. W ślad za nim pojawia się patent zwołujący wszystkie Sejmy krajowe na dzień 26 stycznia.

Ogólne zainteresowanie budzą obrady Sejmu czeskiego, w którym sprawa czeska na pierwszy wysuwa się plan. Oświadczenie, złożone przez namiestnika hr. Coudenhovego („....wszyscy musimy stać na gruncie równowartości obu narodowości“) wywołuje żywe niezadowolenie Niemców, skłania natomiast większość do powzięcia w dniu 9 lutego uchwały o potrzebie wysłania prawnopaństwowego adresu do Korony. Na uwagę zasługuje również uchwała Sejmu czeskiego, wprowadzająca bezpośrednie wybory z gmin wiejskich do Sejmu i do Rady państwa.

W czasie narad sejmowych odbywają się przez cały luty liczne zgromadzenia wyborcze, z których najsilniejszy obraz gorączkowej agitacji wyborczej, przedstawiają zgromadzenia dolno-austrjackich antysemitów, oraz socjalno-demokratyczne osobliwie odbyte w Wiedniu i Krakowie. Nareszcie w dniu 10 marca odbywają się w dolnej Austrji wybory z piątej kurji, z których na całej linji zwycięskiem wychodzi stronnictwo antysemickie, kierowane ręką genialnego agitatora dra Luegera. Już jednak w następnym dniu wybory odbyte w Czechach, Śląsku, Morawach i Galicji przynoszą zwycięstwo socjalnej demokracji, która wprowadza 12 posłów do parlamentu. Po dzień 25 marca odbywają się w całem państwie wybory z wszystkich kuryj do parlamentu, przy czem w Galicji, Krainie, Istrji i Dalmacji przychodzi do krwi rozlewu.

W dniu 27 marca zbiera się Izba poselska i odbywa pierwsze po wyborach posiedzenie. Skład Izby uległ zasadniczym zmianom; stronnictwo liberalne rozbite liczy tylko 33 członków, w jego miejsce powstaje wolny związek niemiecki, ohydnej pamięci grupa Schönerera, niemiecka partja ludowa i stronnictwo chrześcijańsko socjalne. Po za Kołem polskiem i czeskim klubem nie ma równie liczebnie silnych organizacyj parlamentarnych, są tylko drobne kluby i grupy, co utrudnia niezmiernie wzajemne zespolenie na jednym gruncie wspólnych zasad. Rząd podejmuje natychmiast próby w celu utworzenia większości, przy czem wychodzi z założenia, że bez wciągnięcia do niej większej własności niemieckiej, trwała i rządowi odpowiadająca większość jest niemożliwą. W celu pozyskania wielkiej własności niemieckiej przeprowadza rząd rokowania ugodowe z Niemcami w czeskiej sprawie językowej, a podstawą rokowań są późniejsze rozporządzenia językowe, których Niemcy bez zbyt daleko idących zmian bezwarunkowo przyjąć nie chcą. Hr. Badeni nie mogąc doprowadzić rokowań do pomyślnego skutku, a nie chcąc oprzeć się wyłącznie na zespalającej się ze sobą prawicy, podaje się w dniu 4 kwietnia wraz z całym gabinetem do dymisji.

W czasie tych rokowań organizuje się powoli prawica. Koło polskie podejmuje starania o wciągnięcie do organizacji Koła polskich posłów, wybranych pod hasłem rzeszowskiego programu ludowego i programu ks. Stojałowskiego. Układy rozbijają się jednak, poczem organizuje się osobno

klub z 3 ludowców złożony i osobno klub Stojałowszczyków, który po krótkiem kokietowaniu z wiedeńskimi antysemitami, ogłasza 4 kwietnia komunikat zapowiadający opozycję klubu wobec rządu i utworzenie zupełnie samodzielnego klubu. W dniu 1-szym kwietnia organizuje się ostatecznie chrześcijańsko-narodowy klub południowo-słowiańskich posłów — w tymże samym czasie katolicka partja ludowa, pod przewodnictwem br. Dipaulego, oraz nieliczne centrum, które wraz z Kołem polskiem, czeskim klubem i czeską wielką własnością stanowią zarys przyszłej większości.

Gdy w ten sposób większość się organizuje, a hr. Badeni układa się z Niemcami, rozpoczynają zorganizowani w osobny klub socjaliści kampanję przeciw rządowi nagłym wnioskiem postawionym 31 marca na posiedzeniu Izby o wypuszczenie posła Szajera z więzienia. Koło polskie nie umiejąc ogarnąć szerszego politycznego znaczenia sprawy i zasadzki socjalistów kompromituje się, usiłując przeciw nagłości wystąpić, co stronnictwo socjalno-demokratyczne wyzyskuje później na zgromadzeniach ze szkodą antisocjalistycznej agitacji w kraju. Izba poselska uchwala wniosek żądający wypuszczenia Szajera, który jednak już dzień przedtem zostaje przez sąd na wolność wypuszczony.

Dnie 2 i 3 kwietnia są nad wszelki wyraz krytyczne, bo przyjęcie dymisji rządu przez cesarza uchodzi za rzecz tak prawdopodobną, że polityczne koła szukają już następcy hr. Badeniego w osobie znienawidzonego przez Czechów hr. Thuna. Sytuację komplikuje nagła rezygnacja burmistrza Wiednia Strobacha i możliwość wyboru dra Luegera na jego miejsce. W dniu 4 kwietnia zapada decyzja J. C. Mości nie przyjmująca dymisji rządu i pociągająca za sobą szereg bardzo poważnych następstw.

Nieprzyjęcie dymisji wśród zachodzących stosunków równało się oczywiście powzięciu postanowienia rządzenia bez współudziału opozycyjnych Niemców. To też logicznym wynikiem takiej decyzji był cały szereg dalszych wybitnych aktow politycznych. I tak: w dniu 6 kwietnia pojawia się odręczne pismo cesarskie do hr. Badeniego, którego ustęp „przykładam do tego wagę, by rząd w działalności swojej kierował się wyłącznie powszechnem dobrem państwa“ sprawił wielkie wrażenie, osłabione jednak innym ustępem, wspominającym o istniejących „na razie (?) przeszkodach w ustaleniu parlamentarnych stosunków“. Tegoż samego dnia pojawiają się pamiętne rozporządzenia językowe dla Czech o używaniu krajowych języków w urzędach czeskich i ustanawiające językowe kwalifikacje urzędników rządowych w Czechach. Kluby prawicy wyciągają natychmiast polityczne konsekwencje z tak doniosłych aktów i tegoż samego dnia organizuje się większość, co objawia wyborem prezydjum z Kathreina, Abrahamowicza i Kramarza złożonem, oraz postawionym, a przez Izbę w tym dniu jeszcze uchwalonym wnioskiem o wysłanie adresu do tronu, w odpowiedzi na mowę tronową, którą parlament otwarto. Hrabia Badeni staje u szczytu swej potęgi! Wsparty o zupełne zaufanie Korony, mając do rozporządzenia parlamentarną większość, staje się odrazu bożyszczem olbrzymiej większości austrjackich ludów, które w nim wielkiego reformatora politycznego ustroju Austrji z utęsknieniem upatrują.

Na tryumfy hr. Badeniego odpowiada lewica namiętną opozycją. W dniu 8 kwietnia toczy się w Izbie dyskusja nad nagłym wnioskiem Daszyńskiego w sprawie nadużyć wyborczych w Galicji. Daszyński wypowiada namiętną mowę zwróconą przeciwko rządowi, większości, polskiej delegacji i rozporządzeniom językowym. Świetnie odpowiada mu dr Milewski odsądzając go od prawa nazywania się Polakiem. Już nazajutrz rozwija się również zażarta dyskusja nad nagłymi wnioskami Wolfa, Schönerera i Steinwendera z powodu wydanych rozporządzeń językowych. W dyskusji zabiera głos hr. Badeni i broni rozporządzeń językowych, poczem Izba nagłość wniosków odrzuca. Rozpoczynają się ferje Izby, wśród których następuje 16 kwietnia zatwierdzenie dra Luegera na burmistrza Wiednia, oraz 26 kwietnia wydanie rozporządzeń językowych dla Moraw.

W dniu 27 kwietnia zbiera się na nowo Izba poselska. Dzień ten jest przełomowym w działalności tak szczęśliwego dotychczas premiera, dla którego zaczynają się odtąd dnie feralne, i okres obejmujący cały szereg błędów, które w ostatecznym rezultacie musiały się skończyć 28-ym listopada!

Już na pierwszem posiedzeniu Izby po ferjach wybucha zażarta obstrukcja, którą już poprzód zapowiedział przywódca niemieckich liberałów manifestem wysłanym z Meranu do *N. fr. Presse*. Od tego dnia trwa ona bez przerwy aż do strasznych dni 24, 25, 26 i 27 listopada i kończy się ostatecznie zupełnem zwycięstwem i powaleniem znienawidzonego przeciwnika. Hr. Badeni pada w niej ofiarą zasadniczego błędu, którym jest lekceważenie obstrukcji i mylne podsuwanie jej tylko taktycznych motywów wówczas, gdy jej źródłem jest bezgraniczny szowinizm i popęd do hegemonji, dający się wyleczyć tylko zupełnem starciem na proch niezdrowych, bo już nawet znamiona buntu i zdrady głównej noszących objawów. Następstwem tak niewłaściwego pojmowania rzeczy, było szkodliwe wstrzymanie się od radykalnego reagowania już w maju przeciw obstrukcji, zupełnie niepotrzebne i niepolityczne zamknięcie sesji 2 czerwca, niezwykła powolność wobec niemieckich manifestacji w Dreźnie, Chebie etc. i wobec niemieckich prowokacji zwróconych przeciw Czechom, wreszcie niezręczne i spóźnione przeprowadzenie *lex* Falkenhayn przy pomocy rządowej policji. W związku z poprzednim pozostaje dalszy błąd rządów za prezydencji hr. Badeniego, że przez nieustanne zapowiadanie i podejmowanie dalszych prób ugodowych podniecano coraz silniej dziką obstrukcję, która dzięki nieskończonym kunktatorstwom wobec większości rozbiła wreszcie katolicką partję ludową i porwała nawet za sobą klub Luegera, zadając w ten sposób ostateczny i śmiertelny cios rządowi. Trzecim wreszcie błędem rządu był z jego winy zachodzący brak porozumienia z większością co do autonomicznego programu.

Hr. Badeni nie powziął, czyteż nie umiał przeprowadzić stanowczej decyzji co do urwania łba hydrze raz na zawsze przez daleko idące rozszerzenie krajowego samorządu, a bezustannem kunktatorstwem i szukaniem z latarką w ręku białego dnia doprowadził nareszcie nawet do rozluźnienia węzłów łączących rząd z większością. „Du sublime au ridicule il n'ya qu'un pas!“ Przesadną dżentelmenerją wobec na wskróś zdemoralizowanego żywiołu niemieckiego doprowadził do tego, że jego wielkie dzieło rozpoczęte wspaniale 6 kwietnia zostało w najniewłaściwszej chwili szkodliwie przerwane i na późniejszy czas odłożone!

Powyższe uwagi kończymy treściwem zestawieniem illustrujących je wypadków dobrze zresztą jeszcze w pamięci zachowanych. Zaraz po zebraniu się Izby rozpoczyna się obstrukcja przy obradach nad konwencją handlową z Bułgarją. W dniu 6 maja rozpoczyna się dyskusja nad 3 wnioskami opozycji o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, a z nią straszny system nieskończonych tajnych i imiennych głosowań. Wolf wygłasza sławną prowokacyjną mowę, w której Słowian porównuje z Eskimosami, za co Horzica wyzywa go na pojedynek. W dniu 7 maja opozycja nie dopuszcza ministra Gleispacha do głosu i przypuszcza atak na krzesła ministerjalne. W dniu 8 maja Izba odrzuca wnioski nagłe, za co opozycja zachęcona wiecem w Dreznie 9-go odbytem urządza straszną obstrukcję na posiedzeniu z 18 maja, które po trzech godzinnych krzykach i rykach zostaje przerwane. Obstrukcja wyprawia orgje 24 maja, rzuca papierami na ministrów, a gdy Izba uchwala wniosek Kaizla o zniesienie dziesięciominutowych pauz, doprowadza wreszcie krańcowem zachowaniem na dalszych posiedzeniach do tego, że w dniu 2 czerwca sesja zostaje wbrew życzeniu większości zamkniętą.

W międzyczasie komisja adresowa obraduje 17 maja nad adresem do tronu, 19-go Lueger przedkłada Radzie miejskiej projekt adresu do cesarza

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

przez

(81) **Daniela Lesueur.**

(Ciąg dalszy).

Niezmierny smutek odmalował się w rysach młodego człowieka. Jakiego wysiłku trzeba było, by margrabia te życzliwe słowa skierował do niego, syna oficera niemieckiego!

Zapewne słowa te pochodziły tylko z litości i miały przytem wyraźnie dać do zrozumienia, że żaden bliższy związek między nim a ojcem Odetty istnieć nie może i nie powinien! Obietnica protekcji była najlepszym dowodem. Cóż teraz ma począć? Przyszłość? Jakaż przyszłość mogła mu się jeszcze uśmiechać, skoro zakazano mu tego wszystkiego, co mu było najbardziej drogiem: przywiązania dla swego przełożonego, czułości synowskiej dla margrabiny i miłości dla Odetty... Wszystko waliła się naokoło niego, odbierając mu ochotę do życia, grzebiąc wszystkie jego nadzieje.

Czyż bowiem Jan Valdret mógł marzyć o innem wyjściu i domyślać się wahania i niepewności margrabiego? Nie wiedział przedewszystkiem o tem, że margrabia dopiero od wczoraj nabrał pewności, że Jan jest synem jednego z członków rodziny Cantrich i że w żyłach jego płynie krew bardzo szlachetnego francuskiego rodu. A przecież ten chłopiec uważany zawsze za syna Prusaka odziedziczył po ojcu rasę, mogąca stanąć zupełnie na równi obok szlachetności rodu Ribeyranów. To odkrycie, uczynione po tylu przewidywaniach zgoła od niego odbiegających, wywarło na umyśle margrabiego niemałe wrażenie. Pomimo całej swej nieugiętości czuł, że łzy, prośby i zaklęcia córki widok całej niedoli młodego oficera działają na niego silnie i że ich wpływom zupełnie skutecznie oprzeć się nie zdoła. A przytem z uczuciem tem łączyła się także obawa. Wiedział dobrze i niejednokrotnie miał sposobność przekonać się, że Odetta raz powziętego postanowienia nie zmieni i danemu słowu wierną zawsze pozostanie. Cóż począć wtedy? Za żadną cenę nie chciałby złamać jej życia, by je złożyć w ofierze na ołtarzu własnej dumy. Dla Jana odczuwał także coraz większy szacunek. Prócz tego pamiętał także dobrze słowa Cadiera. Ich szczera prostota, niewymuszoność i swoboda odniosły swój skutek. Margrabia nie chcąc poddać się myśli, której od tak dawna był tak przeciwny, stracił jednak namiętną dla niej nienawiść i zastanawiał się, co ma właściwie przedsięwziąć.

Jan nie mógł mieć pojęcia o takim stanie duszy swego przełożonego. Widział tylko, że wyznania dopiero co uczynione. otwierały między nim a Odettą przepaść niezgłębioną. Wziął ze stołu list i medaljon. Wzrok jego padł także na pugilares, leżący na stole.

— Czy nie masz mi nic więcej do powiedzenia, panie pułkowniku?

— Weź także ten pugilares. Nie znajdziesz w nim jednak już nic więcej.

Drżącym głosem Jan zapytał jeszcze:

— Więc mogę odejść, panie pułkowniku?

— Żegnam cię — odparł margrabia, lekko zadrżawszy.

Pan de Ribeyran powiódł oczyma za dzielnym chłopcem, którego zimna krew i panowanie nad sobą powodowały nawet zakłopotanie z jego strony. Gdzież idzie z tajemnicą swego smutku, boleści i zwątpienia? Dla czegóż nie okazał ani wzruszenia, ani przygnębienia, ani gniewu? Czyżby stracił ochotę do życia pod wpływem żalu i rozpaczy? Czyż można wiedzieć jakie następstwa w sercu młodego człowieka wywołać mogą odkrycia, o których sądzi, że burzą całą jego przyszłość i obalają najrozkoszniejsze nadzieje.

— Janie!

Głos margrabiego brzmiał niezwykłą powagą. A jednak pomimo uroczystego nastroju był w nim także akcent słodyczy i współczucia.

— Panie pułkowniku?

— Dokąd idziesz?

— Do kwatery.

— Ależ nie o to pytam. Zbliż się do mnie. Powiedz, jakie masz zamiary na przyszłość.

Młody porucznik postąpił o dwa kroki naprzód. Widział zmieniony wyraz twarzy swego przełożonego. Znikła z niej zupełnie nienawiść i wstręt, o o który go posądzał i przeciw któremu dusza jego i poczucie godności buntowały się tak silnie. Przeciwnie dostrzegł w niej wyraźnie wielką życzliwość i nie widzianą do tej chwili łagodność.

Ze smutkiem wyszeptał:

— Jakie mam zamiary na przyszłość, panie pułkowniku?...

— Tak... Przed chwilą mówiłem z tobą o twej karjerze. Przypuszczam, że słowa moje dobrze zrozumiałeś. Ale nie powiedziałem jeszcze wszystkiego. Posłuchaj, Janie: życie postawiło między nami zaporę. To, co uczyniłem dla ciebie, uczyniłem tylko z obowiązku. Doświadczałeś zawsze jako dziecko i dorastający młodzieniec tylko mej surowości, nigdy mojego serca. Teraz jednak jesteś już mężczyzną i utworzyłeś sam twój charakter. Myśląc o tobie w obecnej chwili, biorę pod uwagę wyłącznie twoją osobę i nie chcę z nią łączyć żadnych wspomnień przeszłości. Ty zaś jako człowiek i jako żołnierz posiadasz cały mój szacunek i chciej wierzyć, także moje przywiązanie.

Dźwięczny głos margrabiego zatrzymywał się z naciskiem na niektórych słowach, które wymawiał z pewnym wdziękiem bez wyniosłości i niechęci.

— Chcę wiedzieć twe myśli i zamiary. Interesuję się niemi w wysokim stopniu.

Przez oczy Jana przebiegł płomień, który jednak zgasł natychmiast, ustępując znowu miejsca rzewnej tęsknocie i smutkowi. Przeciwieństwo tego wyrazu zwroku z zachowywaną ciągle energją wzruszyło margrabiego.

— Panie pułkowniku, szacunek pański i przywiązanie pańskie bardziej mi są cenne, niżbym to mógł wypowiedzieć. Jesteś moim przełożonym i człowiekiem, z którego zawsze i we wszystkiem wzór brać sobie postanowiłem. Mam nadzieję, że okażę się zawsze godnym tych uczuć, które mi pan wyraziłeś przed chwilą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z potępieniem obstrukcji i z życzeniem, by czeska sprawa językowa została w drodze ustawodawczej uregulowaną. 20 maja hr. Badeni oświadcza w Izbie panów, że rząd trwa przy treści rozporządzeń językowych, nie wyklucza jednak ustawowej formy, wreszcie 25 maja hr. Badeni składa wymijające oświadczenie w komisji adresowej, że rząd trwa przy zasadach wyrażonych w mowie tronowej i nie dąży wcale do przewrotu konstytucji.

Zamknięcie sesji wyzyskuje rząd do przeprowadzenia układów z Niemcami, tak że już 15 sierpnia rozsyła do Niemców i Czechów zaproszenia na konferencję w Wiedniu, które jednak niemieccy posłowie, zachęceni prowokacyjnemi zajściami niemieckimi w w Brüx, Asch, Pradze i Pilznie, odrzucają 24 sierpnia. Hr. Badeni przyjeżdża do Ischl do J. C. Mości, która, po wysłuchaniu sprawozdania, wyraża mu zupełne zaufanie. Rozpoczynają się konferencje rządu z przedstawicielami klubów większości, które nie doprowadzają do szczegółowych rezultatów, a kończą się 4 września protestem br. Dipaulego, by partja ludowa wstępowała jako partja rządowa do większości i była rządowem stronnictwem. Pojawia się 11 września patent zwołujący Radę państwa na 23 września. Br. Dipauli w liście z 19 września zastrzega katolickiej partji „wolną rękę“ wobec „tego rządu“. Dnia 23 września Izba odbywa posiedzenie, na którem dokonywa wyboru dawnego prezydjum. Prezydent Kathrein nie pozwala mówić po polsku Daszyńskiemu, motywując to tem, że *man muss doch Rücksicht haben auf die Deutschen.* Wolf lży na Polaków za co Badeni wyzywa go na pojedynek, który odbywa się 25. Cesarz nie przyjmuje dymisji Badeniego. W dniu 1 października rząd przedkłada Izbie budżet. Po posiedzeniu z 8 października, wypełnionem awanturami z powodu wycieczki Ira o „syfonie u Wimbergera“ Iro składa mandat, a Schönerer bierze urlop na 4 tygodnie.

Po nocnem posiedzeniu Izby, na którem obstrukcja uderza na wiceprezydenta Abrahamowicza, a prezydent Kathrein spędza go z za stołu, rezygnuje Kathrein 26 października. Dnia 28 paźdz. odbywa się nocne posiedzenie poświęcone wyłącznie prowizorjum ugodowemu, które trwa 14 godzin z rzędu, a Lecher przemawia na niem przez 8 godzin. Dnia 5 listopada odbywa się również nocne posiedzenie (15 godzin), na którem po świetnej mowie Luegera miażdżącej Schonererianów przekazano prowizorjum komisji. Na posiedzeniu 12 listopada Izba wybiera prezydentem Abrahamowicza, pierwszym wiceprezydentem Kramarza. Hr. Badeni składa deklarację, że nie zamierza z rządem ustępować, i zapowiada nowe układy ugodowe. Izba większością 6 głosów polskich posłów ludowych odrzuca wniosek o oddanie hr. Badeniego pod stan oskarżenia z powodu rozporządzeń językowych. Następują cztery posiedzenia Izby z 24, 25, 26 i 27 listopada, które użytemi przez obstrukcję środkami przewyższają wszystkie dotychczasowe praktyki obstrukcji. Dnia 24 następuje atak na prezydjum, wyrwanie prezydentowi dzwonka i walka na pięście, wśród której Pfersche dobywa noża. D. 25 większość uchwala *lex Falkenhayn*, którą wprowadza na drugi dzień w zastosowanie, wykluczając z posiedzenia szereg posłów socjalistycznych obejmujących gwałtem przewodnictwo i wyprowadzając ich z Izby zapomocą wezwanej policji. D. 27 następuje ostatnie posiedzenie Izby, które po gwałtownem wtargnięciu do Izby, wykluczonego Wolfa, trąbieniach, ciskaniu kałamarzem na prezydenta, zostaje na skutek interwencji Luegera przerwane. Hr. Badeni podaje się do dymisji, która w dniu 29 przyjęta zostaje na ulicach Wiednia przez policję zbuntowanym tłumom ogłoszoną. Br. Gautsch zostaje powołany do złożenia gabinetu, który w dniu 30 listop. konstytuuje się. Po stłumionych zaburzeniach w Wiedniu i Grazu wybucha rewolucja na ulicach Pragi, którą rząd tłumi zawieszonem nad Pragą i przedmieściami postępowaniem doraźnem. Tymczasem br. Gautsch prowadzi rokowania z prawicą i lewicą, które po oświadczeniu Jaworskiego, że poprzód prawica żąda przedłożenia rządowego programu i po odrzuceniu przez lewicę ugodowych projektów rządowych rozbijają się zupełnie. Rząd obwieszcza klubom prawicy i lewicy przerwanie układów, i inauguruje erę bezparlamentarnych rządów o nieznanym programie. W międzyczasie br. Badeni zostaje owacyjnie przyjęty w Krakowie i w kraju przez wszystkie stany, a wielki wiec słowiański odbyty 2 grudnia w Krakowie składa mu wyrazy czci i hołdu imieniem całej, wdzięcznością dla niego przejętej Słowiańszczyzny i proklamuje polityczną solidarność narodów słowiańskich!

* * *

Kierownictwo zagranicznej polityki państwa spoczywało przez rok 1897 w ręku hr. Gołuchowskiego, który wprowadził ją na drogę śmiałej, a szczęśliwej inicjatywy i nowych międzynarodowych kombinacyj. Impuls do tej świeżej polityki dała sprawa kreteńska i groźne wojenne zawikłania na Wschodzie, którym dyplomacja europejska nie pozwoliła przybrać zbyt szerokich, a dla europejskiego pokoju niebezpiecznych rozmiarów. Główną zasługę położył tu hr. Gołuchowski, który wskrzesiwszy myśl europejskiego koncertu objął przewodnią rolę w dyplomatycznych zabiegach Europy na Wschodzie, a jakkolwiek rozwinięta przez niego akcja mogła była przybrać szybsze tempo i energiczniejszy charakter, to jednak przytłumienie wojny grecko-tureckiej i niepokojów w innych państwach bałkańskich, oraz utrzymanie wspólności koncertu, mimo zachodzących między mocarstwami sprzeczności, pozostaje tryumfem zręcznej a pojednawczej polityki hr. Gołuchowskiego, która mocarstwowemu stanowisku Austro-Węgier przydaje wiele powagi.

Osobliwie szczęśliwym był hr. Gołuchowski w politycznym stosunku do Rosji. Zerwał tu zupełnie z tradycją austrjackiej polityki zagranicznej, wyznającej zasadę niemożebności zbliżenia się do Rosji i doprowadził oba państwa do wzajemnego porozumienia, które ku zdziwieniu całej Europy zamanifestowało się publicznie z końcem kwietnia podczas pobytu cesarza w Petersburgu nader serdecznymi toastami obu cesarzy i wspólnemi notami wysłanemi do rządów Rumunji, Bułgarji, Serbji i Czarnogóry. W ten sposób nadał hr. Gołuchowski sprawie wschodniej nowy i łagodniejszy charakter, wzmacniając potężnie gwarancję europejskiego pokoju. Mimo zbliżenia do Rosji nie rozluźnił się węzeł przymierza z Niemcami i Włochami, co stwierdza kilkakrotny pobyt cesarza Wilhelma w Austrji i serdeczne przyjęcie jakiego doznał hr. Gołuchowski w Berlinie i u króla włoskiego w Monzy. Ściślejsze zbliżenie nastąpiło także do Rumunji, a niejako manifestem zespolenia się Rumunji z trójprzymierzem były toasty wymienione między cesarzem, a królem rumuńskim podczas jego pobytu w Peszcie. W ten sposób rok bieżący kończy się pomyślnie dla zagranicznej polityki Austrji, a nadzieja utrzymania europejskiego pokoju tak silnie wzrosła, że hr. Gołuchowski mógł w swojem świetnem exposé w delegacjach wskazać na ekonomiczną walkę z zamorskimi krajami, jako na główny w przyszłości przedmiot zabiegów europejskiej dyplomacji.

* * *

W ten sposób wewnętrzna i zewnętrzna polityka austrjackiego państwa została wprowadzoną w bieżącym roku przez p o l s k i c h mężów stanu na nowe tory, które znaczą państwu nowy rozwój i promienną przyszłość. A jakkolwiek hr. Badeni nie był w przeprowadzeniu swych idei równie jak hr. Gołuchowski szczęśliwy, i nie umiał czy też nie mógł przełamać przeszkód torujących drogę wielkiej politycznej reformie, to jednak zszedł z pola okryty chwałą, jaka otacza nawet zwyciężonych, padłych w walce o wielkie prawa i kulturne idee!

Stan rzeczy na Krecie.

I.

Na Krecie powstańcy znowu zaczynają dawać oznaki życia. Świeżo zawiadomili ambasadorów, iż nie zgadzają się na zwierzchnictwo sułtana i żądają zupełnej autonomji. Ciekawa to wyspa i zasługuje ze wszechmiar aby się w stosunkach na niej panujących bliżej rozpatrzeć.

Port kreteński otoczony jest skałami i wygląda jakby olbrzymia forteca granitowa. Dziś on milczy jak grób. Na powierzchni wody nie widać żadnej barki; nad brzegiem nie ma żadnego domku, a drzewa błyszczą tu swoją nieobecnością. W starożytności wyspa inaczej się przedstawiała. Według mitologji greckiej, syreny miały tu główne siedlisko. Stąd flota Minosa wyruszyła na podbicie nieznanych krajów, a dwa miasta: Apter i Minva rozłożone w bliskości portu, należały do najbogatszych w Grecji. Później galery weneckie i feluki syryjskie przywoziły ze Wchodu złoto, ambrę, materje jedwabne i drogie kamienie. Tutaj odbywał się główny handel i kupcy kreteńscy zaliczali się do krezusów, rywalizujących z bankierami aleksandryjskimi i konstantynopolitańskimi.

Obecnie ta część wyspy jest tak mało zaludnioną, że rzadko można napotkać żywą istotę. Jakiś budynek z ziemi, kika chat rozwalonych i parę marnych drzew widać, gdy się w jeżdża do zatoki. Zdala błyszczy z minaretu półksiężyc turecki, świadczący dobitnie, że synowie proroka dzierżą tu władzę i niszczą wszelkie ślady dawnej i nowożytnej cywilizacji. Nad brzegiem trzech celników tureckich i kilkunastu poganiaczy osłów rozciąga się na piasku i używa słodkiej drzemki poobiedniej.

W zatoce stoi na kotwicy 22 pancerników. Z bortów wyzierają ciekawe paszcze armat, gotowe rzucić grad bomb na każdego, ktoby śmiał sprzeciwić się ich woli. Nie są to okręty tureckie, lecz chrześcijańskie. Mają one powstrzymywać łupieże Mahometan i strzedz porządku. Nie wiele jednak dotąd uczyniły, gdyż w głębi wyspy leje się ciągle krew wyznawców krzyża, a wszelkie rozporządzenia sułtana, mające zadowolić Chrześcijan, są tylko blagą, służącą do tumanienia admirałów. Wiedzą o tem walowie, kajmaki, agowie i paszowie. Dlatego nic sobie z nich nie robią i reklamacje dowódców floty zjednoczonej, puszczane są mimo uszów.

Wracając się do portu, to ten w starożytności mógł pomieścić 400 galer. Teraz ledwie mają schronienie małe łodzie rybackie, a większe okręty tylko w zatoce znajdują odpowiednią głębokość. Port jest bowiem zasypany piaskiem i wkrótce nie będzie zdolny do żadnego użytku.

W zatoce wśród okrętyw europejskich, trzy nędzne fregaty tureckie stoją ciągle na tem samem miejscu. Pamiętają jeszcze czasy Kapudana paszy i bitwę pod Nawarynem. Zupełnie są tutaj niepotrzebne i admirałowie nadzwyczaj rzadko komunikują się z ich dowódcami. Anglja, Austrja, Francja, Rosja i Włochy, wysłały tu swoje siły morskie. Rej wodzi admirał włoski Canevaro i jego rozkazom podlegają wszystkie okręty. Potężne pancerniki „Sardynja“ i „Sycylja“ imponu ą swoją wielkością i widocznem jest, że od czasu bitwy pod Lissą, marynarka włoska, zrobiła wielki postęp. Najsłabiej reprezentowaną jest Rosja. Sądziła bowiem, że Francja wyśle liczną eskadrę i podwójne przymierze będzie godnie reprezentowane. W Paryżu jednak inaczej się zapatrywano na tę sprawę. Rosja pragnęła, aby Włosi i Francuzi wysłali korpus ekspedycyjny w sile 15000 ludzi i zajęli wyspę, lecz minister francuski Hanotaux odpowiedział odmownie.

Kontradmirał Potier miał pod swymi rozkazami zaledwie sześć małych krzyżowców i ani jednej łodzi torpedowej. Admirałowie nie raz prosili, aby Francja, jako najbardziej interesowana, zwiększyła swoje siły, ale spotkali się zawsze z odpowiedzią, że rząd bez zezwolenia parlamentu, nie może wysłać więcej okrętów, a Izba deputowanych nigdy na to niepozwoli. Niemcy nie wyślą ani jednego okrętu. Gabinet berliński oświadczył kategorycznie, że sprawy kreteńskie nic go nie obchodzą i dopiero na prośbę Rosji i Austrji, wziął udział w rokowaniach stambulskich. Zgodził się na blokadę Krety, lecz flota niemiecka nie pokazała się na morzu Śródziemnem.

Gdy wybuchła wojna grecko-turecka, cesarz Wilhelm stanowczo oświadczył się za Turcją. Baron Marschall, rozesłał następującą depeszę: „Rząd cesarski jest gotów w każdej chwili podtrzymać akcję energiczną mocarstw, gdyż sądzi, że minął już czas wszelkich rokowań i ustępstw. Wobec napadu ze strony Grecji, bezczynność jeszcze więcej ośmieliłaby jej zamiary zaborcze“. Nota ta dowodzi jasno, że Niemcy postanowiły zniszczyć Grecję i to im się zupełnie udało. Cesarz Wilhelm posunął się do tego stopnia, że osobiście był u ambasadora francuskiego i tam gorąco przemawiał za Turcją, Zaproponował nawet blokadę portu Pireus i brzegów greckich. „Przeszkodziliśmy Turcji wysłać wojsko na Kretę — rzekł wtenczas. — Byłoby nieuczciwością z naszej strony, gdybyśmy ją pozwolili zabrać teraz Grekom“.

Władca Niemiec pokazał się skończonym filoturkiem. Zaproponował nie tylko blokadę brzegów greckich, ale całego Archipelagu. Wreszcie wysłał pancernik „Kaiserin Augusta“, pod komendą kapitana Keelnera. Ten zasiadł w radzie admirałów i chociaż nie brał żadnego udziału w blokadzie, ale dawał swoje uwagi i to w tym tonie, jakby był naczelnym dowódzą wszystkich eskadr.

REGIERUNGSRATH BORUTA!

Opowiadanie prawdziwe.

Starzy ludzie powiadają, że sławny szlachecki djabeł polski, płatający niegdyś figle ludowi rolnemu, ów przeklętej choć jowialnej pamięci Boruta, od czasu, jak mu w ośmnastym wieku na weselu u szlachcica Kaliny pan młody dwa palce odrąbał, nie wychodzi już więcej z lochów łęczyckiego zamku, i że teraz nie wodzi już kmiotków po topielach.

Że Boruta już się teraz nie zjawia, to prawda; ale w aktach po-pruskich kryminalnych grodu łęczyckiego są autentyczne dowody, że go bagatelna nawet dla szlachcica, a cóż dopiero dla djabła, przygoda z zięciem Kaliny na krótko tylko w lochach zatrzymała, że wylizawszy się z rany, długo jeszcze hulał po bagnach i trzcinach Bzury, i że dopiero chłopska kłonica dokonała tego, czego szlachecka szabla zrobić nie zdołała.

Było to za rządu pruskiego. Łęczycę fortyfikowano; tysiące okolicznych chłopków codziennie pędzono do kopania szańców i sypania wałów; siły ustawały, sprzężaj się niszczył, a kmiotki gorzko utyskiwali, nie szczędząc przybyszom przekleństw i szczerych życzeń, aby się Boruta z niemi popieścił.

Wieczorami powracali do wiosek po za błotami położonych, a Boruta, jakby w spółce z Niemcami będący, przedzierżgając się: to w kozła wskakującego na wóz, to w bernardyna proszącego o przewiezienie przez kałużę, to w dzikiego, niby postrzelonego kaczora, który zrywając się i zapadając co kilka kroków, wabił za sobą w chrapy,

to przybierając liczne inne postacie, co wieczór, — tego w błocie znurzał, tamtemu konia zatopił, innego całą noc po topielach wodził, dopóki chłopek, postrzegłszy zdradę biesa, nie odegnał go znakiem krzyża świętego, przed którym opętaniec jak oparzony uciekał, napełniając echem głośnego śmiechu odległe chrapy i trzęsawiska.

Nazajutrz, przy dalszej pracy w szańcach i na wałach, opowiadano sobie one przygody, których rzadko kto nie doznał.

Był wszakże Stacho, parobek z Topoli, kościelnej wsi po tamtej stronie błot względem Łęczycy o pół mili położonej, zawsze trzeźwy, znający dokładnie wszystkie twardsze drożyny na błotach i umiejący rozpoznawać je nawet w noc ciemnąten nie miał jeszcze żadnego spotkania z Borutą, bo też zwykle, jadąc przez błota, odmawiał sobie półgłosem: „Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko!“ i t. d.

Pewnego wieczora, zapóźniwszy się nieco, i marząc o wczorajszej hulance na weselu brata, jakoś zamiast nabożnej pieśni, nucił chmiela, popędzając strudzone koniki...

Wtem nagle chrapnąwszy, szkapy uskoczyły w bok, i w jednej chwili Stacho, wywinąwszy kozła w powietrzu, upadł na dróżkę, a konie grzęzną i szarpią się w obocznem bagnisku.

Zrywa się Stacho, chce chwycić wypadłe z rąk lejce, a wtem tuż obok siebie słyszy przeciągłe: he-he-he-he!

Wzdrygnął się, bo... oczywiście śmiech to Boruty... Jakoż, o dziwo! przy jasnem świetle księżyca, który błyszczał jak rybie oko, obok kępy trzcinowej, tuż przy drodze, widzi czarny od stóp do głowy potwór, z wywiędłą, żółtawą twarzą; w szerokich ustach, z których wystaje kilka dwucalowych zębów, trzyma krótką fajeczkę; na głowie zamiast czapki, duży nietoperz; ubrany był w aksamitny kaftan z wielkimi białymi guzami, w także majtki, u kolan białemi sprzączkami spięte; cieniutkie komarze nóżki odziane miał w czarne jedwabne pończochy i pantofle zdobne białemi sprzączkami; nakoniec już nie jeden, jak zwykle u biesów, ale dwa ogony: jeden jastrzębi spadał od stanu kaftana, drugi jakby bawoli, wychodząc z pod pirożystego kapelusza, na plecach się wałęsał.

— W Imię Ojca i Syna! Czy ty bies Boruta? krzyknie Stacho, zaczerpnąwszy odwagi w znaku krzyża świętego.

— Ja — ja! usłyszał odpowiedź.

Tak wyraźne przyznanie, żadnej już nie pozostawiało wątpliwości. Chwyta więc Stacho za kłonicę z przewróconego woza, i silnem uderzeniem w czerep biesa, powala go w błoto, które prysnęło na wszystkie strony.

Wrzasnęło spłoszone dzikie ptastwo, czarny nietoperz wyskoczył do góry, pogoniły za nim małe nietoperze, i upadł opodal.

Po tem zwycięstwie, mówiąc: „Pod Twoją obronę“, odprzągł Stach splątane konie, ułatwił im wydobycie się z błota, podniósł przewrócony wóz, założył znowu konie, i nie oglądając się, podążył do Topoli.

W oknach karczmy jasno, migają się tancerze, bo u Mazurów wesele trzy dni trwać zwykło. Nieobecność Stacha, starszego drużby, zwróciła uwagę; gdy się więc w drzwiach ukazał, sypnęły się nań wymówki i zapytania o powód tak późnego przybycia.

— Miałem-ci ja taniec, odrzecze Stacho, na błotach z Borutą; alem z niego przecie, dzięki Matce Najświętszej, nietylko sam cało wyszedł, lecz jeszcze i tego przeklętego biesa na wieki uśmiercił.

— Co ty znowu bajesz? Biesaś uśmiercił? Alboż to taka łatwa z nim sprawa? A ileż to on już szlachty, choć zbrojnej, w bagnach natopił? Cóż ty mogłeś z nim począć? Możeś mu biczem łeb uciął, jak wróblowi na konopiach? Oj? Oj! zuchujesz, boś go jeszcze nie spotkał. Ale przyjdzie kreska i na Matyska, a ze strachu sto razy pacierz zaczniesz, a nigdy go nie skończysz.

— Baj baju! A ja wam zaręczam, że Borutę tak kłonicą w łeb uczęstowałem, że już więcej nikogo kusić nie będzie. Leży tam pod trzciną, łeb ugrzązł w chrapie, a jeno indyczy ogon i nogi na wierzchu zostały.

Tu Stacho opowiedział całą przygodę. Jedni niedowierzali, a inni twierdzili, że chociażby i w kawałki biesi czerep się rozleciał, to się napowrót zrośnie, bies ożyje i jeszcze bardziej będzie dopiekał. Ten argument trafił do przekonania wszystkich, a nawet Stacho zdawał się nim być bardzo zakłopotany. Wszyscy niecierpliwie oczekiwali dnia, aby udając się znowu do robót szańcowych, mogli się naocznie o stanie rzeczy przekonać.

Nazajutrz prawie cała wieś wybrała się ku Łęczycy, odważniejsi na czele, a między nimi Stacho. Serce mu biło z obawy, czy tylko djabeł nie ożył. Prowadzi gromadę krętemi dróżkami, wymijając trzęsawiska i topiele. Każdy pocichu odmawia pacierze.

Nagle cofając się krzyknął Kuba:

— Jezus! Marja! Józef!

Wszyscy jak fala cofnęli się kilka kroków, nic jednak nie widząc. Po chwili, gdy żadne niebezpieczeństwo nie groziło, pytają się Kuby, czy co widzi. Ten wskazał tylko szpadlem, który trzymał w ręku, na krzak rokiciny.

Wzdrygnęli się wszyscy, dostrzegłszy w pośród gałęzi czarne jakieś skrzydlate straszydło. Obchodzą krzak z daleka, i Stacho poznał nietoperza, który za kapelusz Borucie służył; jedno tylko skrzydło, zapewne kłonicą przetrącone, wisiało obok na małej żyłce. Z kierunku, w którym wczoraj wyskoczył ów nietoperz, wniósł Stacho, że i sam Boruta za kępą trzciny, którą przed sobą widzieli, leżeć musi.

Nie śmiąc dotknąć zaklętego czarciego ubrania i omijając je z daleka, szli dalej, a gdy jeszcze byli ze sto kroków od drugiego krańca kępy, Stacho wszedł na spory pień suchej wierzby i wpatrzywszy się:

— Nie ożył! leży! zawołał z radością, chociaż nie bez pewnej obawy.

Zatrzymała się znowu gromada, wchodząc kolejno na pień, z którego Stacho pokazywał im wystające z bagna lśniącej czarności djable nogi i ptasi ogon.

Uradowani, że Boruta nie daje żadnych znaków życia, i winszując Stachowi tak świetnego czynu, poszli dalej ku Łęczycy, zawsze jednak omijając z daleka potępieńca i ciągle oglądając się, z obawy czy się nie zataił, aby niespodzianie na wszystkich zemstę swoję wywrzeć.

Przy pracy w szańcach, właśnie gdy wieść o walecznym czynie Stacha i wyzwoleniu okolicy od Boruty obiegała dokoła, dozorcy, przy pomocy tłomaczy, wypytywali się chłopków, czy nie spotkali gdzie w przeprawie przez błota pana Regierungsratha, który wyszedłszy wczoraj po południu w celu rozpoznania miejscowości, dla zaprojektowania rowów i budowy grobli, zapewne gdzie uwiązł, gdyż dotąd nie wrócił i przez służbę nie został wynaleziony.

Naturalnie wszyscy odpowiadali, że poszukiwanej osoby nie widzieli, a niektórzy dodali, że jeżeli tego pana spotkał Boruta, nim zginął z ręki Stacha, to niezawodnie ten bies przyprawił go o jakie nieszczęście.

Wzmianka o Borucie, o zabiciu go wczoraj wieczorem przez Stacha, dała powód do dalszych pytań z jednej, a objaśnień z drugiej strony. Posłano służbę z kilkoma chłopkami, którzy z pnia wierzbowego zabitego Borutę widzieli, na błota, a tymczasem Stacho, choć o tem nie wiedział, ściśle był strzeżonym.

W godzinę powrócił jeden z wysłanych służących, mówił coś po niemiecku z oficerem kierującym robotami, i zaraz potem, wśród zdziwienia i oburzenia wieśniaków, Stacho zaprowadzony został pod strażą do więzienia, w zarzucie morderstwa dokonanego na osobie Regierungsratha.

Świeże wówczas zajęcie kraju przez Prusaków i nienawiść jaką dla nich pałała ludność polska, a więcej jeszcze podszepty złych ludzi, nasuwały władzom myśl, że to było morderstwo polityczne, że Stacho popełnił je przy wspólnictwie jednych, a z wiadomością innych włościan wsi Topoli, lub może i wszystkich okolicznych kmiotków do robót w szańcach używanych. Doradzono więc, aby surowym i summarycznym wyrokiem świeżą zbrodnię ukarać, i dalszym zapobiedz.

I stałoby się tak może, gdyby prawodawstwo pruskie nie posiadało porządnych kodeksów kar kryminalnych, cywilnych i wojennych, jak również odpowiednich kodeksów postępowania, i gdyby ścisłe stosowanie się do nich nie było przez wyższe i najwyższe władze surowo zalecanem i pilnowanem.

Temu to prawodawstwu winni byli Stacho i druhy kmiecie, że ich nie oddano pod sąd wojenny, ale pod kryminalno-cywilny; że w tej ostatniej drodze słuchano protokularnie, pod przysięgą, i konfrontowano licznych świadków, żadnemu wyłączeniu nie ulegających; że legendę o Borucie, której władze pruskie nie znały i za świeżo z potrzeby wymyśloną z razu poczytywały, studjowano wszechstronnie i osiągnięto przekonanie, że o istnieniu Boruty, o mieszkaniu jego w podziemiach, które od zamku łęczyckiego aż do tumu, wedle miejscowych podań, prowadzić mają, o jego licznych psotach jakie w okolicy a szczególnie na błotach płatał, o przybieraniu przez niego różnych postaci, lud najmocniej i w dobrej wierze był przekonany; wreszcie że postępowanie Stacha było zawsze moralne i bogobojne.

Te wszystkie powody i okoliczności zważywszy, prześwietny łęczycki Criminal-Gericht, wyrokiem swym, który w aktach z owej epoki dotąd podobno się znajduje, wyrzekł:

Że Stacha w zarzucie rozmyślnego morderstwa na osobie łęczyckiego Regierungsratha jego królewskiej mości króla pruskiego, a kmiotków w zarzucie wspólnictwa i jakiegokolwiek udziału w tej zbrodni, w zupełności za niewinnych uznaje, niemniej, że samego tylko Stacha, za zabójstwo tegoż Regierungsratha, bez złego zamiaru i przy wszelkich okolicznościach winę tę łagodzących dokonane, na karę kilkutygodniowego aresztu skazuje.

Następnie wskutek tegoż wyroku, aby na przyszłość nieświadomością nikt się zasłaniać nie mógł, przez cyrkularze wójtów i burmistrzów, oraz po kościołach z ambon i przez rozlepione na drzwiach władz i na rogach ulic ogłoszenia, lud był informowany: że osoby w stroju czarnym, niekrajowym, w aksamitnych z metalowymi jasnymi guzami kaftanach, również aksamitnych do kolan majtkach, czarnych jedwabnych pończochach i pantoflach z sprzączkami, nie są bynajmniej djabłami, Borutami, biesami, lub innego rodzaju złymi duchami, lecz pruskimi urzędnikami;

że ludzie ci nie noszą na głowie nietoperzy, ale stosowane, trzyrożne, spłaszczone kapelusze;

że również nie są oni dwuogonowymi, ale że to, co za ptasi ogon poczytywano, są to poły od kaftana, a to co się na plecach wałęsa, jest to narodowy niemiecki harcab;

że więc zaleca się dla nich wszelki szacunek i poważanie.

Miało jednak sądownictwo pruskie tę wadę, iż postępowanie i obrona nie były publiczne; i Stacho więc i lud pozostali w przekonaniu, że urzędnik nie mógł przecież być kubek w kubek podobnym do Boruty, że urzędnika mógł istotnie Boruta udusić, a zaś Stacho niezawodnie Borutę uśmiercił. I od tej to epoki, w której właśnie błota rowami osuszać i groble robić poczęto, bies ten nigdy się już nie zjawia.

Z KRAJU.

Lwów 22 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Pouczająca charakterystyka. — Opróżniony mandat poselski po śp. Hompeschu w Niskiem. — Pobyt nowego ministra dla Galicji we Lwowie.

Niezmiernie pouczająca jest charakterystyka, powiedziałbym nawet polityczna, dominującej opinji naszego miasta, a co za tem idzie, tej wielkiej części kraju, której interesy i stosunki grupują się koło Lwowa, bądź co bądź, nie historycznej wprawdzie, ale faktycznej stolicy tego odłamu Polski, co się znajduje pod berłem austrjackiem. Charakterystyka streszcza się w tem, że bez względu na uczciwe przekonania, z dobrą wiarą opowiadane i zwalczane wzajemnie, nastąpiło pewne skupienie w tych zasadniczych postulatach, pewne szeregowanie sił narodowych i pewien program, oczywiście nie sparagrafowany, lecz tem donioślejszy i silniejszy, że wynikł z poczucia ogólnego — wszystko to wzięte razem, stanowi bardzo dodatni objaw rzetelnej solidarności i skonsolidowania się naszych pragnień i celów. Nigdy jeszcze w naszem życiu publicznem, nie stanęły tak zwarte szeregi wobec zachłanności niemieckiej i destrukcyjnej roboty socjalnych demokratów, jak dzisiaj. O ile usprawiedliwione są pogłoski, że Rada Państwa będzie rozwiązaną, tego nie wiem, ale że byłoby dobrze, gdyby się tak stało, to w obecnych stosunkach, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Przy nowych wyborach nie przeszedłby do Rady Państwa ani jeden socjalistyczny poseł. Nie przeszedłby u nas we Lwowie i jesteśmy tu pewni, że nie przeszedłby i w Krakowie. Do tego dodać należy, że zpowodu nowego stanowiska, jakie w społeczeństwie zajął ks. Stojałowski, tak nazwana partja ludowców, jest nietylko skonsternowana, ale zdezorganizowana. Lud wiejski przychodzi do samopoznania i zdrowy, praktyczny rozum chłopski pouczył go, że mędrkowaniem paragrafowemi teorjkami i krótkowidzącem doktrynerstwem politycznem, nie można objąć szerokich spraw narodowych i poprowadzić je na właściwe tory, można jednak nienawidzić hr. Badeniego osobiście, czy politycznie. Można w pewnych kierunkach społecznych zwalczać go, można nawet utrzymywać, że były prezydent gabinetu austrjackiego nie miał zamiaru stanąć tam, gdzie go zaprowadziła konsekwencja zainicjonowanej polityki i można wierzyć w to, że wypadki i obudzenie poczucia samoobrony w narodach słowiańskich Monarchji austrjackiej, wytworzyły sytuację polityczną, a nie hr. Badeni — ale zakrywanie oczów na tę sytuację, że dowiodłoby z jednej strony złej wiary, a nie rozumienie jej — takiego obskurantyzmu, z którym doprawdy nie warto dyskutować. Potrzeba właśnie było wytworzenia się takiej sytuacji, aby się siły nasze narodowe skonsolidowały i już z tego powodu wszystko jedno, czy hr. Badeni robił to z pewnym określonym planem z góry, czy to się zrobiło mimo jego woli, ale nigdy, przenigdy, mimo jego chęci, fakt taki, rzeczywiście historycznej doniosłości, należy uważać za dziejowy moment, z którego owoce w przyszłości spłyną na całe pokolenie, a ponieważ te owoce są dodatnie, bo tu idzie o nasz byt narodowy, o jego rozwój, o jego siłę, co znowu nie może pozostać bez wpływu na cały naród polski, bez względu na państwowe słupy graniczne, bo trzeba nie mieć uszów do słuchania, oczów do patrzenia, serca do odczucia i wreszcie instynktu politycznego do pojęcia, aby tej sytuacji nie rozumieć

i bystro bieżącej wodzie stawiać jakieś skorupki do zatamowania właściwego biegu. Już Mickiewicz powiedział, że „na moc złego, jest moc dobrego“, ale na głupotę nie ma innego lekarstwa, jak tylko w pewnych razach ignorować ją, a tam gdzie staje się choćby nawet bezwiednie szkodliwą, bezwzględnie brać za łeb i rzucać na ziemię, albo nawet pod ziemię...

Rozum polityczny mówi, że przecież my Słowianie, tu w Austrji nie mamy żadnego interesu, żadnej potrzeby, aby jeden drugiemu coś chciał zabrać, aby jeden od drugiego pragnął coś skorzystać, i aby symulowano tę solidarność, okrywając się maską jakiejś obłudy politycznej. My właśnie w tej solidarności słowiańskiej widzimy korzyści zobopólne, na podstawie indywidualności narodowych, historycznych i faktycznych. Dziś przez głowę nie może nikomu przejść, aby którykolwiek z narodów słowiańskich, wchodzących w skład monarchji słowiańskiej, za pomocą sojuszu z Niemcami, mógł poprawić swój byt polityczny i narodowy. To jest taka nieprawda, jakby buchający płomień, zamiast wodą, chciano ugasić olejem, albo okowitą.

Tych kilka uwag, nastręczyło mi się do dzisiejszej korespondencji ze Lwowa dlatego właśnie, że mnóstwo faktów z różnych sfer życia publicznego potwierdza, że Lwów tak dalece skonsolidował się w polityce słowiańskiej, nie spuszczając z oka ani jednego źdźbła ze swych narodowych potrzeb i pragnień, że jeśli tylko kierujące i wpływowe żywioły umiałyby z tego usposobienia skorzystać, miasto nasze stałoby się ogniskiem tej polityki, w najnowszym stylu i najdalszej doniosłości.

A teraz, zdawszy sprawę z ogólnego usposobienia naszego miasta, przechodzę pokrótce do bieżącej kroniki.

Dowiaduję się właśnie, że o opróżniony mandat poselski do Rady państwa po ś. p. bar. Hompeschu, starać się będzie ks. Stanisław Stojałowski. Okręg Nisko, skąd nieboszczyk bar. Hompesch posłował, jest co prawda przez „ludowców“ dość zręcznie opanowany, ale stanowisko ks. Stojałowskiego, stanowisko dzisiejsze, jest tak wpływowe, a sama osoba tego kapłana i obywatela posiada tyle dodatniej popularności wśród ludu wiejskiego, że tylko on jeden potrafi zapanować nad sytuacją i niezawodnie odniesie zwycięztwo.

Nowy minister dla Galicji, bar. Herman Loebl, jak zapowiedziałem w poprzedniej korespondencji, przybył do Lwowa. Jak się dowiaduję, oprócz ks. namiestnika Sanguszki, nikomu jeszcze nie złożył wizyty i zajęty jest obecnie sprawami familijnemi — rodzina bowiem bar. Loebla, mimo że tenże prawie ciągle przebywał w Wiedniu, szczególniej w ostatnich czasach, mieszkała stale we Lwowie, skąd obecnie przenosi się do Wiednia. Nie ulega jednak wątpliwości, że nowy minister dla Galicji, jak to poprzednio doniosłem, w sprawach rządowej polityki będzie konferował z tutejszemi wybitnemi osobistościami, mając w tym kierunku pewne wskazówki od bar. Gautscha. *Zet.*

Z Ziem polskich.

Poznań, 21 grudnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Sprawy polskie w parlamencie. — Bojkot HKTystów. — Nowy dziennik. — Wrażenia z powodu wiecu w Krakowie.

Jeneralne obrady w parlamencie niemieckim nad etatem trwały blisko 5 dni. Podczas tych obrad prawie wszystko wolno poruszać i o wszystkiem mówić. To też HKTyści skorzystali z tej okazji i dosiedli swego rumaka antypolskiego, żeby z całą rasową nienawiścią wystąpić przeciwko żywiołowi polskiemu. Nie zapomnieli więc o zachęcaniu rządu do przedłożenia sejmowi pruskiemu swego funduszu 100 miljonowego na wykupywanie ziemi polskiej, nie zapomnieli o poruszeniu stosunków wewnętrznych w Austrji, nie zapomnieli o hr. Badenim, jako dawniejszym prezesie gabinetu austrjackiego, a nawet przypomnieli sobie znaną mowę byłego posła J. Kościelskiego, wypowiedzianą swego czasu we Lwowie. Jednem słowem, poruszyli wszystko, co tylko im ślina do ust przyniosła — podług zwyczaju HKTystycznego.

A więc rząd pruski ma pospieszyć się z swym 100 miljonowym funduszem, bo może być z góry przekonany, że większość sejmu z radością na projekt taki się zgodzi. Idzie tu o żywioł polski, więc niema co w bawełnę owijać, bo *die beste Deckung ist der Hieb* — podług recepty p. Tiedemanna, głównego herszta HKTystów i prezesa rejencji w Bydgoszczy. Czas nagli, bo inaczej biedni i uciśnieni Niemcy na wschodzie zostaną przez Polaków tak okulbaczeni, jak Niemcy w Austrji przez żywioł słowiański. Nie będę się tu silił na zbijanie wszystkich tych nikczemności i faryzeuszostwa, podyktowanego żółcią i nienawiścią, bo doprawdy szkoda na to miejsca w *Głosie Narodu.* Ograniczam się na krótkiej odpowiedzi na wszystkie te niegodziwe napaści: *Gegen die Dummheit kämpfen selbst Götter vergebens*, jak powiedział Schiller.

To w każdym razie podnieść należy, że posłowie polscy nie pozostali winni odpowiedzi na niegodziwą hecę i szczucie brutalnych Teutonów. W imieniu Koła polskiego przemawiali posłowie: dr. Dziembicki, Czarliński i Cegielski i nie zagłębiając się bynajmniej w dyskusję nad nowym antypolskim funduszem 100 miljonowym, bo do tego nadaży się okazja w sejmie właśnie podczas obrad nad tym projektem, stanęli w dzielnej obronie hr. Badeniego, żywiołu słowiańskiego w Austrji, a nawet w obronie JCMości Franciszka Józefa, bo i temu HKTyści nie przepuścili z wściekłości, że cierpiał Polaka przy sterze rządów przez przeszło dwa lata. Argumenty posłów polskich były silne i przekonywujące i znalazły też uznanie w większości Izby. Z druzgocącą mową przeciwko rozpasanym żywiołom teutońskim wystąpił poseł katolicki dr Lieber, a zdanie jego poparł sekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Bülow. Mściwe żywioły co do tego punktu poniosły klęskę i nie doczekały się, żeby parlament niemiecki miał „uciśnionym“ obstrukcjonistom w Austrji wyrazić swe sympatje.

Jeżeli już o HKTystach mowa, to muszę Wam podać znów ciekawy fakt, charakteryzujący dostatecznie to gadzinowe stronnictwo. Przed świętami Bożego Narodzenia, gdzie ruch w kupiectwie i handlu jest wielki, wydali tajny okólnik, w którym wpisane są wszystkie firmy HKTystyczne, od których publiczność niemiecka ma kupować towary; nadto znajdują się w tym okólniku i ci kupcy polscy, którzy mają nazwiska niemieckie. Przed tymi to kupcami polskimi z nazwiskami niemieckiemi ostrzega centralny zarząd HKTystów publiczność niemiecką, żeby czasem niemieckie nazwiska kupców polskich w błąd nie wprowadzały publiczności, t. j. żeby Niemcy nie mniemali, że to są kupcy Niemcy i od nich nie kupowali. Takich kupców polskich z niemieckiemi nazwiskami naliczyli w tajnym swym okólniku 60. Jest to bojkot tak niegodziwy, że na napiętnowanie należyte jego brak mi słów parlamentarnych. Nawet uczciwsi Niemcy są na wskróś na to oburzeni. I w tej właśnie chwili dowiaduję się, że nawet prokurator w sprawę tę wejrzał, okólnik HKTystów skonfiskował i głównemu zarządowi HKTystów chce proces wytoczyć o podburzanie do niedozwolonego bojkotu. Jeżeli do procesu przyjdzie, o czem dziś na pewno trudno jeszcze powiedzieć bo u nas i w sądach co chwila wiatr się zmienia, to będzie to bądź co bądź ciekawy proces.

Manifestacje rodaków naszych na obczyźnie są pocieszającym objawem, który prawdziwą radość sprawić musi każdemu sercu polskiemu. Widać z tego, że choć wyszli na obczyznę za chlebem i pracą, nie myślą mimo rozlicznych pokus tonąć w morzu germanizacji, ale pragną sobie i dzieciom swoim zachować najświętsze skarby religii i narodowości polskiej.

Wydawnictwo górnośląskiego *Katolika* daje Górnoślązkowi w tym roku piękną gwiazdkę i to w formie dziennika p. t. *Dziennik Śląski*, który rozpocznie swój żywot z dniem 1 stycznia 1898 r. i będzie codziennie wychodził. Jest to piękna gwiazdka dla ludu polskiego, zwłaszcza, że to pierwszy dziennik polski na Górnym Śląsku, który będzie codziennie wychodził. Potrzeby takiego dziennika codziennego odczuwały już dawno szerokie koła ludu polskiego na Górnym Śląsku. HKTystom naszym oczywiście i to solą w oku i w swych organach piszą, że burzyciele polscy prowadzą dalej niegodziwą swą robotę i szerzą agitację wielkopolską. Tak, z pewnością, agitacja polska pójdzie coraz szerszem i głębszem korytem bez względu na to, czy to się naszym Teutonom podoba, czy nie. Nie jest to ruch sztuczny, ale ruch elementarny i dla tego wszelkie takie napaści mu nie zaszkodzą.

Przy końcu muszę Wam powinszować waszego wiecu słowiańskiego w Krakowie. Jesteśmy tu wszyscy tą manifestacją słowiańską zbudowani. Nie wierzycie może wcale, jaką radość sprawiliście przez to naszej zbolałej duszy polskiej, którą gniecie brutalna przemoc i choć niczem więcej, to duchem i sercem łączymy się z Wami. Dzienniki polskie w obszernych artykułach rozpisują się o tej uroczystości słowiańskiej, a publiczność tutejsza z wielką niecierpliwością oczekuje na dzienniki i natychmiast je rozchwytuje. *S.*

Warszawa, d. 22 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wrażenie z zawieszenia „Gazety polskiej“. — Stan „Gazety polskiej“ i kto jest jej opiekunem — Nowe rozporządzenia na naszą korzyść. — Lepsze nadzieje w tym samym kierunku. — Cudackie nazwy.

Nie pamiętam faktu, któryby wywołał w całym kraju takie osłupienie, jak sprawa zawieszenia wydawnictwa *Gazety polskiej.* I nie dla tego osłupieliśmy, że to się stało, lecz że się stało teraz, i że zawieszenie nastąpiło nie z polecenia ministra spraw wewnętrznych i nie przyszło z Petersburga, ani się nawet z Petersburgiem w tej sprawie nie porozumiewano wcale, lecz wprost rozporządził tak ks. Imeretyński, nie odnosząc się do nikogo, tylko podobno ulegając argumentom ks. Oboleńskiego, urzędowego pomocnika jenerał-gubernatora, który starał się przekonać swego szefa, że gdy ukaranie *Gazety polskiej* nie nastąpi wprost bezpośrednio z Warszawy od naczelnej władzy i gdy wda się w to Petersburg, to przedewszystkiem zaszkodzi się powadze jenerał-gubernatora warszawskiego, a dalej, że taki fakt może w Petersburgu wywołać objaśnienia, za daleko idące co do usposobienia ks. Imeretyńskiego dla Polaków. Tem się też tłomaczy, że ks. Imeretyński tydzień namyślał się, co ma zrobić z tym fantem, a cenzor już kozę odsiedział za przepuszczenie artykułu i dopiero zdecydował się jenerał-gubernator zawiesić *Gazetę polską.*

Winienem dodać, że taki fakt nie po raz pierwszy się u nas wydarzył. Nie dawno stało się to z *Głosem*, tygodnikiem tutaj wychodzącym, przedtem jeszcze *Dziennik Łódzki* nietylko zawieszono, ale zupełnie skasowano to wydawnictwo. Coś podobnego zaszło na krótko z *Kurjerem warszawskim*; wówczas to nieboszczyka Kucza, ówczesnego redaktora tego *Kurjera* zesłano na Syberję; wróciwszy z niej, założył dzisiejszy *Kurjer codzienny.* Więc tego rodzaju bezprawia, nie są u nas nowiną, a podobno i to nie będzie nowiną, że za ks. Imeretyńskiego, wówczas gdy się ciągle gada o legalności i prawie, z jego własnej inicjatywy staje się faktem, że właśnie prawo nic nie znaczy. U nas, jak wiadomo, jest cenzura prewencyjna, to się znaczy, że wszystko, co jest wydrukowane w pismach perjodycznych, wprzód jest przez cenzora czytane w szczotkowych korektach, a więc redakcja jest jedynie odpowiedzialna przed władzą, jeżeli umieści artykuł, którego cenzor nie puścił; jeżeli nie przedłoży komitetowi cenzury w przepisanym czasie przepisanej ilości egzemplarzy, wraz z duplikatem ocenzurowanych i podpisanych korekt przez cenzora i jeśli nie zastosuje się do innych przepisów prasowych, jak np. aby redaktor i wydawca podpisywani byli na każdym numerze, gdzie się drukuje i t. p. *Nota bene* dostarczaniem komitetowi cenzury, przepisanej liczby egzemplarzy, z duplikatem ocenzurowanych korekt, zajmuje się zarząd drukarni, który otrzymuje od komitetu, tak nazwany po rosyjsku „list na wypusk w świet“.

Taka jest u nas procedura i nie ma ani jednego paragrafu, któryby przy prewencyjnej cenzurze dawał prawo władzy naczelnej zawieszania wydawnictwa, jeśli redaktor, czy wydawca nie dopuści się tego, co wyżej wymieniłem. Jest tak wreszcie w całej Rosji, z wyjątkiem Petersburga i Moskwy, gdzie pisma, nie chcąc poddawać się cenzurze prewencyjnej, składają, jeśli są codzienne, po 25.000 rs. kaucji i są pod strażą tak nazwanych ostrzeżeń ministerjalnych, przyczem trzecie ostrzeżenie kasuje wydawnictwo, albo ukróca je, jak n. p. zabrania pojedyńczej sprzedaży, lub zamieszczania inseratów.

Objaśniłem trochę obszerniej Waszym czytelnikom, jakie tu są porządki, co do wychodzenia dzienników, aby się przekonali, że nad nami zawsze wisi miecz samowoli i nikt nie może wiedzieć, kiedy spadnie i na czyją głowę.

Co do samego faktu zawieszenia *Gazety polskiej*, to prawie nie ulega wątpliwości, że wyrażając się trochę trywialnie, odwieszone to zostanie. W sprawę tę wdał się p. Kronenberg, który dawniej był właścicielem *Gazety polskiej*, a dziś jest jej opiekunem i protektorem, gdyż p. Edward Leo, redaktor *Gazety polskiej* jest krewnym Kronenbergów, mimo że rodzina p. Leo przeszła na katolicyzm już temu trzecie pokolenie, a ojciec dzisiejszego Kronenberga, dopiero się ochrzcił, gdy był stary i przyjął religję ewangelicką. Wydawnictwo *Gazety polskiej* było zorganizowane w rodzaj asocjacyjnej spółki — to się znaczy, że wszyscy członkowie redakcji z naczelnym redaktorem pobierali odpowiednie stałe pensje, a czystym zyskiem również odpowiednio do pracy jaką wkładali w redakcję, dzielili się. Wydawnictwo jednak tej gazety, w ostatnich czasach, pod względem finansowym obniżało się i nie świetne robiło interesy. Dziś, gdy *Gazeta polska* zacznie na nowo wychodzić, a z pewnością to nastąpi lada tydzień, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że liczba prenumeratorów jej wzrośnie, bo u nas w takich sprawach, współczucie biegnie całą falą i ogarnia szersze kręgi.

Świeże rozporządzenie, przywracające drukowanie obwieszczeń kolejowych w języku polskim, o czem naturalnie już wiecie, jest znowu zasługą ks. Imeretyńskiego, jak zawieszenie wydawnictwa *Gazety polskiej* jego plamą, ale u nas tak jest ciągle: raz cię pogłaszczą, a pięćdziesiąt razy podrapią, lub skaleczą. Dowiaduję się, że niezadługo przywrócone zostaną polskie napisy na wszystkich stacjach kolei w obrębie Królestwa polskiego. I to także ma nastąpić na przedstawienie ks. Imeretyńskiego. Ale sprawa ta, jest w związku z zamierzonem rozporządzeniem ogólnem, co do napisów na gmachach stacyj kolejowych — oto na główniejszych, arteryjnych linjach, obok rosyjskich napisów mają być umieszczone napisy łacińskiemi literami w brzmieniu rosyjskiem. Ma to być zaprowadzone i w Rosji i razem z tem nowem zaprowadzeniem przywrócone zostaną napisy polskie w Kongresówce, zapewne także w niektórych cudackich nazwach jak: Petrokow, Częstochow, Iwangorod (Dęblin), Nowo Georgiewsk (Modlin), Sandomir, Sierpec, Nowaja Aleksandrja (Puławy) i t. p., bo oni myślą, tak jak Niemcy, że jak coś przezwą po swojemu, to się musi zamienić na rosyjskie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 21 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

W przededniu święta.

Święto Bożego Narodzenia dziwny i nieokreślony wywiera na ludziach urok, uroczystość przyjścia na świat Zbawiciela odradza każdego człowieka, czyni go prawie dziecinnym, wszystko go wtedy bawi i cieszy... Co roku, gdy tylko zbliżamy się do cichych, świętych, pełnych majestatu dni, stajemy się na przekór teraźniejszości, owemu „modernistycznemu“ ruchowi — romantykami swego rodzaju. Szczególnie w Wiedniu; mieszkaniec stolicy naddunajskiej musi wyjść w tych dniach na miasto, musi popatrzeć na sklepowe wystawy i na małych krytyków, którzy z zachwyceniem spoglądają na cacka w oknach kupieckich nagromadzone. „Postępowe“ miasta zakazały sprzedawać choinki w śródmieściu, dlaczego? — bo „postęp“ tak każe; przyznam się że w tym względzie uważam Wiedeń za wyższe miasto. W Wiedniu podobnych zakazów niema, widocznie austrjacka stolica nie zaszła tak daleko w „postępie“, za to jednak miłe i stare zwyczaje zatrzymała, przez co oczywiście zamyka w swych murach część młodych i starych naiwnej wiary, którym jeszcze cokolwiek romantyzmu zostało.

Niekoniecznie w celu zakupna wychodzi wiedeńczyk na *am Hof* albo na *auf der Freiung*; w to miejsce nęcą go niebieskie, brunatne i czarne oczy dzieci, które z niewysłowionem zdziwieniem wszystkie wspaniałości oglądają, nęcą go wesołe, uśmiechnięte miny niewinnych chłopczyków. Bo też warto studjować tych małych, o czerwonych twarzyczkach chłopców, warto posłuchać, jak w ich maleńkich główkach wygląda świat i jakie te dzieci mają życzenia i nadzieje. W tym małym dziecinnym światku nierzadko spotkasz milszych nad wszystkich przechodniów braci — Polaków...

Ot, patrz, tam przy drugim rzędzie bud stoi młoda kobieta; malutką pociechę, córeczkę, prowadzi za rękę, dwóch zaś malców, sześcio i siedmioletni trzymają się matki za suknię. Dzieciaki szepcą coś między sobą — po polsku. Więc to polska, biedna rodzina! Tak, lecz posłuchaj, o czem ci mali twoi rodacy rozmawiają.

„Popatrz, Hedźku, — mówi starszy po cichu do młodszego braciszka, — popatrz... koń! Och gdybym go miał, to bym mógł zaraz pojechać do nas, — do cioci Filci, do babci, Ojojoj!“ — i wybucha radośnym serdecznym śmiechem. „A popatrz tam“ — ciągnie dalej, zapatrzony w inną budę — widzisz? Taki wielki bęben! szabla! — a tam, widzisz? tam, z tyłu, gdzie ten pajac wisi, armaty!“ I znowu powtarza się szczery, niewinny śmiech chłopaka pełnego nadziei i życzeń.

A Hedźka oczy się iskrzą z radości, w nim jednak ani bęben, ani koń, ani szabla nie wzbudzają takiego zajęcia, jak mała kolej żelazna i inne różności. Wszystkiemu chce się z bliska przypatrzyć, ciągnie więc swoją rodzicielkę, prosząc: „Mamciu, proszę tam! tam takie ładne zabawki.“ A matka nie sprzeciwia się, posuwa się z swemi pociechami do innej budy. Trwa to długo, długo, — bo we wszystkich budach jest coś godnego widzenia, a szop jest tak wiele!

Przychodzi wreszcie kolej i na Benjaminka matczynego, córeczkę, bo oto buda z lalkami. Czego tu niema! Jest kuchnia, pokój, jest pani domu, kucharka, oczy małej Marylci świecą się na widok tych wszystkich błyskotek, otwiera ze zdziwienia usteczka i po maleńkiej pauzie spowiada się z swych uczuć starszemu braciszkowi, który widocznie cieszy się większą u niej sympatją, niż Hedźko.

„Felciu, Felciu! — szczebiocze — widzisz? jaka śliczna kuchenka? Och! jabym całymi dniami gotowała i piekła placuszki!“ I oboje wkrótce popadają w zamyślenie. Malutka Marylcia myśli o swych ideałach: o lalce i kuchni. Wkrótce ideały te znikają, zaciera je widok drzewka Bożego w oknie wystawowem. Co za wspaniałe drzewko! Kaskady elektrycznego światła dodają mu uroku i świetności. Ach! przecudne! Gałązeczki, poobwieszane najrozmaitszemi rzeczami chwieją się, drżą, jak gdyby się własnej piękności obawiały. A ile świeczek! pewnie setki milijonów — myśli mała córeczka, nie umiejąca jeszcze rachować. Ciastka, złocone i srebrzone orzechy, ach, gdyby to było moje! A tam w górze? Na samym szczycie drzewka maleńki Jezus, opromieniony, święty. A co za suknie! Wszystko złote! A twarzyczka jego stokroć piękniejsza od lalek; maleńki biały gołąbek w ręku Zbawiciela trzepocze skrzydełkami, — nie, to wszystko zanadto piękne!

„Widzisz? to Bozia“, — objaśnia matka i sama zachwycona podnosi maleńką córeczkę, by bliżej zobaczyła to piękne zjawisko.

„Prawda, mamciu, Bozia mi takie drzewko przyniesie“ — już z płaczem mówi Marylcia, tuląc się do drogiej matki. A młoda kobieta uśmiecha się, mając łzy w oczach i utwierdza córeczkę w mniemaniu. Bo też i jej Marylcia będzie mieć drzewko, co prawda nie tak piękne, jak to w sklepie, ale cóż robić? Na inne nie stać, dobrze, że jakieś będzie!

Tymczasem ruch na ulicy się wzmacnia, pełno dzieci i starszych, nawet pensjonarki uzyskały pozwolenie na przechadzkę po rojnych ulicach. Młode jednak podlotki nie zachowują dziś takiego porządku, jak w dnie zwyczajne, przełożone nawet nie powtarzają owego stentorowego nawoływania do porządku: „Oczy w dół!“ Dziś wolno rzucać oczkami, to też z przywileju tego korzystają aż nadto. Z westchnieniem głębokiem przypatrują się ocukrzonym, poetycznie ozdobionym „sercom“, które powodują w umysłach ich miłe wspomnienia, renowacje. A na targu choinek, można spotkać i przystojnego młodziana, można się doń uśmiechnąć, — bo dziś wszystko wolno! Ani przełożone, ani też ich wychowanki nie kupują niczego; pierwsze są za — stare do tego, drugie za młode. Dla tych ostatnich od podarków gwiazdkowych są przecież mężczyźni, a przeważnie rodzice. Wreszcie strasznie uczony pensjonat wchodzi na plac bud, wskutek czego przejście zupełnie zatamowane. Korzysta z tego dwóch łobuzów, którzy w tłumie starają się obłowić, wcale nie na gwiazdkę, ze szkodą handlarki cygar z czekolady. Atak jednak został dzięki silnej „rączce“ przekupki zwycięzko odparty; *duobus* jednak *certantibus tertia gaudet;* najgorzej na tem wyszła sąsiednia przekupka, chłopacy bowiem, jako nieświadomi sztuki bojowej cefali się w wielkim nieporządku i — spowodowali upadek stołu ze świeczkami. Biedne „białe, jak śnieg“ świeczki mimo swej czystej sukienki musiały używać kąpieli w — błocie. Bezradna handlarka żali się, że to był jedyny jej zarobek; przechodnie jednak pocieszającymi datkami wkrótce przywołują przekupkę do porządku. I wkrótce wszystko idzie swoim trybem; ludzie się cisną, kupują, — wszędzie szum i gwar.

Ze zmierzchem zmniejsza się frekwencja dzieci, większą część obecnych na placu targowym stanowią starsi. Nowy tłum płynie, płynie, a ciągle szum i gwar.

„Do widzenia! do widzenia! Wesołych świąt!“ odzywają się od czasu do czasu znajomi.

Swój.

Paryż 20 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“),

Przyjazd cesarzowej austrjackiej. — Proces panamski. — Mgła.

Cesarzowa austrjacka przybyła wczoraj do Paryża. Na wyraźne jej życzenie nie było żadnego urzędowego przyjęcia na dworcu. Podróżuje bowiem „in cognito“ pod nazwiskiem hrabiny Hohenembs, Oczekiwała ją tylko hrabina Frani, jej siostra. Stanęła w hotelu Dominici.

Osławiony Arton, chcąc się pomścić na tych, którzy mu nie dopomogli do ucieczki i przestali dawać pieniądze, zadenuncjował ich przed prokuratorem o branie łapówek od konsorcjum panamskiego, Skutkiem tego wywiązał się proces karny i na ławie oskarżonych zasiadło wczoraj sześciu byłych deputowanych. Trzech innych, a mianowicie senator Nacquet uciekło za granicę.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i przesłuchaniu obwinionych *ad generalia* przewodniczący radca apelacyjny Tardief, wywołał na środek sali Artona i rozpoczął jego przesłuchanie. Przedewszystkiem skreślił życiorys tego człowieka, który, gdyby chciał wyzyskać swoje zdolności w kierunku dodatnim, byłby został znakomitym i bogatym, a przy tem honorowanym przez całe społeczeństwo. Niestety! jak żyd czuł zawsze pociąg do szwindlu i to go zgubiło.

Arton, nazywa się właściwie Aaron i urodził się w Strassburgu 1849 r. Młodość swoją przepędził w Brazylji. Tam się zajmował handlem i dorobił się znacznego majątku. W Rio-Janeiro poznał aktorkę francuską Marję Renez, zakochał się w niej i wywiózł ją do Paryża. Zlikwidował cały majątek, wynoszący 350.000 franków i z temi pieniądzmi zjawił się na bruku stolicy francuskiej. Dla przeciętnego człowieka, fortuna ta wystarczyłaby do końca życia. Arton lubiał jednak żyć i używać, rzucił się więc w hazardowne spekulacje i stracił wszystko. Pewnego pięknego poranku znalazł się bez jednego franka w kieszeni. Nie stracił jednak fantazji i postanowił zostać miljonerem. Dzięki stosunkom, został przedstawiony ministrowi Barbé, a przez kobiety, zawarł ścisły stosunek przyjaźni z Nacquetem, odgrywającym wtenczas rolę wybitną. Barbé, jako prezes zarządu fabryki dynamitu, zamianował go głównym agentem. Ponieważ fabryka dostarczała dynamitu konsorcjum panamskiemu, został on wysłany do Ameryki, aby sprawdzić na miejscu, o ile roboty zostały naprzód posunięte i czy kanał możebny jest do przeprowadzenia?

Z powierzonego mu zadania wywiązał się bardzo dobrze i otrzymał gratyfikacji 10.000 franków. Przytem zyskał zaufanie prezesa Barbé. W drugiej podróży do Panamy, poznał się na statku z Karolem Lezsepsem. Ten ostatni napomknął mu w rozmowie, że emisja obligacyj panamskich, spotkała się z nieżyczliwością wielu deputowanych i senatorów. Arton w tej chwili ofiarował swoje usługi. Lesseps zaakceptował i gdy konsorcjum panamskie zamierzało wypuścić trzecią serję obligacyj, Karol Lesseps zawezwał do siebie Artone. Udali się obydwaj do barona Reinacha i tam ułożono cały plan działania. Arton przyjął na siebie obowiązek przekupienia opornych deputowanych i w tym celu wyasygnowano mu kwotę 1,500.000 franków.

Arton podaje szczegółowy rachunek z tych pieniędzy. Barbé otrzymał 600.000 franków, Floquet 300.000, Henryk Maret 90.000, Nacquet 150.000, Saint-Leroy 100.000, Le Guay 150.000, Leorey, senator 85.000, Laisant 30.000, Rouvier 50.000, Planteau 30.000, Burdeau 30.000, Hurard 20.000, Klowis Hugues 3.000 i t. d.

Reinach wręczając mu czek na półtora miljona franków, prosił go, aby z kwoty 600.000 franków, przeznaczonej dla Barbégo obciął przynajmniej połowę. Miał on powiedzieć, że Korneljusz Herz ssie go ogromnie i Barbé powinien mieć wzgląd. Barbé jednak nie przystał, gdyż pieniądze przyobiecał Rouvierowi i innym.

Prezydujący zwraca mu uwagę, że Klowis Hugnes i Rouvier stanowczo zaprzeczają, jakoby cośkolwiek otrzymali. Arton wzrusza ramionami.

W procesie figuruje także nazwisko Kamila Dreyfusa. Wziął on 20.000 franków, jako subwencję dla dziennika *Nation.*

Przesłuchanie Artona trwało 5 godzin. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek. Na niem Arton zostanie skonfrontowany z Maretem i Saint-Martinem. Jest to jeden z najważniejszyzh momentów procesu.

Mieliśmy tutaj mgłę, jakiejby mógł nam Londyn pozazdrościć. Mimo zapalonych latarni gazowych i elektrycznych, panowała taka ciemność, że powozy nie mogły kursować. Ruch statków na Sekwanie został wstrzymany i tylko omnibusy i tramwaje odbywały swoją codzienną pielgrzymkę. Postępowały jednak nadzwyczaj wolno, a konduktorzy szli przed wozami i trąbili w rogi, uprzedzając publiczność o zbliżeniu się wehikułów. Kilkanaście osób zostało jednak stratowanych, szczęściem nie szkodliwie.

K. W.

Londyn 19 grudnia.

(Liit oryginalny Głosu Narodu).

Teatry w Londynie.

W londyńskich teatrach z zimą nastaje martwy sezon. Angielskiego melomana nie ujrzysz wtedy w żadnym teatrze, dla niego bowiem prawdziwy teatr istnieje tylko w maju, czerwcu i lipcu, inne miesiące nie przynoszą żadnej sztuki, na którejby wykwintny dandys londyński mógł się znajdować. Po części może to i słusznie. Anglik wymaga przedewszystkiem od teatru narodowej sztuki, martwy zaś sezon ma właściwie socjalne znaczenie, nosi na sobie wybitne cechy kosmopolityzmu. Artyści światowej sławy zjeżdżają się z wszystkich krajów, prawdziwi angielscy aktorowie schodzą wtedy na drugi plan, — w skład repertoaru wchodzą sztuki obce, które Londyńczyka wcale nie nęcą. Nie myślcie jednak, że wskutek tego w tutejszych teatrach pusto. Przeciwnie; obecny sezon to czas tłumnych zjazdów Anglików z okolicy, którzy do stolicy zjeżdżają celem przepędzenia zimy i zabaw. Zresztą sam Londyn dostarcza pokaźną liczbę widzów z klasy średniej, którzy odwiedzają teatr dla zabawy i prawdziwej przyjemności. Tylko najwyższej arystokracji świątynie Melpomeny nie mają zaszczytu gościć w swych podwojach; — ta odwiedzanie teatru uważa za towarzyski obowiązek, który też spełnia w trzech środkowych miesiącach roku. Mała jej jednak liczba nie wchodzi w rachubę; mimo jej braku wieczorem przed każdym teatrem wesoło, strojno i rojno...

Wszystko, co bogate i znakomite, wszystko, co w społeczeństwie jakąś rolę odgrywa, idzie do teatru opery *Coventgarden.* Parkiet i loża owego historycznego gmachu są literalnie nabite widzami; mężczyźni i przedstawicielki płci pięknej w przepysznych strojach, ozdobionych drogimi kamieniami z zachwytem wsłuchują się w srebrny głosik pani Melly i w ognisty głos tenorowy Jana Reszkego. Bez wątpienia jest to wielka przyjemność dla ucha i oka. Ten ostatni narząd jest w ustawicznym ruchu szczególnie u złotowłosych Angielek, które rzucają ogniste spojrzenia na ognistego tenora, z zachwytem słuchając rycerskiego głosu naszego rodaka. Powstaje zwolna szmer, z początku szumią szepty: Śliczny głos! Co za *gentelman!* Co za Polak! etc., wreszcie długa burza oklasków i krzyków, które nie rzadko zmuszają polskiego śpiewaka do powtarzania aryj z oper Wagnera, Bizeta i innych najnowszych włoskich, te bowiem utwory stanowią repertuar londyńskiej opery.

Coventgarden, to jedyne miejsce, gdzie się zgromadza znakomita i artystyczna publiczność londyńska, inne teatry z powodu swych przedstawień mają widzów, stanowiących prawdziwy typ Anglików. Teatr bowiem w Londynie jest jednem z tych nielicznych miejsc, gdzie Anglik bierze formalny rozwód z swoją wrodzoną, a przez wychowanie wzmocnioną

sztywnością. Nieinaczej; jest to godnem podziwienia, z jaką intenzywnością prawdziwy syn Albionu bierze udział w przedstawieniach, jak żywo i gorąco wyraża swoje zadowolenie lub z jakiem przejęciem się gromi pewną sztukę. W rzeczywistości skala, według której Anglik krytykuje jakiś utwór nie jest bardzo wymagająca. Bomby i senzacyjne sztuki najlichszego rodzaju miesiącami stanowią kasowe sztuki, nawet na renomowanych scenach. Im jaskrawsza jest niedorzeczność, tem frenetyczniejsze oklaski. Specjalnością tego rodzaju jest sztuka Abienta, Atwooda i Vanna p. t. „O Suzano!“, która teraz właśnie ujrzała „nocne“ światło w teatrze *Rochalty*. Utwór ten jest sobowtórem „Ciotki Karola“; kochana „Ciocia“ wcale niepotrzebnie zmartwychwtała z zasłużonego grobu, by dodać natchnienia i wzoru p. Abientowi et Comp., a może... i dobrze zrobiła? Błogosławią ją szczególnie dyrektorowie teatru, no i sama Suzanna, którą przedstawia za dość pokaźną sumkę miss Lonie Feear. Co prawda sztuka „robi kasę“ tylko przez tę artystkę, której grze nie można odmówić artyzmu; a odegranie bohaterki sztuki, Suzanny, spotyka wiele trudności. Suzanna bowiem, to prawdziwe dziewczę Londynu „dla wszystkich“, w której śmieszność łączy się z tragicznością. Trudną rolę wykonuje pani Feear z gwałtownym komizmem i naturalnością tak że rzeczywiście zasługuje na oklaski sypiące się jak z rogu obfitości, z hojnych dłoni Anglików.

Również tylko brakowi zmysłu artystycznego u Londyńczyków należy przypisać powodzenie najdziwaczniejszych melodramatów, które na żadnej prowincjonalnej scenie nie mogłyby uzyskać aplauzu. Opiekunem tego rodzaju sztuk jest stary, historyczny, znany teatr „Drury Laue“, na którego deskach stawiali niegdyś pierwsze kroki tacy artyści, jak Garrick i Keau, a później pani Siddons, jedyna wielka artystka, jaką Anglja wydała. Złudny przepych w wystawie czyni podobne sztuki godnemi widzenia. „The white Heather“, Biała Kapusta, którą właśnie karmią się widzowie wspomnianego teatru, kosztowała tylko 76 tysięcy florenów. Londyńczycy dziwią się jeszcze, w jaki sposób tak „mała“ suma mogła wystarczyć na wystawienie „Kapusty“. Bo też czego w tej sztuce niema! Koleje żelazne, parowce, cykliści i cyklistki, walka między nurkami na dnie morskiem, a ubiorów! Dyrekcja częścią zakupiła kostjumy, częścią przerobiła stroje z kostjumów balowych u księcia Davonshire, które w lecie w czasie jubileuszowych uroczystości wzbudzały takie zajęcie. Wskutek tego widz nakarmiony (duchowo) „kapustą“ ma dokładne wyobrażenie o przepychu, jaki panował podczas jubileuszu, wszystkie bowiem kostjumy ogląda na scenie. Sama sztuka, której treść o wiele trudniej opowiedzieć, niż wszystkie bajki z „Tysiąca i jednej nocy“, nie ma najmniejszej pretensji do uzasadnienia logicznego, lub psychologicznego. Główne postacie są albo wyrzutkami społeczeństwa z powodu rozwiązłego życia, albo skończonymi łotrami. Nic to jednak Anglikom nie szkodzi; mimo to loże, parkiet, galerja, wszystko duszą bierze udział w przedstawieniu. Oklaskom i okrzykom nie ma prawie końca, Londyńczyk nie wzdryga się wcale na widok bezeceństw i najgorszych okropności, widać, że niesłusznie nazywają go człowiekiem interesu, w takim bowiem razie inaczejby pewnie patrzył na przedstawienie „Kapusty“. Nie chce się nawet wierzyć, że teatr, który takie sztuki przedstawia, znajduje się w samym Londynie i że teatr ten jest jednym z największych w stolicy nad Tamizą.

Ceny miejsc w londyńskich teatrach są znacznie wyższe od innych teatrów europejskich; jestto jednak niezbędny warunek z powodu — szczupłego miejsca. Tak, ze wszystkich londyńskich teatrów, a jest ich pokaźna liczba, trzy lub cztery może tylko są pod względem objętości takie, jak inne stołeczne. Największy teatr „Covent Gurden“ może pomieścić 3.500 osób, jest więc zupełnie taki, jak medjolański Scala.

Mają jednak londyńskie teatry to, czego w żadnych innych spostrzedz nie można: wygodę i praktyczność; w gmachu teatralnym znajdują się czytelnie, sale bilardowe, z komfortem urządzone sale jadalne, a wszystko bezpośrednio połączone z lożami i parterem; bufetów, tak w Europie rozpowszechnionych, u nas w Londynie nie ma. To też w korytarzach niema ścisku, jaki zazwyczaj daje się odczuwać w teatrach berlińskich lub paryskich.

Stanisław B.

Część urzędowa.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 13 grudnia b. r.: 1. Zatwierdzić mianowanie ks. kanonika Jakóba Federkiewicza na duchownego członka obrzędku łać. do Rady szkolnej okręgowej w Przemyślu. 2. Zatwierdzić wybór ks. Włodzimierza Czyrowskiego i Izydora Kowalewskiego na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Rohatynie. 3. Zatwierdzić wybór Józefa Magiery, nauczyciela kierującego szkoły ludowej w Bobowej, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Grybowie i wybór Józefa Szczerbanowskiego, nauczyciela kierującego 5-klasowej szkoły męskiej w Rohatynie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Rohatynie.

Z DZIEDZIN SŁOWIAŃSKICH.

Listy Rusina.

Lwów, d. 21 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

IV Ruch publicystyczny i naukowy na Rusi.

Korzystając z zaproszenia redakcji *Głosu Narodu*, zamierzam podać w niniejszym artykule wiadomości o obecnym rozwoju ruskiej publicystyki i o ruchu naukowym na Rusi. Moje fachowe zajęcia i krótki czas, udzielony mi przez redakcję, nie dozwoliły mi zająć się także trzecią gałęzią ruchu umysłowego i podać charakterystykę ruchu literackiego na Rusi. Ten niedostatek wypełnię w późniejszym czasie, w szpaltach *Głosu Narodu*, a wierzę, że i pierwsze dwa działy będą interesujące dla polskiej publiczności.

W Galicji wychodzą obecnie następujące ruskie gazety. Pierwsze miejsce zajmą dzienniki polityczne: *Diło*, organ narodowców opozycyjnych, pod redakcją Iw. Bełeja, *Narodna czasopyś*, organ półurzędowy, pod redakcją Krechowieckiego, *Rusłan*, redagowany przez S. Kulczyckiego, w duchu katolickim i *Hałyczanin*, pod redakcją Markowa, w duchu moskalofilskim. Dla ludu wydają Rusini następujące popularne publikacje: *Prawda*, tygodnik ilustrowany pod redakcją S. Kulczyckiego i dwutygodnik *Posłannyk*, wydawany przez ks. Działyńskiego (wychodzi w Przemyślu), oba prowadzone w duchu katolickim. Oprócz nich wychodzą: tygodnik *Swoboda*, pod redakcją dr Konst. Lewickiego i agronoma B. Korola, w duchu narodowców opozycyjnych, dwutygodnik *Russkoje Słowo* Józ. Markowa i miesięcznik *Russkaja Rada* A. Biłousa (wychodzi w Kołomyi) w duchu moskalofilskim, *Hromadzkyj hołos* dra Franki w duchu radykalnym i *Robitnyk*, wydawany abecadłem łacińskim dla robotników, w duchu socjalistycznym.

Publikacje literackie są następujące: ilustrowany dwutygodnik literacko-beletrystyczny *Zorja*, pod redakcją Al. Borkowskiego (nakładem naukowego towarzystwa imienia Szewczenki), pismo *Żytie i Słowo*, książkami dwumiesięcznemi, z nadzwyczaj bogatym materjałem ludoznawczym, pod redakcją dra Iw. Franki a w końcu *Besida*, dwutygodnik, pisany językiem, który stanowi *mixtum compositum* z języka ruskiego i rosyjskiego, i obok niego humorystyczny dodatek *Strachopud*, oba pod redakcją Józ. Monczałowskiego.

Do fachowych pism zaliczymy: *Duszpastyr*, dwutygodnik duchownej treści, wydawany przez lwowski konsystorz, pod redakcją ks. dra Juryka, dalej *Prapor*, miesięcznik duchowno-polityczny, wydawany w Przemyślu pod firmą dra Kormosza, w duchu liberalnym (!). Redaktorem właściwym tego miesięcznika jest, niestety ruski duchowny ks. N... z Zal... Oprócz tych pism wychodzi jeszcze *Uczytel*, organ ruskiego towarzystwa pedagogicznego.

Dla dziatwy wydaje ruskie towarzystwo pedagogiczne dwutygodnik *Dzwinok*, pod redakcją prof. Biłeckiego.

Na Bukowinie wychodzi polityczny dziennik ruski *Bukowyna*, organ ruskich narodowców pod redakcją Józ. Makoweja, dalej *Bukowynskiji Wiedomosty* (tygodnik) *Prawosławnyj Wistnyk* (dwutygodnik), oba w duchu moskalofilskim, wydawane lichą rosyjszczyzną *à la Besida* Monczałowskiego. Wychodzą tutaj także dwie popularne gazetki: *Pracia* W. Budzynowskiego w duchu radykalnym i *Selanin*, miesięcznik, wydawany przez wieśniaka moskalofila.

Na węgierskiej Rusi wychodzi w Ungwarze *Uhroruskij Łystok*, organ więcej duchowny, pisany niemożliwym językiem, z tendencją madziarofilską(!). Ruch duchowy ruski na Węgrzech tak nieznaczny, że jak zdaje się, Ruś węgierska zasądzona na zmadziaryzowanie.

Na Ukrainie, gdzie żyje 18 miljonów ukraińskiego ludu, zabroniono ukazem carskim z r. 1876 wydawania wszelkich ukraińskich pism, przeto niema tutaj ani jednej publikacji ukraińskiej. Oto raj, zachwalany przez galicyjskich moskalofilów. Usta ludu ukraińskiego na Ukrainie zamknięte! Dzieje się to przy końcu XIX wieku! Za staraniem moskalofilów galicyjskich odebrano tutaj debit wszystkim publikacjom narodowców w Galicji.

Gdybyśmy do wyszczególnionych publikacyj dodali pisemko dla dziatwy, które wydaje w Wiedniu moskalofil Kupczanko, to ogólna cyfra wszystkich perjodycznych wydawnictw ruskich wyniesie dwadzieścia siedm, z tego dzienników pięć, tygodników ośm, dwutygodników dziewięć, miesięczników cztery i jeden dwumiesięcznik. Przyznać trzeba, że na trzy miljony ludności liczba to dosyć pokaźna.

Dla dokładnego rachunku dodamy, że w Ameryce wychodzi ruski tygodnik *Swoboda* i że w Galicji istnieją dwa towarzystwa oświaty ludu, wielce zasłużone towarzystwo narodowców *Proświta* i moskalofilskie towarzystwo im. Kaczkowskiego. Oba wydają popularne książeczki dla ludu. Pierwsze z nich liczy dziewięć tysięcy członków, z roczną wkładką 1 złr.

Z nowym rokiem dziennik bukowińskich narodowców *Bukowyna* poczmie wychodzić tylko trzy razy tygodniowo, a przestaną istnieć *Zorja* i *Żytie i słowo*, na miejsce których będzie wydawany miesięcznik, w objętości 10 arkuszy druku, p, t. *Literaturno-naukowyj wistnyk*. Redakcję będą składać prof. Hruszewski, dr Franko, Józ. Makowej i Ol. Borkowski. Wydawnictwem zajmie się naukowe towarzystwo imienia „Szewczenki“. Najwybitniejsze siły pisarzy halickich i ukraińskich wezmą w niem udział.

Gdybyśmy zapytali, który z dzienników politycznych ruskich najlepiej redagowany, to palmę pierwszeństwa musielibyśmy przyznać organowi Rusinów bukowińskich *Bukowyna*. Redakcja spoczywała w rękach młodego, lecz wielce wybitnego publicysty, poety i powieściopisarza Józ. Makoweja i była prowadzona starannie, wszechstronnie i stanowczo. W korespondencjach z Bukowiny, Ukrainy, Rusi węgierskiej i Galicji podawano dokładny obraz życia ludu i inteligencji. Wszystkie sprawki moskalofilów i skonsolidowanych z nimi narodowców były bezwzględnie podnoszone i według zasługi oceniane. Piękny dobór fejletonów dopełniał całości.

Diło wyszczególniało się mnóstwem korespondencyj z Rusi halickiej, w których ilustrowano życie polityczne Rusinów, chociaż tej zalety nie można policzyć w zasługę organu, lecz raczej w zasługę publiczności, która lubi pisać, pisze więc chętnie, bez wszelkiej remuneracji, zadowolona, gdy artykuł, czy korespondencja ujrzą świat.

Rusłanowi trzeba przyznać staranność pod względem prowadzenia wstępnych, politycznych artykułów, których większość jest znakomitą.

Narodna czasopyś odznacza się bogatym działem informacyjnym, w szczególności dla włościan. Włościanie udają się chętnie z prośbą o informacje a redakcja nie mniej chętnie im odpowiada. Jest to najwięcej poczytana gazeta, rozchodzi się bowiem w pięciu tysiącach egzemplarzy.

Redagowanie *Hałyczanina* i jemu pokrewnych organów musi być bardzo łatwe. Wielbić Rosję i prawosławie na podstawie lektury rosyjskich dzienników, drwić ze wszystkiego, co święte Rusinowi, siać nienawiść przeciw Polakom, bez względu na to, czy jest, lub nie ma za co, poniżać ludzi, którzy przeciw intencjom *Hałyczanina* pracują dla dobra swego ludu i niepodzielają jego zasad, być wogóle organem destrukcyjnym, — to przecież rzecz nie tak trudna!

Zdaje się, że nie popełnię niedyskrecji, gdy nazwę ważniejszych ruskich publicystów. W obozie narodowców znani są: Bełej, Romańczuk, dr Oleśnicki, dr Czajkowski (redakcja *Diła*), Wachnianin, Barwiński, ks. Dan. Łepki (dawniej w red. *Diła*, obecnie w *Rusłanie*), prof. Stocki, Józ. Makowej, prof. Kocowski (red. *Bukowiny*), Kachnikiewicz (red. *Narodowej Czasopis-y*), w obozie radykałów: dr Franko, Pawłyk, dr Eug. Lewicki; w obozie moskalofilów: Audykowski, Łucyk (Mucyka) i Monczałowski.

Wielka część wyliczonych publicystów pracuje jedynie z patrjotyzmu, gdyż ruskie dzienniki są w stanie tylko tych remunerować, którzy z honorarjum żyć muszą. Obok tej niewielkiej liczby ważniejszych publicystów moglibyśmy wymienić jeszcze nazwiska kilkudziesięciu ludzi, którzy z patrjotyzmu, od czasu do czasu zasilają organy ruskie swymi artykułami. Wogóle, jak już zaznaczyłem, inteligentna publiczność ruska dba o swe organy i zasyła je swemi korespondencjami.

Wpada w oczy, że Rusini, naród wogóle bardzo dowcipny, mają tylko jedno pismo humorystyczne *Strachopud*, chociaż i ten dowcipem nie grzeszy, gdyż według mniemania redaktora humor i brutalność tworzą jedno pojęcie. Znakomicie swego czasu redagowane *Zerkało* upadło z powodu braku prenumeratorów.

Jak z jednej strony publiczność ruska lubi zasilać swe dzienniki moralnie, tak z drugiej strony nie jest zbyt ochoczą do popierania materjalnego. Półtora tysiąca prenumeratorów, to obecnie (z wyjątkiem półurzędowej *Narodnej Czasopis-y*) najwyższa cyfra, na jaką mógłby zdobyć się najpoczytniejszy organ. Rusini lubią czytać gazety, lecz nie lubią za nie płacić. Dlatego też pożałowania godny ten człowiek, który jako zawód obiera sobie publicystykę. Nędzna płaca ruskiego publicysty (od 30—100 złr. najwyżej miesięcznie) nie wystarcza na liche utrzymanie jednego człowieka, a nie mówmy o publicyście, obarczonym rodziną. A praca, jakiej publiczność i redakcja od zawodowego publicysty wymagają, jest tak wielką, że nie dziw, gdy ludzie przy niej marnieją, niszczą się, gdy nieraz wybitne talenty zużywają się i schodzą do rzędu ludzi „zarobku“.

Ruch naukowy rozwija się od lat kilku w Galicji nadzwyczaj szeroko, a centrem działalności naukowej Rusinów jest towarzystwo imienia Szewczenki we Lwowie. Założone w r. 1873 za pieniądze ukraińców Żuczenki i pani Miłoradowicz, a zasilane później hojnie przez ks. St. Kaczałę, otworzyło towarzystwo zaraz w pierwszym roku istnienia drukarnię. Tutaj drukowano ruskie gazety narodowców, a od roku 1880 poczęło towarzystwo wydawać swym kosztem literacko-beletrystyczny dwutygodnik *Zorja*, poświęcony ruskim rodzinom. Swym kosztem wydało towarzystwo w dawniejszych latach kilka prac naukowych prof. Emiła Ogonowskiego, kilka odbitek z powieści, drukowanych w *Zorji*. Przez niewypłacalność niektórych ru-ruskich gazet, towarzystwo wpadło w długi i omal

nie zakończyło żywota. W r. 1890 zmieniono, za staraniem prof. Barwińskiego, statuty towarzystwa i nadano mu charakter naukowy.

Wówczas postanowiono wydawać w perjodycznych książkach rozprawy naukowe. Pierwszą książkę redagował prof. Cholewicz, a po jego śmierci objął redakcję dalszych trzech tomów prof. Barwiński. Wkrótce otrzymało Towarzystwo od Rady szkolnej druk ruskich książek przeznaczonych do użytku w zakładach naukowych, a przez to przybył pewny, stały dochód, który przyczynił się nie mało do szerszego rozwoju ruchu naukowego. W r. 1894 zajął nowo otworzoną katedrę historji ruskiej na Uniwersytecie lwowskim prof. Hruszewski z Kijowa, który podjął się redakcji wydań naukowych towarzystwa, zatytułowanych „Zapysky naukowoho towarystwa imeny Szewczenka“. Od końca r. 1894 po dziś dzień wydał prof. Hruszewski dalszych szesnaście tomów „Zapisek“ tak, że dotyczas wydano ich ogółem dwadzieścia tomów (każdy objętości 12 arkuszy druku).

Oprócz „Zapisek“ wydaje towarzystwo fachowe pismo prawnicze p, t. „Czasopyś prawnycza“ (rok VII), pod redakcją dra Konst. Lewickiego, osobną publikację, poświęconą folklorystyce, p. t. „Etnograficznyj Zbirnyk“, (tom pierwszy pod redakcją prof. Hruszewskiego wyszedł, tom drugi, zredagowany przez ukraińskiego uczonego w Paryżu Wołkowa, drukuje się), osobne nieperjodyczne wydawnictwo, poświęcone naukom przyrody i matematyce, pod kierownictwem prof. Wrechratskiego i Władysława Lewickiego (tom pierwszy wyszedł).

Sekcja filologiczna i historyczno-filozoficzna towarzystwa będą oprócz tego wydawać *Zborniki*, w których znajdą miejsce tłomaczenia lub nowe wydania prac naukowych wybitniejszych pisarzy ukraiń koruskich. Tak wyjdą wkrótce wybrane prace etnograficzne prof. Dragomanowa i uzupełniony zarys biograficzny Szewczenki, napisany przez Al. Konyskiego.

Przy towarzystwie utworzyła się pod przewodnictwem prof. Hruszewskiego komisja archeograficzna, która ma na celu wydawać akta nieznane, odnoszące się do historji Ukrainy-Rusi i drukować systematyczny zbiór starych literackich pamiętników, dotąd publikowanych, lub nieopublikowanych. Odpowiednio do tych zadań wydaje towarzystwo *Żereła do istorji Ukrainy-Rusy* i *Pamiatky ukraińsko ruskeho pyśmeństwa.* Pierwszy ogromny tom *Źródeł do historji Ukrainy* już wydany, do drugiego wejdą nieznane dotychczas akta w sprawie powstania Chmielnickiego. Również wyszedł pierwszy tom *Pamiętników*, który zawiera piękny zbiór apokryfów starożytnych, redagowany przez dra Frankę. Na następnych kilka tomów materjał już zebrany.

To poważne rozbudzenie życia duchowego w towarzystwie trzeba przypisać stanowczo zasłudze prof. Hruszewskiego. Wykształcony, przystępny, rzutki i niestrudzony skupił koło towarzystwa wybitniejsze siły halickiej Rusi i Ukrainy, a za trzy lata zaledwie swej profesorskiej pracy wydał już kilku uczniów, poważnych adeptów nauki. Wszystkie wydawnictwa towarzystwa prowadzone poważnie i ściśle naukowo. W *Zapiskach,* obok oryginalnych artykułów, prowadzi prof. Hruszewski nadzwyczaj starannie biografję prac naukowych, szczególnie rosyjskich i polskich, które odnoszą się do dziejów, lub literatury Ukrainy

Towarzystwo imienia Szewczenki wydaje obecnie rocznie na wydawnictwa swoje dwanaście tysięcy złr., w co wliczona już jest zapomoga rządowa i sejmowa w łącznej kwocie 4.500 złr. Członków liczy towarzystwo 400-tu z roczną wkładką 3 złr. Statuty towarzystwa ulegną wkrótce nowej zmianie, na wzór statutów akademji Umiejętności. Jest nadzieja, że po pewnym czasie towarzystwo imienia Szewczenki stanie się ukraińsko-ruską akademję nauk.

Z ukraińskich pisarzy biorą w pracach towarzystwa udział: Hruszewski, Konyski, Rylski, Antonowicz, dr Czerniachowski, Łotocki i kilku innych ludzi, piszących ze względu na stosunki rosyjskie pod pseudonimami. Z halickich pisarzy znajdujemy tutaj nazwiska: dra Franki, dra Kolessy, dra Studzińskiego, dra Szczurata, prof. Kocowskiego, Kokorudza, Biłeckiego, Wieliczka, Budzynowskiego, Werchratskiego, Wł. Lewickiego, Korduby, Eug. Barwińskiego, Rakowskiego, a obok nich uczniów prof. Hruszewskiego, Tomaszewskiego, Terleckiego, Rudnickiego, Hnatiuka i Rozdolskiego.

Towarzystwo imienia Szewczenki spełnia obok pracy naukowej, jeszcze drugie zadanie. Jest ono łącznikiem życia duchowego halickiej Rusi i Ukrainy. Jeśli jest prawdą, że w kulturze narodu leży jego przyszłość, to wierzę, że i dla Ukrainy, gniecionej moskiewskim knutem, nastaną jeszcze dnie jaśniejsze.

Listy z Pragi.

Praga, 20 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

II.

Język polski w szkołach czeskich. — Wymiana młodzieży akademickiej. — W domu niemieckim. — Całkiem jak Daszyński. — „Jablonecke zboże“. — U dra Tonera. — Jaką podstawę należy dać polsko-czeskiej solidarności. Wielki książę Włodzimierz o Polakach.

Praga przewyższa stosunkowo Wiedeń co do ruchu handlowo-przemysłowego. Na tle swej dziejowości jest ona też miastem więcej skonsolidowanem w znaczeniu kulturnem, a niezawodnie i duchowe życie jest tu stosunkowo większe, aniżeli w stolicy państwa. Miło też stwierdzić, że stolica Czech jest rdzennie i na wskroś słowianskiem miastem. Bawię w Pradze już dni cztery, a dziś do południa nie słyszałem ani słowa po niemiecku i byłbym może aż do odjazdu nie słyszał dźwięków mowy, bronionej siłą pięści i noża przez trjumwirat: Wolff, Daszyński i Pfersche, gdyby mnie ciekawość nie była zawiodła do „domu niemieckiego“ („Deutsches Haus“) przy „Przykopie“ (Graben), gdzie w piwiarni ogniskuje się całe tutejsze żydowsko niemieckie życie udzielające się także kilku kawiarniom w bliskości. Zresztą nigdzie na ulicach i lokalach publicznych nie słychać innej gwary prócz czeskiej. Panowie Niemcy żyją w zupełnem oddzieleniu w swoim „domu“. W południe i wieczorem bywa tu restauracja nabita. Publiczność składa się przeważnie z niemieckich studentów, oficerów i przyjezdnych z Niemiec i północnych Czech, którzy tu zasiadają do piwa — *mit Weib, Kind und Kegel.* Usiadłem przy stole, gdzie siedziała taka rodzina z „dajczbemem“: papa, mama, syn-bursz, panienka w wieku — na wydaniu i chłopak sześcio- lub siedmioletni na kolanach bony. Byłto jakiś fabrykant niemiecki z Podmokla (Bodenbach), jak się mogłem dorozumieć z prowadzonej rozmowy. Cała rodzina nie wyjąwszy chłopaka na kolanach bony „verfluchtowała“ — Czechom. Głowa rodziny opasła jak wieprz z przeproszeniem, a zaczerwieniona szklannicą piwa wyła ciągle, jak papuga *a la* Daszyński: „Do kryminału!“ („*Ins Criminal!*“). A odnosiło się to niemal do wszystkich przywódców czeskich przy odpowiednich tytulaturach. W szczególności *Galgenstrick Podlipny, czechischer Hund Gregr, Gauner Kramarz* i t. p. fruwały z gracją w przepełnionej dymem a dusznej atmosferze piwiarni, przy czem równie soczyście wyrażał się kulturnik niemiecki *vom polnischen Gesindel der Badeni und Abrahamowitze* w rozmowie z synem — studentem, który znowu ojcu opowiadał niestworzone rzeczy o miejscowem „Czechenmob“. Gautschowi dostała się także ostra nagana, że nie zaprowadził z powodu wiecu słowiańskiego w Krakowie stanu doraźnego w Galicji (!!!)

— Dla nich wszystkich — zakonkludował ludożerca teutoński — nie równouprawnienie w sądach, ale kat zamiast sędziego... *ja, der Henker soll alle Slavenholen!* — przyczem trzasnął w ferworze tak silnie pięścią o stół, iż szklanica piwa stojąca przed nim wywróciła się, a żółtawy płyn zatopił niemal całą powierzchnię stołu, spływając ciurkiem w kilku kierunkach na ziemię bez wyboru drogi, bo także via fartuszek jego dostojnej małżonki, udrapowanej w przepyszną suknię z ciężkiej jedwabnej materji. Jejmość zlana piwem zerwała się z krzesła jak oparzona, krzycząc na głos:

— Z twoją polityką tak zawsze. Siedziałbyś lepiej cicho, gdy nie umiesz nic mądrzejszego!

— Papa robi obstrukcję! — dodała panienka.

Opuściłem opływający piwem, w pełnem znaczeniu słowa, stół i duszne powietrze „Deutsches Haus“, a znajdując się na ulicy czerpałem pełnym oddechem świeże powietrze śród snujących się tłumnie ludzi po przed sklepy z wspaniałemi wystawami rzęsiście oświetlonemi. Znać było już ruch świąteczny. Cały „Przekop“ „Vaclavska Namiesti (Plac Wacława) i „Ferdinandova tizida (ulica Ferdynanda), aż do „Diwadla Narodnego“ roiły się przechadzającymi się, a jeszcze tłumniej było na „Starem Mieście“, gdzie się znajdują „targi świąteczne“, pełne straganów z świecidełkami, błyskotkami, bakalją, ozdobami dla drzewek i najrozmaitszymi podarunkami gwiazdkowymi.

— Wszystkie te świecidełka i błyskotki — mówił sekretarz „vyvoznego spolku pro Czechy, Moravna, Slezko“, p. S. towarzyszący mi w przechadzce — są wyroby z Jablonca nad Izerą, tak zwane i powszechnie znane *Gablonzer Waare.* Jablonec — tłumaczył mi — nazywa się po czesku Gablonz.

— To także „jablonecke zboże“ — rzekł pokazując mi w oknie wystawowym sklepu fałszywą tamę, biżuterje, wyroby szmuklerskie i różne świecidełka przyborowe do kostjumów damskich. — Tego „zboża“...

— Zboża! — przerwałem z zdziwieniem.

— A, pan widzę nie rozumie co u nas znaczy „zboże“. U nas „zboże“, to u was towar, a my znowu „towarem“ nazywamy „wyrób“. Otóż tych towarów jabloneckich wychodzi z Czech rocznie za mniej więcej czterdzieści miljonów guldenów, z tego bardzo dużo do Paryża. Tu w Pradze istnieje osobna giełda dla wyrobów jabloneckich. Do Rosji w szczególności do Warszawy, idzie także bardzo wiele. Ale przeważnie kupują je żydzi. Przyjeżdżają na miejsce i płacą gotówką. W Warszawie zarabiają, jakem się na miejscu przekonał nie mniej jak tysiąc od sta na tych towarach. A wszystko to praca ludu czeskiego, chociaż Jablonec nad Izerą jest prawie niemieckiem miastem. Fabrykacją tych towarów zajmują się jednak nie w mieście Jabloncu, lecz po wsiach w całej okolicy. Jest to przemysł domowy. W Jabloncu prowadzą tylko „obchody“ z tem „zbożem“. Ale znowu mówię po naszemu „zboże“ zamiast „towar“. Pan może także nie rozumie co znaczy „obchód“?

— Rozumiem — odpowiedziałem. — Wszak wczoraj odwiedziłem *pana rziditela czeskiej Akademji obchodnej.*

— Ano, ano, u nas: *rziditel*, u was: dyrektor; u nas: *obchod*, u was: handel. Byliście u pana *rziditela*, dra Emanuela Tonnera.

— Stary to nasz przyjaciel — wtrąciłem.

— Przezacny człowiek... ano, ano, to wasz bardzo szczery *przitel.* Ale niech wam skończę o *„zboži jabloneckim“*. W Jabloncu są sami tylko „obchodnici“, handlarze, angrosiści i eksporterowie, przeważnie żydzi, którzy za bezcen skupują od małych majstrów ich wyroby, zarabiając przytem bardzo wiele. Biedny pracujący lud nie mógłby z tej pracy wyżyć. Ale każdy, który się tem trudni, ma swój domek z ogródkiem i kawałkiem pola. Jest więc pół na pół rolnikiem i „delnikiem“ (robotnikiem), a przy fabrykacji, albo raczej przy przemyśle domowym, pomaga mu żona i dzieci. Najrozmaitsze przedmioty taniej galanterji, fałszywych klejnotów, błyskotek, świecidełek, ozdób kostjumowych, guziki, grzebienie, lusterka, pasmenterje i t. p. tam się wyrabiają.

Chodziliśmy przeszło dwie godziny po mieście. Pan S. mówił po czesku, ja po polsku i rozumieliśmy się nawzajem wcale dobrze. Od czasu mojego przybycia do Pragi mówię wciąż po polsku z Czechami i wszędzie mogę się dobrze porozumieć a nawet rozmówić. A stykałem się z wieloma rozmaitemi osobistościami czeskiemi.

Znanego przyjaciela Polaków, dra Emanuela Tonnera, zastałem, pomimo, iż mu do siedmiu krzyżyków niedaleko, czerstwo i zdrowo wyglądającego. Jest on podobnie jak dr Rieger, który właśnie skończył lat 80. w pełnej sile męskiej i w pełnym ruchu zawodowym jako dyrektor czeskiej Akademji handlowej. Był w bardzo dobrym humorze. Zaraz na wstępie objawił swe uczucia.

— Trafiasz mnie pan — rzekł — w radosnej chwili. Czuję się nad wszelki wyraz szczęśliwym, widząc, iż moje marzenia naszego zbratania się urzeczywistniają się. Wiec krakowski jest w moich oczach faktem historycznym wielkiej doniosłości. Oby Bóg dał, żeby ten posiew wydał błogie owoce. Słowianie w Austrji mogą tylko solidarnie występując, obronić się przed Niemcami, którzy nietylko nam, lecz i Wam są groźni, bo gdyby się uporali z nami, przyszłaby niezawodnie kolej na was. Zresztą wiemy, co się dzieje z Polakami w Prusach. To zdaje mi się wystarcza do przejrzenia. My i Wy — mówił z namaszczeniem — jesteśmy, panie dobrodzieju, potęgą...

Muszę tu podnieść dla tych, którzy o tem nie wiedzą, że dr Tonner mówi dobrze po polsku, tak samo, jak dr Rieger i wielu innych Czechów wybitnych. Dr Tonner mówi nawet z pewnem polskiem „zacięciem“ i używa w mowie, zwłaszcza gdy wpadnie w zapał znane nasze „panie dobrodzieju“.

— Nieszczęściem Słowian, Panie Dobrodzieju— mówił dalej — było zawsze rozdwojenie i niezgoda. Tylko dlatego pożarł Niemiec tyle naszej wolności.

Po chwili dodał:

— Przekonany jestem, że solidarność słowiańska musi ostatecznie oddziałać na polepszenie doli naszych polskich braci pod zaborem rosyjskim. Ucisk Polaków w Rosji jest nieszczęściem całej Słowiańszczyzny. Wierz mi Pan, że my to boleśnie odczuwamy i że my, chociaż nas Niemcy tendencyjnie okrzykują moskalofilami — przyznaję, że tu i owdzie w naszej prasie strzelono w tym kierunku bąka, za co atoli odpowiedzialność nie może nigdy spadać na naród czeski, tylko na piszącego — staramy się wszelkiemi siłami wpłynąć na polepszenie stosunków rosyjsko-polskich — o ile — dodał — starczą nasze siły słabe. W tym roku miałem sposobność zetknąć się osobiście z rosyjskim Wielkim księciem Włodzimierzem Aleksandrowiczem, stryjem cesarza rosyjskiego. Był on w lecie w kąpielach czeskich a potem przybył do Pragi dla jej zwiedzenia. Nasz marszałek krajowy książę Jerzy Lobkowicz polecił mnie Wielkiemu księciu jako znawcę zabytków i osobliwości naszej stolicy jako tłomacza. Oprowadziłem go po całej historycznej Pradze. Gdym mu pokazywał pamiątki po naszym wspólnym królu Władysławie Jagiellończyku, skorzystałem z sposobności i zacząłem mówić z Wielkim księciem o Polakach. Uczyniłem to bez ogródki, co do tego nie czułem się krępowanym żadnymi względami. Jestem człowiekiem zasad. Rzekłem Wielkiemu księciu, że cała Słowiańszczyzna z bijącem sercem patrzy na stosunki rosyjsko polskie, że oczekuje jako zbawienia ich polepszenia, że wymiar narodowych praw Polakom,

okazałby się w przyszłości zbawieniem Słowiańszczyzny. Mówiłem co tylko mogłem. Wielki książę słuchał mnie bardzo uważnie i wcale nie niechętnie, a wysłuchawszy rzekł po francusku:

— *Tout dépend des Polonais mêmes.*

Uważam te słowa za bardzo, bardzo ważne, bo charakteryzujące usposobienie dworu rosyjskiego wobec Polaków.

Potem mówiliśmy o sojuszu czesko polskim.

— Na nas nie zawiedziecie się — mówił czcigodny ten mąż — pójdziemy za wami i w ogień, tylko idźmy na miłość Boską, Panie Dobrodzieju, zawsze razem, ręka w rękę. Możemy wam być też pożyteczni w nie jednym kierunku, ale niechaj tylko będzie prawdziwe zbratanie się trwałe i stateczne, niechaj będzie zespolenie obydwóch naszych narodów tak bliskich sobie historją i językiem. Dajmy zbliżeniu się wzajemnemu, któremu tak wspaniały nadano w Krakowie wyraz, silną, praktyczną podstawę, zamieńmy słowa w czyn, zbliżmy się do siebie nie tylko w parlamencie, na uroczystości i przy stole biesiadnym, ale też w życiu narodowem, społecznem i gospodarczem. Nawiążmy ze sobą stosunki ekonomiczne. — Wy bieżcie od nas, zamiast od Niemców, to co wam będzie potrzeba, a Bogu dzięki przemysł czeski posiada wszystko, a my bierzmy od Was, co Wy zbyć możecie czy to w wyrobach, lub rasowych produktach i ziemiopłodach. Handlowy stosunek pomiędzy nami byłby dla nas wzajemnie nie tylko pożytecznym materjalnie, lecz także przyczyniłby się znakomicie do nawiązania ściślejszych węzłów łączności pomiędzy nami, utarłby praktycznie, że się tak wyrażę, zbliżenie i utrwaliłby je. Ale w handlu trzeba koniecznie przestrzegać głównie dwie zasady: rzetelność i punktualność.

Po chwili dodał:

— Jako bardzo skuteczne poparcie trwałej wzajemności pomiędzy nami byłoby uczenie języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego w naszych szkołach i odwrotnie czeskiego u Was. Pod tym względem robię dobry początek, bo w naszej akademji zaprowadzam już w przyszłym roku szkolnym naukę języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego.

— Czy rząd zezwoli na to? — zapytałem.

— Na to nie trzeba zezwolenia rządu. Prasa nasza i wasza powinnaby myśl tę podjąć i popierać. Potem dobrzeby było, gdybyśmy część naszej młodzieży uniwersyteckiej posyłali do Krakowa, lub Lwowa na naukę, a wy znowu część waszej młodzieży przysyłali do nas. Bogatsza młodzież mogła by to łatwo uczynić, ale i z biedną młodzieżą dałoby się to łatwo zrobić za pomocą burs, albo w ten sposób, żeby pewna liczba zamożniejszych rodzin u was przyjęła na utrzymanie pewną liczbę naszych biednych studentów, w takim razie ręczę, że u nas łatwo się znajdzie co najmniej taka sama liczba czeskich rodzin, któraby chętnie przyjęła biednych polskich studentów na utrzymanie. Koszty, niezbędne nauki dadzą się także bardzo łatwo — przy dobrej woli, pokryć. Zaiste szczytna to i piękna myśl. Warto się nią bliżej zająć, poprzeć ją gorąco i — wykonać. A rzecz szczególna, że równocześnie tę samą myśl podniósł w rozmowie ze mną profesor wszechnicy czeskiej dr Albin Braf, zięć dra Riegera i inne jeszcze osobistości czeskie.

Czesi biorą zapoczątkowane w Krakowie zbratanie się polsko-czeskie całkiem na serjo, a jak są praktyczni we wszystkiem, usiłują łączności nadać także praktyczny kierunek, usiłują zbliżyć się do nas rzeczywiście, gotowi do zespolenia się z nami w każdym kierunku. Bez czynów muszą bowiem najpiękniejsze i najszczytniejsze słowa i hasła pozostać — czczymi frazesami.

Kroackie cierpienia.

Zadar 20 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Naród chorwacki żyje rozdarty na sześć różnych części, rozrzucony w Chorwacji, Slawonji, Dalmacji, Istrji, Bośnji i Hercegowinie, podległy czterem różnym administracjom politycznym.

W Chorwacji i Slawonji są jeszcze zachowane ślady dawnej niepodległości narodu chorwackiego. Ugoda zawarta między Chorwacją a Węgrami od chwili powstania dualistycznego ustroju Austro-Węgier zapewnia wprawdzie tym krainom względny samorząd, lecz postanowienia ugody nie bywają dotrzymywane, a Madjarzy wyzyskując swą liczebną przewagę, zadają narodowi chorwackiemu ciężkie ciosy, wydzierając mu jego odwieczne prawa. Toczy się też z tego powodu bardzo zażarta walka między Chorwatami, a rządem węgierskim, w której Madjarzy postępują z całą, bardzo szorstką bezwzględnością.

W myśl ugody zawartej między Chorwacją a Węgrami, Dalmacja powinna być wcielona do Chorwacji w imię państwowego prawa chorwackiego. Madjarzy sprzeciwiają się jednak takiemu zjednoczeniu w nadziei, że bez Dalmacji łatwiej zdołają ujarzmić Chorwację. W ten sposób Dalmacja pozostaje prowizorycznie w związku z Cislitawją, pogrążoną w ekonomicznem zaniedbaniu i ciężko cierpiącą zarówno w narodowym, jak i politycznym kierunku.

Statystyka wykazuje, że Dalmację zamieszkują Chorwaci, a tylko 3 prc. ludności przypada na Włochów, mimo to jednak cała wewnętrzna administracja w kraju jest włoska, a niedawno rozpoczęto nawet wprowadzać do biór rządowych język niemiecki, jako urzędowy. A jednak w Dalmacji nie ma ani jednego rodowitego Niemca! Urzędy autonomiczne posługują się jedynie chorwackim językiem, jako urzędowym, podobnież Sejm krajowy. Chorwackiemi są również wszystkie szkoły ludowe i średnie, z wyjątkiem tylko włoskiej szkoły ludowej i gimnazjum w Zadarze. Chorwackie stronnictwo, stojące na gruncie chorwackiego prawa państwowego dąży bezwarunkowo do zjednoczenia Dalmacji z Chorwacją w imię politycznych i ekonomicznych interesów.

Losy Chorwatów w Istrji są o wiele cięższe. Włosi stanowią tu zaledwo jedną trzecią ogółu mieszkańców; mimo to jednak korzystając z zagarnięcia przez siebie urzędów i z pomocy rządowej uciskają oni większość chorwacką, nie dając jej ani szkół, ani zakładów z chorwackim językiem naukowym. Istrja szuka również zbawienia w zjednoczeniu z innemi krainami chorwackiemi, a jeśli system dotychczas w niej panujący nie ulegnie zmianie, Istrja będzie już wkrótce gotowa do stania się prowincją włoskiego królestwa.

Chorwaci w Bośnji i Hercegowinie pragną również połączenia z innemi ziemiami kroackiemi i to tem goręcej, że znaczna część Bośnji i Hercegowiny wchodziła w skład dawnego państwa chorwackiego, a pierwszy król z narodowej dynastji chorwackiej był koronowany na polach Duwanja w Hercegowinie.

Jedynie tylko narodowe zjednoczenie wszystkich Chorwatów może uratować dla monarchji Bośnię i Hercegowinę, oraz Istrję przed serbskim i włoskim zaborem. Polityczną ideą, która ożywia wszystkich Chorwatów w Chorwacji, Slawonji, Dalmacji, Istrji i Bośnji-Hercegowinie, jest dążenie do zjednoczenia wszystkich krain chorwackich w jeden niezależny organizm polityczny w monarchji, na podstawie chorwackiego prawa państwowego i narodowej zasady. Doprowadzając do takiego zjednoczenia, przywiązałaby monarchja do siebie Kroatów na zawsze; u jej południowych granic powstałoby silne przedmurze, jej wpływ na półwyspie bałkańskim wzrósłby potężnie, monarchja znalazłaby nowy punkt oparcia dla utrzymania równowagi wewnętrznej i dałaby południowym krainom czynnik kulturnego i ekonomicznego rozwoju, uszczęśliwiając równocześnie naród, który w jej ciężkich chwilach historycznych położył największe zasługi około jej rozwoju, a nawet i bytu!

Ks. Juraj Biankini,
poseł na Sejm krajowy i do
Rady państwa.

W ostatniej chwili przed zamknięciem dziennika otrzymaliśmy z Gorycji obszerny list **od deputowanego księdza prof. Gregorcicza,** *jednego z najwybitniejszych przywódców słoweńskiego ludu, zawierający nader ciekawy szkic politycznego i społecznego położenia Słoweńców. Niezmiernie ubolewamy, że dla trudności technicznych nie jesteśmy w stanie już dzisiaj podzielić się z Czytelnikami tym ważnym listem. Wydrukujemy go w najbliższym numerze niedzielnym.* *Redakcja.*

Rozpamiętywania obstrukcyjne.

Wiedeń, 23 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*ð*) Paragraf 14 i Gautsch na czele rządu głównego przy stanie doraźnym w Pradze — oto wielkie zwycięstwo dziczy parlamentarnej, szalejącej pod hasłem obstrukcji w Izbie poselskiej. Wolf, Schönerer, Funke i jak się tam zowią teutońscy rycerze pięści, walczyli przynajmniej o przewagę swojego narodu w Austrji, o utrzymanie narodowych praw swojego ludu w dotychczasowych granicach. Można to ze stanowiska sprawiedliwości i ogólnych praw ludzkości potępiać, nawet bardzo surowo, ale zawsze trzeba działaczom tym przyznać, iż zachowanie się ich lubo zaślepione i brutalne, wypływało z szlachetniejszych pobudek, że miało przynajmniej jasny cel przed sobą, że ostatecznie chodziło o obronę praw ludu niemieckiego, naturalnie bez względu na to, iż tem stałaby się innym krzywda. Mówiąc krótko i zrozumiale: Niemcy walczyli o swoją przewagę przeciwko Słowianom, z którymi prowadzą ekstyrpacyjną wojnę od lat przeszło tysiąca, ale walczyli i walczą o — swoje. O co jednak wiedli bój socjalni-demokraci wraz z p. Winkowskim? Co mogło ich spowodować, że pełnili służbę kondotierów w rządach narodowo-niemieckiej obstrukcji, szaleć i wściekać się formalnie?

Gdyby n. p. hr. Badeni był w drodze rozporządzenia ministerjalnego ustanowił w Austrji ośmiogodzinny dzień pracy, czy byłby p. Daszyński także szturmował z tego powodu prezydjum i dokazywał cudów prostackiej bezczelności, jedynie dlatego, by odpowiedniejsza forma była przestrzeżoną? Gdyby p. Daszyński w takim wypadku zachował się tak, jak wobec rozporządzeń językowych, uznałby go każdy „towarzysz" za warjata lub łotra. A przecież on sam uznał także rzeczowo rozporządzenia językowe jako wymiar narodowej sprawiedliwości dla Czechów, co wiernie zapisane jest w stenogramach Izby poselskiej i zaprzeczone być nie może, chociaż prawda, iż o kilka dni później ten sam p. Daszyński na jednem z zgromadzeń robotników niemieckich ślubował, iż „braci niemieckich" nie pozwoli krzywdzić — rozporządzeniami językowemi — „gwoli Czechom", jak o tem czytać było można w dziennikach przychylnych p. Daszyńskiemu, w *N fr. Presse* i innych, a czemu p. Daszyński w tych dziennikach nie zaprzeczył.

Teraz jednak wychodzi oliwa na wierzch wody, a mianowicie, co przywódcy socjalnej demokracji popierali właściwie w parlamencie. Ajaksowi teutońskiej obstrukcji Daszyńskiemu nie będzie prawdopodobnie na rękę, co onegdaj Ajaks Wolf wypaplał przedwcześnie na zgromadzeniu wyborców w Arsch. W nieprzebranej swej bucie odkrył karty gry obstrukcyjnej, oświadczając kategorycznie i bez wszelkiej ogródki, iż Niemcy przechodzą teraz z obronnego na zaczepne stanowisko, że najlepszym argumentem jest rozcięcie (Hieb), że celem głównym polityki niemieckiej w Austrji jest niemiecki język państwowy i że dopóki cel ten nie będzie osiągnięty, opozycja niemiecka nie schowa miecza do pochwy. Więc o narzucenie polskiemu ludowi pracującemu jarzma niemieckiego języka państwowego walczy p. Daszyński i jego współpracownicy?

Piotr wyparł się Chrystusa, mógłby p. Daszyński wyprzeć się Wolfa w tym wypadku. Jednak fakty i logika mówią jako przysłowiowe kamienie, a żadne kłamstwo i krętactwo nie zdoła prawdy zamącić nawet w oczach prostaczków, którzy nareszcie przejrzeć muszą i już po części poznają się na farbowanych lisach. Niedźwiedzią zaiste wyrządziła p. Daszyńskiemu przysługę onegdajsza *N. fr. Presse,* w artykule wstępnym. Nie mogąc dać sobie rady z większością parlamentarną, która nie tylko na pożytek Niemców i żydów nie chce się rozleciéć, lecz owszem skupia się i konsoliduje coraz bardziej. Cna „żydówka z Fichtegasse" *(N. fr. Presse)* rozcina węzeł gordyjski prawdziwie po żydowsku powiadając, że rząd mógłby się uporać z większością parlamentarną. Zgadnijcie w jaki sposób? Rozwiąże Izbę, zarządzi nowe wybory. Wszak czeski poseł socjalno-demokratyczny, Józef Steiner, protestował przeciw prawu państwowemu Młodoczechów i ich urzeszczeniom, a p. Daszyński & Winkowski dobrze nalali sadła za skórę Jaworskim — *ergo* zdecymować Młodoczechów przy pomocy rządu Steinerami, a Koło polskie Daszyńskimi, przyczem naturalnie żydzi pomagaliby rękami, nogami i pieniędzmi. *N fr. Presse* stawia w perspektywie przyszłość i rządowe kandydatury Steinerów i Daszyńskich. Cudowny byłby to widok: p. Daszyński jako kandydat rządowy, wybierany „pod osłoną bagnetów". Kto nie wierzy, niech sobie przeczyta artykuł wstępny w rannem wydaniu *N. fr. Presse,* z dnia 19 grudnia roku 1897.

Czy Gautsch lepszy od hr. Badeniego? Czy paragraf 14 jest odpowiedniejszą formą dla załatwienia spraw państwowych i ustawodawczych od uchwał większości parlamentarnej? Czy stan doraźny, przy którym kat ma głos rozstrzygający, oznacza szczęście ludu, o którem tyle rozprawiano na zgromadzeniach wyborczych? Niechaj sobie Szmoki piśmideł socjalno-demokratycznych piszą, co chcą o „proletarjacie łajdaków" w Pradze, faktem jest, że w Pradze na ulicach demonstrował lud, najwierutniejszy lud czeski, pracujący lud, przyprowadzony do rozpaczy i szału właśnie tem zwycięstwem w parlamencie, do którego tak nieposplicie przyczynił się p. Daszyński. Zapamiętalej jak on walczył przy boku Wolfa, niepodobna wogóle walczyć, chyba gdyby się w parlamencie nietylko jak Pfersche dobyło noża, lecz gdyby się nożem kłuło rzeczywiście, lub z rewolweru strzelało w łeb przedstawicielom ludów słowiańskich. Wolf walczył przeciw rozporządzeniom językowym. A pan Daszyński? Także przeciwko rozporządzeniom językowym, chociaż na początku swej karjery parlamentarnej nazwał te rozporządzenia językowe wymiarem sprawiedliwości dla narodu czeskiego. I słusznie tak je nazwał, zważszcza z swojego stanowiska, bo rozporządzenia językowe w Czechach i na Morawji przynoszą głównie pożytek robotnikom czeskim, tworzącym w niemieckich miastach fabry-

cznych w Czechach, jak Liberec (Reichenberg), Podmokle (Bodenbach), Dux, Brix, Asch, Komotau itp. itp. czeskie miejscowości. Za pierwszem też oskarżeniem ministrów z tego powodu p. Daszyński nie głosował z obstrukcją niemiecką. Jakżeż wytłómaczyć więc jego zażartą walkę przeciw rozporządzeniom językowym, które rzeczowo zaszczycił nawet swojem uznaniem i jego zespolenie się zupełne z ludożercami niemieckimi przeciwko Słowianom? Zdrowy rozum i uczciwość nie mają na to pytanie odpowiedzi. Ale prawda!.. forma w tej sprawie nie podobała się p. Daszyńskiemu. On potępił rozporządzenia ministerjalne, bo pragnął załatwienia tej sprawy w drodze ustawodawczej, nazwał je bezprawnemi, nie wytłómaczywszy, dlaczego rozporządzenia językowe Badeniego gorsze są od takich samych rozporządzeń Herbsta, Stremayera i Pražaka. Aleź to jako żywo wykręt nikczemny!

Z krainy wynalazków.

Koleje żelazne. — Kolej syberyjska. — Łazienki w pociągach. — Chyżość lokomotyw. — Koleje elektryczne. — Okręty i żegluga. — Telegrafy i telefony. — Poczta elektryczna.

Myśl ludzka postępuje ciągle naprzód i z rokiem każdym na wszystkich polach nauki i wiedzy coraz to nowe wykazać może zdobycze. Wiadomo, że postęp nauk fizycznych i technicznych w przeciągu ostatniego stulecia był większy, niż w ciągu całego poprzedzającego wiek nasz czasokresu. Rzecz prosta, że w miarę powstawania coraz to nowych wynalazków, musiano na nich na razie poprzestać i nie zwracając się z drogi twórczych kierunków, dążyć w końcu przedewszystkiem do udoskonalenia i uogólnienia pierwotnych pomysłów. W krótkiem zestawieniu pragniemy podać naszym czytelnikom najnowsze zdobycze dokonane w ciągu roku ostatniego na polu nauk technicznych i fizycznych, oraz przegląd ulepszeń i udoskonaleń w zakresie wynalazków, z których ludzkość od dłuższego już czasu korzystała.

Na obszernem, szeroko rozgałęzionem polu komunikacyj, zwłaszcza kolejowych, nauka i technika posunęły się o olbrzymi krok naprzód. Jedna z najtrudniejszych w budowie linij kolejowych przeprowadzona została niedawno na wyspie Jamajce, w długości około 80 kilometrów. Do budowy tak krótkiego toru potrzeba było aż 5 lat czasu, gdyż naturalne przeszkody stanowiły potężną zaporę. Na przestrzeni tej linji kolejowej znajduje się 27 tunelów, 193 mostów żelaznych i 13 wiaduktów. Prowadzi ona z Kinaston przez Blue Mountains do Porto-Antonio. Okolice, które przecina są gęste i zabagnione. Można jednak liczyć, że obfite urodzaje owoców południowych i bogaty wywóz drzewa pokryją koszty budowy, zapewniając wcale niepospolity ruch transportowy.

Kolej syberyjska została już w połowie ukończoną i w części oddaną do użytku publicznego, mianowicie na torze prowadzącym z Czeliabinska do Tomska nad Obem. Tor ten jest 1332 wiorst (około 1420 kilm.) długi. Spodziewać się należy, że do r. 1902 budowa całej linji zostanie już ukończoną. Kolej syberyjska w całej swej długości mieć będzie około 200 stacyj. Także Chiny, które do tej chwili uporczywie zwalczały europejską kulturę i odrzucały z niechęcią wszelkie jej zdobycze, podały projekt budowy linji kolejowej z Pekinu do Hankau. Czas budowy obliczono także na lat pięć. Zdaje się jednak, że nadzieja ukończenia budowy w tak krótkim czasie jest bardzo optymistyczną. Niezmierna długość zamierzonej linji kolejowej i znana nieporadność odnośnych władz chińskich uzasadniają przypuszczenie, że zaledwie w przeciągu lat 10 kolej ta ukończoną zostanie.

Urządzenie tak zwanych pociągów luksusowych staje się coraz to wspanialsze. Towarzystwa kolejowe w Anglji zaprowadzają obecnie na niektórych linjach łazienki w wagonach. Po obu stronach korytarza pociągu, znajdować się będą osobne kamery kąpielowe, urządzone z wszelkim możliwym komfortem. Ponieważ zaś koszty przedsiębiorstwa dosięgać mają sum bardzo wysokich, przeto i ceny biletów uczynią korzystanie z najnowszej zdobyczy komfortu, przystępnem tylko dla ludzi wielkiego majątku. Jak dalece wielką może być chyżość lokomotyw w odniesieniu do czasu i drogi, dowodzi świeżo skonstruowana lokomotywa w Gölsdorf. Jest to wogóle najlepsza na kontynencie lokomotywa i życzyćby należało, aby zastąpiła w użyciu praktycznem inne, konstruowane według starych systemów i nie wykazujące tej samej chyżości. Na linji kolejowej Londyn-Abeerden zatosowano lokomotywę tego pomysłu i sprawdzono, że przy przeciętnem ciśnieniu pary zdoła ona przebyć 864 kilm. w przeciągu 512 minut, a więc około 102 kilometrów na godzinę. Chyżość w istocie niepospolita!

W zastosowaniu lokomotyw elektrycznych Ameryka pochlubić się może najświetniejszymi rezultatami. Na linji kolejowej Baltimore-Ohio wprowadzono w użycie te lokomotywy także do pociągów towarowych. Są to prawdziwe olbrzymy w swoim rodzaju. Posiadają one cztery osie, z których każda wprawia się w ruch za bezpośrednim działaniem motora elektrycznego. Waga takiej lokomotywy dochodzi 86 tonn, średnica każdego koła wagonu ma długość 1 m. 60 cm. Koleje elektryczne znalazły także zastosowanie w Japonji. Budowę takiej linji kolejowej ukończono niedawno między drugą stolicą Japonji Tokio a portem morskim Fuschini. Linja jest bardzo krótka, wynosi zaledwie 18 klm. Prąd elektryczny wytwarza 12 dynamomaszyn w stacji centralnej. Siła ich bywa także spożytkowaną dla przędzalń i zakładów fabrycznych. Tramwaje elektryczne przyjęły się szybko we wszystkich stolicach europejskich. W samej Europie liczba poszczególnych torów tramwajów elektrycznych dochodzi 112, zbiorowa zaś ich długość wynosi mniej więcej 1000 klm. Na Niemcy wypada z tego 400 klm., na Austrję 100 klm., na Rosję zaledwie 10 klm. Szczególną jest rzeczą, że udoskonalenie dorożek elektrycznych tak wolnym postępuje krokiem. Wprawdzie dokonano już wiele prób w tym kierunku, lecz wszystkie wykazały pewne braki w konstrukcji tych dorożek, co stanęło na przeszkodzie w zastosowaniu ich do potrzeb wielkomiejskich komunikacyj. W Paryżu próbowano niedawno nowych w tym względzie eksperymentów. Jeden z techników wykazał łatwość zamienienia elektrycznej dorożki w automobil przez wstawienie elektrycznych motorów między szprychy każdego koła. Na podobnym pomyśle opierała się konstrukcja innego pojazdu ważącego 1150 klg., a odbywającego w przeciągu godziny 30 klm. bez odnawiania akomulatorów. W każdym jednak razie wiele jeszcze na tym polu pozostaje do zrobienia. Zdaje się jednak, że udoskonalenie tego tak doniosłego środka komunikacyjnego wkrótce nastąpi, gdyż korzyści takiego przedsiębiorstwa pociągają najbieglejszych i najznakomitszych techników francuskich.

Największym okrętem na świecie będzie parowiec pasażerski, mający kursować na linji wodnej Hamburg-Nowy York. Długość tego parowca, którego wykonaniem zajmuje się fabryka szczecińska, wynosić będzie 190 m., siła zaś maszyn w nim zużytkowanych wyrówna sile 27.000 koni, nadając okrętowi chyżość 22 węzłów na godzinę. Komunikacja wodna wogóle stanie wkrótce na najwyższym stopniu udoskonalenia. Bardzo sensacyjny projekt w tym kierunku podał jeden z inżynierów amerykańskich, Ryszard Plaintony. Według jego zdania można zbudować okręt, któryby w przeciągu dni 3 odbyć mógł drogę z Europy do Ameryki. Projekt ten nie pozostał gołosłowną obietnicą. Obecnie przystąpiono już do budowy odnośnego statku, który tem zresztą tylko ma się różnić od innych, że posiadać będzie 14 śrub zwiększających siłę obrotową. Najszybszym jachtem wyścigowym na świecie, jest jacht „Meteor“ należący do cesarza Wilhelma. Długość jego wynosi 37 m. Odznacza się on także znakomitą, a wykończoną w najdrobniejszych szczegółach konstrukcją.

O telegrafie i telefonie da się także kilka nowych szczegółów powiedzieć. Problem telegrafu bez drutów, dotychczas jeszcze ostatecznie nie rozwiązany, wstąpił na nowe drogi przez głośny a dostatecznie w swoim czasie przez nas omawiany wynalazek Marconiego. Dodajemy tu tylko, że praktyczne urzeczywistnienie tego wynalazku zdaje się być niedalekiem. Próby dotychczas wykonane powiodły się jak najlepiej. Obecnie przedsięwzięła angielska dyrekcja poczt i telegrafów szereg eksperymentów, tyczących się wynalazku inżyniera Apostolowa. Wynalazek ten zmierza do zupełnego usunięcia centralnych sieci telefonicznych i umożliwienia każdemu abonentowi samodzielnego i bezpośredniego łączenia się z innymi abonentami. Służy do tego odpowiednio skonstruowana klawiatura. Każdy abonent może się także łączyć telefonicznie z abonentami innych miast i krajów i przeszkodzić za pomocą odpowiedniego przyrządu wszelkim przerwom w rozmowie. Nowo wynaleziony aparat składa się z małej kasetki o trzech otworach i klawiatury, za pomocą której dokonać można żądanego połączenia. W Ameryce powstała myśl zastosowania elektryczności do poczty listowej. Taka poczta elektryczna miałaby o tyle niesłychaną wyższość nad dzisiejszą, że przesyłki dokonywane by być mogły w czasie o połowę krótszym. O ile się zdaje, myśl ta podana przez jednego z amerykańskich elektrotechników da się wyzyskać praktycznie, gdyż próby dotychczas wykonane względnie się powiodły. Zawsze jednak wynalazek ten wymaga jeszcze udoskonalenia.

Dr. St....i

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Na niedostępnych wyżynach tatrzańskich gór, w rzuconej na zrąb skalisty chacie wzniesionej z pachnących jak fijołki kamieni i z gałęzi kosodrzewiny a w szarotki od dachu do dołu zdobnej, mieszka matka Sława. Orły siwopióre zabiegają do niej tam w gościnę, a ona mówi im wtedy o synach swoich, którzy zajęli pół świata i rolę orząc, Boga chwaląc, pokój miłując, ale gdy trzeba i w boju najeźdźców gromiąc, przynoszą zaszczyt swemu imieniu.

I przyszedł raz do tej chaty pewnego zimowego ponurego wieczoru ni to sęp, ni starzec, nie znany ani gospodyni, ani jej orlim gościom i jął mówić, że zwiedził właśnie dziedziny zajęte potomstwem Sławy. A kiedy matka zarzuciła go pytaniami, z matczynej troski płynącemi, odpowiedział:

— Wiziałem ja dużo, dużom sobie w pamięci zapisał, dużom w myśli wniosków powyciągał i mógłbym ja tobie matko o twoich synach dniami całymi prawić, niejedną ci naukę dać, przed niejednem przestrzedz, a nierzadko i rąbek przyszłości uchylić. Spieszno mi jednak dalej w świat, bo mnie tam pcha przeznaczenie zaklęte. Ale juści skorom tu przyszedł, to nie na to, aby z niczem odejść.

Matka Sława podparła rękami piękną starą głowę i wlepiwszy blade smutne oczy w mówiącego, słuchała z natężeniem.

— Tam na dole, mówił sęp - starzec, gromadzą się w tej chwili w dniu dzisiejszym synowie Twoi przy biesiadnych stołach aby uczcić święto wszystkich dziedzin świata, nad któremi króluje znak Krzyża. I łamią się między sobą symbolicznym chlebem i wymieniają życzenia. Niech więc i ja wypowiem ci matko, coś nakształt życzeń, a coś nakształt proroctw. Dasz mi za to dobre słowo i odegnasz potem w szare nieba i szare skały...

I nie czekając odpowiedzi, sęp-starzec zawodzić jął żałośnie, jakby się skarżył. A nie skarżył się on, ale mówił w nadprzyrodzonym darze o rzeczach, co będą. Mówił zaś tak:

— „Hej! Po dniach piołunu i zmroku zaczną się dla Twoich sławnych synów, same słodycze, same zorze i same jutrzenki... Hej! Razem do jednego pługa, ludy krzepkie, ludy ciche, ludy siejące ziarno i zbierające plon w łasce Pańskiej... Łączy ich wspólna matka Sława, i wspólny rodzic Słowo i zgoda nadaje im moc niespożytą, o którą pryśnie każdy zamach wroga, powstałego z matki Niemoty i z ojca Gwałtu.

.....„Są i między nimi wprawdzie bracia wyrodni, odszczepieni i od waszego pnia i od waszej wiary... Sfałszować oni usiłują przeznaczeń księgi, skreślić dla siebie błogosławieństwo imienia Sławy i Słowa, i miecz wrogów, a zbrodniczy miecz hańby i gwałtu, przeciwko słabszym swoim braciom zwracają... Niechaj odcięta będzie odszczepieńca gałąź, jeżeli jej nie olśni światło prawdy, jeżeli nie puści pąków zgody, listków pokoju i sprawiedliwości, kwiecia solidarności i owocu równych praw.

....Od starca-sępa, od tułacza goniącego po świecie za ideałem Królestwa Bożego na ziemi, pojednanym z sobą pacholętom Sławy, niech idą, niech płużą w drodze dziejów przestrogi...

...Praca i Cierpliwość za dwie pochodnie wam starczą, rozświetlające każdą ścieżkę. Kąkol z waszych grządek wyplenicie, fałszywym prorokom i nauczycielom larwę z twarzy zedrzyjcie i pod pręgierz ich dajcie — ale za to każdej Prawdzie jak niewolnicy służcie i w wierności dla niej wytrzymajcie, przez nią ochoczo nieszczęścia, klęski, prześladowania znoście... Nic to! Świt dla was nadejść musi!... Ale nadewszystko pamiętać wam się godzi, że Pan przeciwko temu jest, kto jak napisane jest w Księgach, „miłość pierwszą opuszcza“. Bądźcież więc wierni ideałom, z którymiście się sprzęgli i sojuszowi, który was w jedność spoił. Krzyż w waszych rękach, piękne szczepowe Słowo na ustach, dumna świetnością wieków ubiegłych Sława w sercu — a Pan przeznaczeń „da przed Wami drzwi otworzone, których żaden nie zdoła zamknąć...“ Dzierżcie silnie co macie, aby „nikt nie wziął Koron waszych“.

„...Nadejdą dnie prób i pokus. Wróg szatański będzie tworzył pomysły, aby zerwać ten łańcuch, który nas łączy tak silnie, jak niegdyś łączył bohaterskich braci Wenedów w rapsodowych walkach. Będzie używał całej potęgi swego jadu, aby zagasić promienne światło gwiazdy zarannej, która nad waszemi głowami zawisła... Najnieszczęśliwszy z was, dręczony już od stulecia najwymyślniejszą katuszą, jaką można zadać narodowi, nękany będzie z zewnątrz i wewnątrz szeregiem pokuszeń, którym oprzeć się będzie bohaterstwem. Na szczęście, dla niego właśnie — bohaterstwo stało się chlebem powszednim.

...Od jego hartu ducha zależy zwycięstwo wszystkich, zależy tryumf sprawy Słowa... Matko, daj mu błogosławieństwo, któreby ten hart wzmocniło, a doczekam chwil, w których białe włosy twoje otoczą się nowymi złotymi promieniami chwały".

Skończył sęp-starzec. Sława zwróciła się ku skałom, na których poczęli się gromadzić orłowie. Jeden z nich, czystszy od innych, z krwawem na piersiach znamieniem, zadrżał, czując na sobie spojrzenie, nastroszył pióra, wzbił się ku niebu i potem szybkim lotem począł się zniżać ku dolinom. Zaniesie do odwiecznych grodów i cichych siół, które go czczą, echo upomnień starca-sępa dziejów i błogosławieństwo matki Sławy...

* * *

Myśl założenia towarzystwa, któreby pielęgnowało ideę ścisłego porozumienia pomiędzy ludami wschodniej słowiańszczyzny, poruszona na jednym z wieców młodzieży podczas pamiętnych manifestacyj z powodu elektryzującej nas zniewagi, jakiej doznaliśmy, nie powinna i nie może być zaniechana. Zamiar nazwania tego towarzystwa „Towarzystwem imienia Edwarda Jelinka" jest bardzo właściwy; należy się od nas, przynajmniej taki pomnik człowiekowi, który całe swoje życie obrócił na przygotowywanie tego, co dzis aj my święcimy. Jakąż nieopisaną radością napełniłoby się serce Jelinka, gdyby danem mu było być świadkiem tego, co się działo w Krakowie w dniu 13 i 14 b. m.! Jakież by miał prawo być z tego wszystkiego szczerze dumny.

Mniemamy, że pełni zapału dla myśli wzajemnego zbliżenia się słowiańskiego, pobratymcy nasi czescy i południowo słowiańscy, utworzyliby bezzwłocznie za naszą w tej sprawie inicjatywą analogiczne między sobą towarzystwa, które pozostawałyby w ścisłej duchowej łączności z towarzystwem naszem. Mielibyśmy tedy jedną wspólną organizację słowiańską, nie potrzeba zaś chyba tłomaczyć, jaką potęgą jest każda taka organizacja i ile przez nią można zdziałać.

Zakres działania takich towarzystw obejmowałby przedewszystkiem zaznajamianie się wzajemne austrjackich ludów słowiańskich ze swoim ruchem umysłowym, społecznym i politycznym za pośrednictwem prasy, odczytów, publicznych zebrań, wieczorków; dalej przeprowadzanie już wprost bezpośredniego zbliżenia przez organizowanie wycieczek, podróży, zjazdów itd. Dalej towarzystwo takie oddawałoby nieocenione czysto materjalne usługi, przygotowując pole do stosunków handlowych, przez co (jak w świetnej mowie podczas bankietu w sali Saskiej w Krakowie zwracał uwagę poseł Silenyi) możemy daleko skuteczniej zwalczyć i po walić Niemców, niż przez pusty frazes. Niech dzięki takiemu Towarzystwu kupcy nasi poinformowani zostaną o firmach fabrycznych czeskich, któreby im mogły zastąpić dostawców niemieckich. Naodwrót naszym wyrobom krajowym możnaby zapewnić poważny zbyt w Czechach. W Galicji jak wiemy nieproduktywnie marnuje się tyle kapitału, przyczem skarżymy się, że mamy tak mało talentu do przemysłu i tak mało do niego inicjatywy, że ścisłe stosunki ekonomiczne z Czechami niezawodnie mogłyby wpłynąć pod niejednym względem dobroczynnie i zapewnić nam pewien udział w tym pomyślnym rozwoju materjalnym, jakim się cieszą Czesi. Możemy się od nich bardzo dużo nauczyć i niezmiernie na ich pomocy skorzystać Niemało ważnem polem działalności nowego towarzystwa byłoby informowanie ogółu o „chlebie dla swoich", tj. o polu do zarobkowania i pracy na przestrzeni ziem słowiańskich, gdzie zacznie się powolne rugowanie Niemców ze wszystkich placówek i zastępowanie ich odpowiedniemi siłami pochodzenia słowiańskiego.

Pod względem politycznym miałoby towarzystwo bardzo wybitne znaczenie. Byłoby ono czynnikiem do pewnego stopnia kontrolującym politykę przedstawicieli ludu w parlamencie, kierowałoby nastrojem opinji publicznej, nie pozwoliłoby zagasnąć temu zapałowi, który wzrósł pod wpływem ostatnich wypadków. Taki czynnik wobec naszej zmienności i wobec naszych słomianych ogni jest wprost konieczny. Młodzież, która dała do założenia tego Towarzystwa inicjatywę, nie powinna więc na niej poprzestać, ale energicznie zabrać się do dzieła. Cz s nagli! Niechaj komitet młodzieży, który się tą sprawą zajmuje czy ma zajmować, zaprosi co rychlej szersze grono obywateli miasta, którzy chętnie na jej wezwanie pospieszą, aby statuty ułożyć i podpisać. Jak zawsze we wszystkiem u nas, tak i w tem, nie zabraknie pewnie ostrzeżeń, strumieni zimnej wody, zrzędzeń i powstrzymywań Od tego jednak młodzież jest młodzieżą, aby sobie z tego nic nie robić. Obecnie stać się dla nas powinno najważniejszem hasłem dnia: Niech żyje Towarzystwo imienia Jelinka!

* * *

Publiczność (nie mówimy oczywiście o żydostwie) nie czytuje już *Kurjera lwowskiego*. Pismo to w przeciągu miesiąca straciło prawie wszystkich chrześcijańskich abonentów i obecnie opiera się już tylko na żydach radykałach, ruskich, i garstce bezwyznaniowców liberalnych stanowiących sztab t. zw. stronnictwa ludowego, rzucającego się już teraz kompletnie w ramiona socjalistów. Bojkot, który się z wrócił przeciwko *Kurjerowi* za bezwstydne stanowisko, jakie zajął wobec kwestji równouprawnienia ludów słowiańskich, a hegemonji Niemiec, oświadczając się za tą ostatnią i piejąc hymny radości z powodu dojścia do skutku gabinetu Gautscha, bojkot ten, płynący nie z agitacji, ale wynikający naturalnie ze zdrowego narodowego instynktu ludności naszego kraju, tak był nagły, że wysługujący się żydom obywatel Rewakowicz nie miał czasu zrobić nawet politycznego koziołka, tak jak to uczynił sprytny p. Szczepanowski.

Właściciel ropy i *Słowa* (skutkiem czego w *Słowie* jest ropa, a w ropie więcej słów niż rzeczywistości) — spostrzegłszy, że maluczko a *Słowo polskie* nie byłoby wprawdzie wyrzucane z kawiarń i z kasyn, bo go tam nigdzie nie znają, ale straciłoby zato nawet tę garść prenumerujących go zakamieniałych liberałów (co to lubią wielki frazes na zewnątrz a odrobinkę politycznej szacherki na wewnątrz) — nazywa pospiesznie białem to, co wczoraj było czarne. Dla obywatela Rewakowicza i żyd ka Liliena nawet ten heroiczny środek ratunku był spóźniony. Postanowili przeto dalej brnąć *usque ad finem*. I doprawdy z artykułów które tam piszą, gdyby nie były tak ostatecznie paskudne, możnaby się śmiać do rozpuku. Bo proszę sobie wyobrazić Rewakowicza jako półurzędowego dzienni karza, Rewakowicza oskarżającego ludność Galicji o brak lojalności wobec tronu i państwa, o służenie „własnemu interesowi", Rewakowicza oburzającego się, że urzędnicy biorą udział w tromtadratycznych demonstracjach zorganizowanych przez warchoła Badenego; wołającego z rozdarciem czamary (do której się dorabia kołnierz z galonami) „jak śmiecie tworzyć rząd w rządzie?", grożącego dymisją nawet urzędnikom kolejowym, którzy śmieli demonstrować przeciwko rządowi na rzecz Badeniego! A z tego wszystkiego bucha strumieniem żądanie zaprowadzenia w Galicji sądów doraźnych, ponieważ Badeni szczeguje ludność do gwałtów przeciw Niemcom i żydom!

Ze względu na najbliższe wybory, przy których rząd Gautscha dawną tradycją centralistów zechce pewne zabić Koło polskie poparciem stronnictwa ludowego, obywatel Rewakowicz powinien bezzwłocznie ojrzymać order Czarnego Orła z czarnożółtą wstążeczką za skuteczną dla tronu i państwa działalność. Lilien zapłaci taksę. *Audax*

STARY AKTOR.

NOWELLA

przez

Alfonsa Daudeta.

Tego wieczoru mały Bloncourt debiutował w „Chattertonie".

Sztuka ta, ciesząca się wielkiem powodzeniem, powracała do repertuaru i budziła zaciekawienie. Ci, którzy nie znali jej wcale, interesowali się bardzo, ale ci, którzy znali, interesowali się podwójnie.

Stary dramat sprowadził tłumy widzów do teatru, a każdy był ciekawy, jak wywiąże się ze swej roli mały Bloncourt, syn i wnuk aktora, człowiek, w którego żyłach płynęła krew na wskroś teatralna.

Pomiędzy widzami znajdował się człowiek, gorączkowo zmieniający miejsce, siadający w loży, to w krzesłach, to na galerji, studjujący zbliska i z daleka, w półcieniu i w pełnem oświetleniu, każdy ruch, słowo i wyraz twarzy grającego.

Był to ojciec Bloncourt — przybył, aby być świadkiem tryumfu syna.

W sali znano go powszechnie, pokazywano sobie i szeptano:

— Oto stary Bloncourt, jaki uszczęśliwiony!

I podchodzono ku niemu, ściskając za ręce i winszując powodzenia.

Nie ma chyba sławy mniej trwałej, jak sława artysty dramatycznego. Z ostatnim jego występem, wszystko się kończy; „wielbiciele" nie zajmują się nim więcej; Bloncourt jednak, dzięki synowi, uniknął tego bolesnego zapomnienia.

Widział nową sławę, która mu zastąpi jego własną i pod koniec życia zaczynał nowe życie, pełne nadziei.

Wzruszenie starca było wielkie, chwilami nie mógł nad nim zapanować, łzy stawały mu w oczach, a wargi drżały.

W antraktach snuł się pomiędzy grupami, a gdy mu winszowano, rumienił się, mocno zakłopotany przez skromność ojcowską.

Przechodząc około starego aktora, nie mogłem się oprzeć pokusie wynurzenia swej sympatji w tej szczęśliwej dlań chwili.

— Wielkie powodzenie, nadzwyczajne — rzekłem, ściskając dłoń jego, — wyobrażam sobie zadowolenie, jakie dziś przepełnia twoje serce.

Bloncourt nie odpowiedział na mój uścisk uściskiem i uczułem, że rękę miał spotniałą, a mimo to zimną, jak lód. Spojrzał na mnie prawie gniewnie i cofnąwszy dłoń, wyszeptał:

— Jakto? i pan także? I pan mi winszujesz?

Roześmiał się sucho, nerwowo.

— Niema więc nikogo, nikogo, coby mnie zrozumiał, jednej istoty ludzkiej, któraby pojęła, odczuła moje cierpienia... bo ja cierpię, cierpię, jak potępieniec... Słyszysz pan?

Wyciągnął mnie pomimo mej woli z sali teatralnej, w której na nowo rozległ się szmer zadowolenia i oklaski, ale stary aktor nie zwracał na nie uwagi.

— Ach, jak tu dobrze, jak dobrze — rzekł wciągając pełną piersią powietrze, tam dusiłem się, myślałem, że zwarjuję. Od dwóch godzin słyszące te grzmoty oklasków, cierpię niewypowiedzianie, tracę przytomność, a w sercu czuję taki ból, jakby tysiące sępów je szarpało! Pana dziwi to, co mówię, nie pojmujesz mnie, nie rozumiesz, że... można zazdrościć własnemu dziecku, jedynemu synowi... Tak! jestem zazdrosny, w mej duszy całe piekło tego uczucia.

Westchnął przeciągle, jękliwie, a czoło pokryło się perlistemi kroplami.

— To okropne, nieprawdaż? Ale dla czego on, on właśnie ukradł moją rolę? Ja powinienem ją był grać Nawet Vigny mi to obiecał, na tydzień przed śmiercią powiedział do mnie:

— Bloncourt, gdy wystawię „Chattertona", liczę na ciebie.

Oczekiwałem tej chwili z niecierpliwością od tak dawna nie grałem, Paryż zapomniał o mnie, cieszyłem się naprzód mem zmartwychwstaniem w pamięci dawnych wielbicieli. To miała być moja druga młodość. Dzień i noc pracowałem nad tą rolą, umiałem ją, wystudjowałem tak, że przewyższyłem sam siebie.

Pewnego dnia mały wpadł do mnie i z radością rzucił mi się na szyję.

— Ojcze, ojczulku najdroższy, powinszuj mi, jestem niewypowiedzianie szczęśliwy, będę grać „Chattertona!"

On wiedział, lepiej niż wszyscy, że ta rola była mi obiecaną, ale w szale radości zapomniał o tem zupełnie. Młodzi są takimi egoistami we własnem szczęściu! Zadał mi cios śmiertelny z uśmiechem na ustach. Powiedział mi przytem, że pomyślano o mnie w pierwszej chwili, ale po rozwadze zaopinjowano, żem za... stary.

Prawda, w tej chwili przybyło mi lat dwadzieścia co najmniej. Gdyby chociaż był mnie ucałował, popieścił, okazał trochę współczucia swojemu staruszkowi, powiedziałbym:

— Nie graj tej roli, bo zabijesz mnie! I byłby nie grał, bo przecież mię kocha drogie dziecko. Ale duma zamknęła mi usta.

Rozmawialiśmy więc o jego roli, prosił mię o radę. Czytaliśmy sztukę razem. Trudno wypowiedzieć, co przecierpiałem podczas tych posiedzeń, ale wszystko było niczem w porównaniu z dzisiejszemi torturami. Nie powinienem był przychodzić, ale przewyższało to moje siły. Ciekawość, a nawet wstyd powiedzieć, ukryta chęć usłyszenia z czychkolwiek ust słów: Co za szkoda, że stary Bloncourt nie gra tej roli, dodawały mi chwilowo otuchy.

Tymczasem nic! oklaski i oklaski bez końca.

A jednak on nie grał dobrze, grał nawet bardzo źle.

Gdy ukazał się na scenie, myślałem, że go wygwiżdżą. Czy on umie chodzić, ruszać się jak należy? Czy wyzyskał choć w części tę wielką, tę wspaniałą rolę? Nie! nie pojął, nie zrozumiał jej ducha. Tradycja nazwiska i młodość zastąpiły talent. Naprzykład, uważałeś pan, w tej scenie, gdy Ketty i Chatterton....

I biedny człowiek począł mi wyliczać wszystkie pomyłki, popełnione przez syna. Naśladował jego głos i ruchy. Miał zupełną słuszność, byłem zdumiony, żem sobie z tego poprzednio sam nie zdał sprawy.

Tymczasem okrzyki zachwytu dochodziły nas co chwila w sali teatralnej.

— Zachwycajcie się, zachwycajcie — rzekł ze smutkiem stary aktor. — On jest młody, zasługuje na uznanie, a ja co? Stary! za stary! Ach, jakie to głupie!

Potem zniżył głos, jakby mówiąc sam do siebie:

— To, czego doświadczam, jest trudne do określenia. Oto dzieciak zabiera mi sławę, zabiera mi wszystko, co stanowiło istotę mego życia; dzieciak, który nie przypuszcza, że ja umieram z cierpienia, a jednak kocham bardzo tego przywłaszczyciela moich praw. Przecież to syn mój, moja krew, ja go chowałem, ja rozbudzałem w nim zamiłowanie do sceny... to syn mój i uczeń... Zazdroszczę mu, a

jednakże czuję się dumnym z jego tryumfu i zawód bolałby mię bardzo. Nie! to nieszczęście, że został tem samem, czem ja byłem. Trzydzieści lat powodzenia unicestwia jeden dzień jego tryumfu.

W tej chwili poczęto wychodzić z teatru, sztuka się skończyła. Plac przed teatrem ożywił się, a stamtąd rozlegały się słowa uznania i zachwytu.

Stary aktor, oparty o balustradę, czekał wyjścia ostatniego z widzów. Naraz zawołał głosem zmienionym, który mię przestraszył.

— Do widzenia! do widzenia!

Chciałem go zatrzymać:

— Bloncourt, Bloncourt, dokąd idziesz?

Zwrócił się do mnie z oczyma pełnemi łez:

— Dokąd? ucałować małego...

Kraków w r. 1897.

(Pogadanka na pół wesoła, na pół smutna).

Rok 1897 możnaby podzielić na cztery okresy: Okres pierwszy: Od 1 stycznia do wyboru Ignacego Daszyńskiego posłem do Rady państwa z kurji piątej. Okres drugi: Od wyboru Ignacego Daszyńskiego posłem, aż do zerwania przez niego przedstawienia w teatrze letnim. Okres trzeci: Od zerwania przedstawienia w teatrze letnim do wyrzucenia posła Daszyńskiego przez policję za drzwi parlamentu. Czwarty wreszcie okres: Od wyrzucenia za drzwi Ignacego Daszyńskiego do końca roku.

Systematyczne omówienie historji roku 1897, podług skreślonych okresów, pozostawiam zawodowym biografom, ja tylko wspomnę tu o zdarzeniach, które nas więcej lub mniej obeszły, które więcej lub mniej zraniły nasze serca i kieszenie.

Tak jak w roku zeszłym opłakiwaliśmy przedwczesny zgon „Dodatku do *Czasu*", jedynego syna *Czasu*, dziecięcia wątłego, tak i w tym roku mamy znów do zanotowania śmierć niedokrwistego beniaminka Grossów, Seinfeldów, Süsserów, zgon *Dziennika krakowskiego*. Nie pomogły mu strzykawki z kasy Proppera, podczas wyborów do Rady państwa, nie pomogły żebry Feldmana, nie pomogły interwiewy polityczne z pp. Kwiatkowskimi et consortes, skonał w samotności, bez żalu społeczeństwa i pochowan został na Kirkucie. Jedyny spadek *Dziennika* szyld redakcyjny znalazł się na tandecie, wśród tych dla których *Dziennik* żyć i działać chciał. Obecnie szyld został przemalowany, a napis widnieje na nim taki: „Wyszynk wudek i rosolisów. Kiełbasa wyborcza".

Los nie poskąpił nam w tym roku także innych wzruszeń na wspomnienie których cierpną nasze kieszenie. Odkryto dwie defraudacje: jednej dokonał kasjer miejski Kłosowski, drugiej naczelnik biura Czesław Kieszkowski. Dnie, w których defraudacje odkryto, były już przez Falba poprzód zaliczone do pierwszorzędnych dni krytycznych Obecnie Kłosowski odbywa karę w zakładzie karnym w Wiśniczu, natomiast Czesław Kieszkowski, w piersi którego tleje jeszcze jakaś iskra uczciwości, nie chcąc skarbu państwa narażać na stratę przez długoletnie żywienie go bezpłatne w więzieniu, opuścił z bólem serca Kraków i podobno znajduje się aż w Konstantynopolu — w jakimś haremie.

Pisząc o roku 1897, nie mogę nie wspomnieć o wyborach. Dla braku miejsca nie będę wyliczał tu wszystkich kandydatów, którzy sromotnie przepadli, ..lu, gdzie, kiedy i komu płacili za oddane na nich głosy, nie będę przypominał wszystkich awantur wyborczych, wspomnę tu tylko o osobistościach, które serce nasze bardziej obchodzą. W styczniu wyłoniła się kandydatura do piątej kurji Feliksa Gawłowicza, a nieco później kandydatury ks. Ponińskiego i dra Szczepana Mikołajskiego. Feliks Gawłowicz, jak się zdaje, przewidując burzliwe posiedzenia parlamentarne, które do uszczęśliwienia wyborców tyle się przyczyniły co wojna trzydziestoletnia do wykupu prawa propinacji w Galicji, wkrótce cofnął swoją kandydaturę, usunął się w domowe zacisze czyli urządził rejteradę. Dr Szczepan Mikołajski i ks. Poniński stawili natomiast śmiało czoło partji przewrotu, porozlepiali afisze, a aczkolwiek nie odnieśli zwycięstwa, to jednak z honorem zostali na głowę pobici. Nie powinniśmy się tem smucić, bo takie wypadki chodzą po ludziach i największym mężom się przytrafiają. Partja socjalno-demokratyczna tryumfowała i z radości przewróciła tylko jednę latarnię na placu Dominikańskim co jej naturalnie za zasługę policzone będzie. W kilka dni po klęsce księcia Ponińskiego i jego towarzysza niedoli, ponieśli inni dwaj mężowie również dotkliwą porażkę, a byli to: dr Albert Propper i dr Franciszek Kasparek. Cios ten jednak naród zniósł z prawdziwym heroizmem, a rana mu zadana zagoiła się bez djachglu i antyseptycznego zaopatrywania.

Europa była w tym roku bardzo wojowniczo usposobiona, a że nie przyszło do ogólnej wojny europejskiej, to należy przypisać nie brakowi odwagi i ochoty do bijatyki, bo tego materjału mamy pod dostatkiem, ale dotkliwszemu brakowi potrzebnej monety, zwłaszcza, iż na kredyt wojny prowadzić nie można. Tylko Turcja i Grecja, których finanse są tego rodzaju, że gorsze być nie mogą, nie mając nic do stracenia, dzięki energicznej interwencji mocarstw europejskich, wzięły się za łby, ale bijatyka ta była krótka (zaledwie sześć nadzwyczajnych dodatków do *Głosu Narodu*) i bez poważniejszych dla Krakowa następstw się zakończyła.

To ogólne wojownicze usposobienie Europy, szczególnie u niektórych posłów naszego parlamentu znalazło swój wyraz. Poseł Ignacy Daszyński, urządziwszy w teatrze letnim próbne przedstawienie obstrukcji parlamantarnej, które mu świetnie się udało, później wraz z posłami niemieckimi dokonał cudów obstrukcji w parlamencie i bez wątpienia za to powinien się znaleść nie w Panteonie projektowanym przez Stykę, lecz w Panteonie Niemców wśród Wolfa Fotelisty, Pferschego Nożownika, Schönerera Pulpicisty, Türka trębacza, Kittla i innych tego rodzaju „godnych mężów". A może kiedyś gdy na pamiątkę zwycięstwa Niemców i zgnębienia Słowian stanie w lesie Teutoburskim wspaniały pomnik, a postać posła Daszyńskiego potomność znajdzie na nim, wspomni sobie może wówczas, iż Daszyński był wybrany przez lud z kurji piątej z okręgu rdzennie polskiego, słynnego od dawna z prawdziwego patrjotyzmu, nie wahającego się nigdy w obronie Ojczyzny i współbraci ofiarować swe zycie i mienie. Rzeźbiarz, aby zaraz można było poznać naszego posła, da mu zapewne do rąk figurkę Efialtesa lub podobnej osobistości....

Lecz dosyć polityki i przykrych rzeczy; Mieliśmy także w tym roku chwile jasne i miłe. Czyż nie zabiło nam serce radośnie, gdy po raz pierwszy pojawiły się na ulicy Szewskiej wozy tramwajowe? Nawet dyroktorom teatru teatru letniego serce raźniej w piersi bić zaczęło; zakupili oni odrazu ogromne pugilaresy, które zapełnić się miały banknotami... Pugilaresy te są obecnie nienaruszone za pół ceny do nabycia.

Radosną i pocieszającą była chwila gdy, naród dowiedział się, że maluczko a ujrzy pomnik swego wieszcza. Z Rynku zniknie wreszcie szopa, którą krakowski Horostrat chciał zniszczyć ogniem. Czyż nie było wprost rozczulającem, iż znalazły się w kraju pisma, które potępiły wiec słowiański w Krakowie? Czyż nie było nam miło i błogo, że dyrektor teatru krakowskiego, chcąc okazać swój patrjotyzm podczas wiecu w Krakowie, kazał grać „Złodziejkę"? Czy nie radowaliśmy się w głębi naszego serca, gdy żydowsko-angielskie baletnice wywijały nogami na scenie przeznaczonej dla sztuki narodowej? Czyż nie jest rzeczą wzniosłą i dumą napawającą, że w niektórych pismach tygodniowych już ukończeni gimnazjaliści ćwiartują dzieła filozofów poważnych i zasłużonych lub naiwnie z przed trzydziestu laty paszkwilem się bawią? Czyż nie jest pocieszającym objawem. iż znaleźli się wśród nas ludzie, którzy już zwolna zaczynają się zrzekać ideałów narodowych, a uczucie patrjotyzmu, wiary, nadziei lepszej przyszłości narodowej oddają za przyrzeczenie ośmiogodzinnej pracy, wolnej miłości i pełnego żołądka?

Nie! — to wszystko były rzeczy wzniosłe, wspaniałe i nigdy niezapomniane: Narodzie! na gwałt ci potrzeba Panteonu dla twoich wielkości! Ale nie takiego jaki chce mieć Styka, lecz takiego w którym byś mógł za życia wystawić twoje wielkości! Miejmy nadzieję, że kiedy taki Panteon stanie, kiedy wpakujemy doń owe wielkości, które sprzeniewierzyły się naszym hasłom narodowym, rozpoczną się dla nas lepsze czasy.

Bodaj się to ziściło w roku przyszłym! *ski.*

Z armji. W obronie krajowej przeniesieni zostali: porucznicy w stanie ewidencji Ludwik Seuliger z 1 pp. l. Wiedeń do p. 17 Rzeszów; Gustaw Spieler, dr praw z pp. l. Kraków 16 do p. Opawy 15; Artur Hönel z pp. l. Przemyśl 18 do p. Kraków 16; Antoni Sturm z pp. l. Stanisławów 20 do p. Jiczina 11; starszy lekarz w stanie ewidencji 1 pp. l dr Hersz Lidenbaum do pp. l. Przemyśl 18; asystenci lekarze w ewidencji 1 pp. l. dr Dawid Weinstok do p. Stanisławów 20 i dr Emanuel Wert do p. Czerniowce 22; akcesyści prowiantowi w ewidencji: Władysław Sperro z pp. l. Kraków 16 do p. Lwów 19 i Daniel Kulik, dr praw z pp. l. Przemyśl 18 do p. Stanisławów 20; akcesista lekarski w stanie ewidencji Józef Biesiadzki z pp. l. Rzeszów 17 do p. Lwów 19.

Przeniesieni zostali nieczynni prowiantowi akcesiści landwery Franciszek Solak i Bronisław Śliwiński w stan ewidencji pp. l. Kraków 16. — Nadporucznik Ludwik Prawdzic Szamota z pp. l. 16 Kraków przeniesiony został do Stanu nieczynnego, z powodu przejścia do służby cywilnej.

Konkurs na posadę asystenta rozpisuje Dyrekcja szkół położonych we Lwowie z płacą 400 złr. Termin do 27 bm.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Kamionce strumiłowej na posadę kasjera z płacą 600 złr. Kaucja 600 złr, termin do 30 bm. — Zwierzchność gminna w Brzozowie na posadę sekretarza urzędu gminnego z płacą 500 złr. i na posadę inspektora policji z płacą 300 złr. i umundurowaniem. Termin do 15 stycznia.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Żydaczowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Nowem siole. Pobory 800 złr. Termin do 15 stycznia.

KRONIKA.

Kraków, dnia 24 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek, Wigilja, Adama i Ewy; jutro Boże Narodzenie.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny kazanie o godzinie 10, a następnie Sumę celebruje Przewielebny ks. prałat, Józef Krzemieński, infułat i archipresbiter kościoła Marjackiego.

W kościele OO. Bernardynów jutro o godzinie 5 rano „Msza św. Pasterska".

W kościołach OO. Augustjanów i OO. Dominikanów, oraz św. Florjana, jutro odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu grudniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), zające i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki i borsuki, kury, głuszce i cietrzewie oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W grudniu łowić wolno: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy: łososia i pstrąga, oraz raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 40, zachód przypada o godzinie 3 minut 40 długość dnia godzin 8.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Dziś o godzinie 4-tej po południu wyjdzie Nadzwyczajny Dodatek do „Głosu Narodu". Odbierać go można w Administracji naszego pisma. Jutro z powodu uroczystego Święta, numer „Głosu Narodu" nie wyjdzie. Natomiast w poniedziałek o godz. 11-tej przed poł. ukaże się znowu Nadzwyczajny Dodatek.

Z dnia na dzień.

Jesteśmy najsilniej przekonani, że strejk piekarzy dawnoby już pomyślnie ukończył się dla robotników, gdyby nie interwencja socjalnej demokracji, która z widocznym rozmysłem przedłuża trwanie bezrobocia. W czyim interesie? Można domyśleć się z choćby oburzającego faktu, że żydzi sprzedają z powodu strejku funt chleba po 10 cnt! Długość trwania strejku piekarzy jest dla bogatszej ludności rzeczą obojętną; ludzie bogaci zamiast pieczywa zwykłego będą jadać cukierniane. Ale ten proletarjat, o którego tak bardzo idzie socjalnej demokacji, na same święta pozbawiiony jest chleba!

Robotnicy, którzy samą słusznością swoich żądań powinni byli zwyciężyć, zaczynają mieć niesłuszność, z chwilą kiedy ich p. Daszyński wziął pod opiekę. Strejk jest najwidoczniej źle zorganizowany, skoro nie ma solidarności. Pokazuje się zatem, że ten „genjusz piątej kurji" po którym się tyle spodziewano, nie tylko nie umie po niemiecku, nie tylko prowadzi politykę oburzającą nawet jego rozumniejszych przyjaciół politycznych, ale nawet nie umie zorganizować strejku inaczej, jak za pomocą gwałtu wywieranego na tych, którzy pracy porzucić nie chcą. Oczywiście także z chwilą, w której strejk ima się gwałtów i pod patronatem Daszyńskiego nabiera politycznej cechy, szanse majstrów idą w górę. Gdyby nie Daszyński, byliby musieli ustąpić pod presją opinji; teraz będą się zasłaniać tem, iż idzie o zasadę niekapitulowania przed terroryzmem socjalnodemokratycznym

Nowa to głęboka nauka, jak socjalna-demokracja szkodzi i krzywdzi sprawę robotniczą. Ale przy sposobności wlokącego się bezradnie strejku spostrzegamy także, jak niezdarny, jak nieświadomy rzeczy, jak niewykonywujący żadnej kontroli, jak nie umiejący zapewnić sobie znaczenia, jak nieporadny mamy aparat władz przemysłowych. Przecież znaczna część skarg robotniczych dotyczy rzeczy, którym już oddawna władza przemysłowa powinna była zapobiedz, do których wogóle nie powinna była dopuścić. Tymczasem jakaś tam komisja dopiero teraz ma zamiar przekonywać się, jakie są stosunki w naszych piekarniach. Ależ na miłość Boską o tem wypadało przecież przedtem cośkolwiek wiedzieć! △

O Gautscha. Otrzymujemy następujące pismo: Dla p. Kazimierza Ehrenberga, odpowiedzialnego redaktora *Głosu Narodu* w Krakowie. L. 29393. C. k. Sąd krajowy w Krakowie wydał w dniu dzisiejszym pod przewodnictwem c. k. radcy sądu krajowego dra Franciszka Bujaka, w obecności c. k. radców sądu krajowego Krzepeli i dra Pogorzelskiego oraz c. k. ausk. sąd. Chalcarza jako pisarza na posiedzeniu jawnem odbytem dnia 18 grudnia 1897 wskutek sprzeciwu Kazimierza Ehrenberga de praes. 10 grudnia 1897 l. 29916 od uchwały z dnia 5 grudnia 1897 l. 29393, którą zarządzona przez c. k. Proku-

ratorję państwa w Krakowie konfiskata Nru 276 *Głosu Narodu* z daty Kraków 3 grudnia 1897 z powodu treści artykułu z napisem „Z dnia na dzień“ dla znamion występków z §§ 300 i 305 uk. zatwierdzoną została i dalsze rozszerzanie inkryminowanego artykułu wzbronione zostało, po wysłuchaniu wywodów dra Leopolda Caro, jako pełnomocnika Kazimierza Ehrenberga tudzież wniosku zastępcy c. k. Prokuratora państwa Turowicza następujące orzeczenie: Sprzeciw powyższy się uchyla a uchwałę c. k. sądu krajowego karnego w Krakowie z dnia 5-go grudnia 1897 l. 29393 w swojej mocy się utrzymuje. Powody: Omawiając w artykule inkryminowanym działalność dotychczasową gabinetu barona Gautscha w ogólności a ogłoszenie sądów doraźnych w Pradze i okolicy w szczególności wykazuje autor artykułu, iż postępowanie gabinetu barona Gautscha stoi w rażącej sprzeczności z dewizą: *Justicia fundamentum regnorum* gdyż wprost zarzuca, iż innem jest traktowanie narodowości niemieckiej a innem narodowości czeskiej; rząd bowiem ulega zbiegowiskom niemieckim w Wiedniu, zaś przeciw ludowi czeskiemu, objawiającemu swe niezadowolenie, wyprowadza armję, która w bezbronne tłumy czeskie strzela lub uderza bagnetem, albo uczestników zbiegowiska wiesza doraźnie.

W ten sposób przadstawiając działalność gabinetu barona Gautscha autor inkryminowanego artykułu nie staje na stanowisku krytyki dozwolonej w państwie konstytucyjnem, lecz wprost wyszydza przez władze zarządzone środki, mające na celu powstrzymanie wybuchłych w Czechach rozruchów i stara się te zarządzenia poniżyć w powadze, a nadto usiłuje pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzom rządowym wykazując w drastyczny sposób nierówne i rozmyślne traktowanie przez rządowe władze narodowości wchodzących w skład państwa, w czem mieszczą się wszystkie znamiona występku z § 300.

Autor inkryminowanego artykułu nie poprzestaje jednak na tem, idzie bowiem dalej i rozruchy wybuchu w Czechach stara się usprawiedliwić, nie ogranicza się bowiem do wykazania powodów tych rozruchów, jakimi były, zdaniem autora, zbiegowiska w Wiedniu owacje Niemców zamieszkałych w Czechach wyprawiane dla Momsena, śpiewanie pieśni „Wacht am Rhein“ i zamieszki wywołane w Żatcu, ale dodaje: „Ostatecznie nawet słowiańska cierpliwość i potulność ma swoje granice“, którymi to słowy chce usprawiedliwić rozruchy w Pradze, jako skutek przebrania się cierpliwości i potulności Czechów, wyprowadzonych przez Niemców z równowagi, w czem mieszczą się znamiona występku z § 305 uk. tem więcej, iż autor rozruchy karygodne pragskie nazywa strasznem nieszczęściem, które jak to tendencja artykułu stara się wykazać tylko z winy narodowości niemieckiej spadło na Czechów. Z tych powodów należało sprzeciw, jako nieuzasadniony, uchylić a zaczepioną uchwałę w swej mocy utrzymać. Kraków dnia 18 grudnia 1897. *Dr Bujak*, mp. *Chalcarz*, mp. C. k. Sąd krajowy karny Kraków 18 grudnia 1897. *Morelowski.*

* **Minister bar. Loebl,** przyjmował wczoraj przed południem w biurze księcia namiestnika we Lwowie przedstawienia władz i reprezentacyj. Po reprezentantach duchowieństwa przyjął minister gremium radców Namiestnictwa z wiceprez. p. J. Lidlem na czele.

Z kolei przedstawiali się ministrowi: Rada szkolna krajowa; prezydent wyższego sądu krajowego z prezydentem sądu krajowego i kierownikiem kraj. sądu karnego oraz ze starszym prokuratorem państwa; prezydjum Rady zdrowia; prezydent m. Lwowa wraz z obu wiceprezydentami; senat akademicki Uniwersytetu; dyrekcja policji; dyrekcja poczt i telegrafów; dyrekcja domen i lasów państw.

* **Prezydent sądu** kraj. wyższego Czyszczan wyjechał do Wiednia.

* **Józef Hoffman** pianista i kompozytor, koncertować będzie w Krakowie w drugiej połowie stycznia.

* **Sekcja I ekonomiczna** Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 22 b. m. wydelegowała do odbioru sprzętów szkolnych r. m. p. Biborskiego w miejsce p. Nowackiego. Uchwaliła wzmocnić oświetlenie gazowe w mieście w 65 miejscach (z tych 21 miejsc uznano za pilne). Następnie uchwalono miejskie roboty introligatorskie powierzyć pracowni p. Roberta Jahody, wreszcie uchwaliła sekcja sprzedaż starego żelaza.

* **Tradycyjny opłatek** w „Lutni“ zgromadził we środę z górą kilkadziesiąt osób. Oprócz członków czynnych oraz Zarządu z rejentem drem Lipowskim i hr. Rostworowskim na czele, przyjęło w zebraniu tem udział, również grono najbliższych przyjaciół „Lutni“. Gdy po wzajemnej wymianie życzeń uczestnicy zasiedli do zastawionych stołów, roztoczył się długi szereg toastów zainaugurowanych przemówieniem prezesa Lipowskiego na cześć duchowieństwa polskiego. Niewymowny zapał wywołało odezwanie się ks. kustosza Flisa, który toastując w ręce dyr. Steibelta stawił „Lutnię krakowską“ jako Towarzystwo umiejące czysto demokratyczny swój charakter łączyć z celami — idealnymi. Wogóle przebieg całego wieczoru, w którym jak zwykle p. Karol Markus ujmował niezrównaną gościnnością, pełen był serdecznego ożywienia. Przeróżne śpiewy solowe i chórowe przeplatane grą prof. Bylickiego, deklamacje i iskrzące się prawdziwym dowcipem produkcje humorystyczne sypały się jak z rękawa, w fotograficznem zaś zdjęciu towarzystwa, który dokonano przy pomocy aparatu błyskawicznego, znajdą uczestnicy wdzięczne wspomnienie chwil spędzonych tego wieczora w „Lutni krakowskiej“.

Podziękowanie lekarskie. Uległszy, jak mniemałem, chwilowej niedyspozycji, zaprosiłem do porady lekarskiej Wgo Pana dra Wincentego Świątka z Podgórza. Zacny lekarz przy natychmiastowem badaniu stanu mojego zdrowia, rozpoznał dwie poważne choroby, a pielęgnując z nadzwyczajną troskliwością po kilkutygodniowej niestrudzonej i umiejętnej pracy, nie tylko groźne choroby usunął, ale po krótkiej rekonwalescencji, przyprowadził mię do zupełnego zdrowia. Czując za ten trud lekarski prawdziwą wdzięczność dla osoby Wgo Pana dra Wincentego Świątka, składam Mu publiczne: „Bóg zapłać“. *A. Nowak.*

* **Z patronatu nad terminatorami.** Donosiliśmy przed kilku tygodniami o założeniu w Krakowie przez O. Superiora Szydłowskiego T. J., patronatu nad terminatorami. Piękne to dzieło, oparte na prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego, rozwija się pomyślnie, dzięki niestrudzonej pracy czcigodnego organizatora. Coraz liczniejszy zastęp ochoczej młodzieży rzemieślniczej gromadzi się w każdą niedzielę po południu, w szkole im. J. C. Mości Franciszka Józefa, przy ul. Dietla, ażeby tutaj przepędzić kilka godzin na pożytecznej nauce i miłej rozrywce. Ojcu Szydłowskiemu pomagają w pracy: p. prof. Józef Kozłowski i kilku akademików, członków „Kongregacji Marjańskiej“. Podniosła uroczystość odbyła się w patronacie w ubiegłą niedzielę (d. 19 b. m.). Książę-Biskup Puzyna przybył na zebranie. W dłuższem swem przemówieniu Dostojny Pasterz zwrócił uwagę młodzieży, że jedynie życie według praw Bożych może nam szczęście zapewnić; dalej wskazywał na pracę jako konieczny udział każdego człowieka i zachęcał terminatorów do dokładnego wyuczenia się obranego rzemiosła, aby mieli w przyszłości, gdy zostaną majstrami, zapewniony uczciwy kawałek chleba, i aby mogli umiejętnością swego zawodu zwalczać dotkliwą dziś dla rękodzielnictwa konkurencję.

Następnie udzielił książę biskup pasterskiego błogosławieństwa i rozdał obrazki i medaliki. Jeden z terminatorów dziękował w imieniu swych towarzyszy dostojnemu gościowi za łaskawe przybycie. Z kolei nastąpiły produkcje: opowiadanie z życia pewnego poczciwego krawca i śpiewy choralne; odśpiewano pieśń do św. Stanisława Kostki, „Hej do pracy“, a na zakończenie „Niech żyje nam.“ Książę biskup zabawił na zebraniu dłuższy czas, a gdy już opuszczał salę, żegnała go młodzież gorąco i było widać, że w te młodociane serca wstąpiła otucha i nowy zapał. Następnie odbywały się zabawy i gdy jedna część oddawała się ćwiczeniom gimnastycznym, inni uczyli się pod kierownictwem ojca superiora Szydłowskiego T. J. ról do przedstawienia „Jasełek“. We czwartek zbierze się znowu młodzież o godzinie 6 wieczorem na wspólny opłatek, przyczem otrzyma podarki gwiazdkowe, mianowicie ubrania.

I rośnie wiara w lepszą przyszłość, gdy się widzi, jak dobre ziarno rzucone na grunt podatny wydaje owoce... więc ciśnie się pod pióro serdeczne życzenie dla patronatu: „Szczęść Boże!“

Zmiana lokalu. Urząd górniczy okręgowy w Krakowie zawiadamia, że biura, które mieściły się dotychczas wspólnie ze Starostwem górniczem w Krakowie w domu pod l. 21 przy ul. Straszewskiego, przeniesione zostały z dniem 17 grudnia b. r. do domu l. 1 przy ulicy Zgoda II piętro.

Z sądu. Za zbrodnię obrazy religji wymierzył Trybunał pod przewodnictwem radcy Krzepeli karę 7 miesięcznego ciężkiego więzienia Kajetanowi Pyzłowskiemi, 38 lat liczącemu, murarzowi ze Zwierzyńca. Pyzłowski w dniu 16 kwietnia na cmentarzu miotał obelgi na ks. Żeliwskiego, a następnie wyszedłszy z cmentarza wypowiedział wyrazy w najwyższym stopniu obrażające religję. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Czyszczan.

* **Urzędnik agitator.** Nie od dzisiaj wiadomo, że urzędy tutejszej kasy chorych robotników obsiedli sami prowodyrowie socjalnej demokracji. Obecnie jednym z takich dygnitarzy kasy chorych jest p. Bryniarski, piastujący godność kontrolora. Dowiedzieliśmy się, z niedawno odbytej rozprawy przed tutejszym sądem karnym delegowanym, że tenże dygnitarz, będąc rzekomo wydelegowanym przez zarząd kasy chorych w dniu 30 kwietnia b. r. na kontrolę chorych do Prądnika Czerwonego, zamiast szukać tych chorych i tychże kontrolować, w stanie podchmielonym obchodził wszystkie nowe budowle i zatrudnionym przy tychże robotnikom przypominał znaczenie święta robotniczego 1 maja, nadto zabraniał w dniu święta robotniczego jakichkolwiek robót wykonywać. Oburzeni tem do żywego przedsiębiorcy i majstrowie murarscy wyprosili dygnitarza agitatora po za rogatki. Żałować tylko należy, że nie oddali go w ręce władzy, z powodu popełnienia występku przeciwko ustawom.

Wobec powyższego zupełnie prawdziwego i świadkami udowodnionego stanu sprawy, tenże dygnitarz zamiast sam zasiąść na ławie oskarżonych, miał czelność wystąpić w drodze skargi przeciwko obywatelom Prądnickim o zbrodnię gwałtu publicznego, o obrazę władzy (!) i inne tym podobne przestępstwa. Wynik rozprawy był ten, że sąd nie podzielał zapatrywań dygnitarza w kierunku gwałtu publicznego, ani też nie przyjął w danym wypadku obrazy władzy, upatrując zupełnie słusznie, iż niema takiej władzy któraby się upijała, i któraby zachęcała robotników do bezrobocia, a jedynie przyjął sąd przekroczenie słownej obrazy czci, przez użycie słów: „gałgan! łajdak! jak ci dam w mordę, to będziesz brał“.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek dnia 23 b. m. o godz. 8 wieczorem „Opłatek“ wraz z wspólną pogadanką o kwestjach bieżących, na który Wydział uprzejmie członków zaprasza.

* **Koło Mieszczańskie** urządza szereg Zabaw tańcujących w nadchodzącym karnawale. Pierwsza z tych odbędzie się w dniu 1 stycznia 1898 r. w lokalu własnym. Ktoby przez zapomnienie zaproszenia nie otrzymał, a chciał wziąć udział w Zabawie, może je otrzymać od dnia 27 grudnia b. r. aż do dnia Zabawy między godziną 7—8 wieczorem w kancelarji Koła Rynek 17, II-piętro.

Zabawa z tańcami odbędzie się w lokalu „Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej“ przy ulicy Florjańskiej l. 28, II piętro. Początek o godz. 9 wieczorem,

Teatr amatorski. W lokalu „Czytelni kolejowej“ przy ulicy Lubicz l. 15, odbędzie się w niedzielę dnia 26 bm. przedstawienie teatralne, w którem amatorzy odegrają Nestroja „Trójkę Hultajską“. Po przedstawieniu tańce. Początek wieczorku o godzinie wpół do 8 wieczorem.

* **Koncert** „Lutni“ odbędzie się w d. 7 stycznia w sali hotelu saskiego. W koncercie weźmie udział znana zaszczytnie śpiewaczka opery p. Marja Kozłowska, tudzież pianistka p. Zofja Lubicz Dzierzbicka, która występem w Poznaniu zdobyła świeżo wielkie powodzenie. Gra skrzypcowa p. Hocka oraz popis wybornej jego orkiestry stanowić będą dalszy ciąg programu, którego większą część zajmą dla siebie chóry wykonaniem dzieł Wagnera, Meyerbeera, Moniuszki, Żeleńskiego, Noskowskiego i Chopina.

Ze strejku. Porozumienia dotąd żadnego nie ma. Majstrowie nie kwapią się do jakiejkolwiek akcji w tym kierunku i łącznie z praktykantami i służbą sami pracują, tak, że większa część piekarń jest w ruchu. Nie wielu z majstrów zgłosiło się po pomoc robotników wojskowych. Większa część czeladzi, mająca odpowiednie przepisom warunki, skłaniać się zdaje do podjęcia pracy, do czego nie dopuszcza komitet strejkujący. Komisja, o której pisaliśmy wczoraj, a w której brali udział także robotnicy piekarscy Owsiak i żyd Margulies (!) (obu tych panów usunięto później z prawa komisji z powodu zachowania się) zbadała już piekarnie w dwu dzielnicach miasta i obecnie zwiedza trzecią dzielnicę. Według twierdzenia członków komisji pod względem porządku znaleziono w piekarniach chrześcijańskich wielki postęp, a jedynie u żydów, praktykuje się dawne niechlujstwo i zaniedbanie.

Aresztowanych za napady na piekarnie w Podgórzu i w Półwsiu Zwierzynieckim czeladników piekarskich, odstawiono do sądu karnego. Zaś prowodyr i kierownik ekscesów przyczyniwszy się znowu do uwięzienia 16 ludzi, którzy byliby spokojnie przepędzili święta na łonie rodziny lub w kółku uczciwych towarzyszy pracy, prowodyr ten, p. Daszyński, uznał za stosowne wyjechać do Lwowa!

Komenda korpusu zawiadomiła, że z powodu niewielkiej liczby robotników piekarskich wojskowych, a nader znacznego zapotrzebowania pieczywa dla załogi, może tylko w razie bardzo wielkiej potrzeby, gdyby okazał się w szerszych rozmiarach brak pieczywa w mieście, przydzielić pewną część robotników piekarskich wojskowych zgłaszającym się o to majstrom piekarskim na czas strejku.

Jak się dowiadujemy znaczna część czeladników piekarskich już powróciła do zajęć i pracuje pod osłoną policji, inni zresztą zachowują się spokojnie nie chcąc jeść chleba świątecznego pod telegrafem lub u św. Michała.

* **Słodkie arcydzieło** W oknie wystawowym handlu Hawełki wystawiony jest transparent godła sklepowego „Palma“. Nad tym transparentem widnieją trzy herby: Polski, Litwy i Rusi, uwieńczone koroną. Praca ta prawdziwie artystycznie wykonana, zasługuje na szczególną uwagę, dlatego, że za materjał do całości użyto wyłącznie delikatesów, jako to: rodzenki, migdały, daktyle i t. p.

O ile cały ten obraz jest słodki, o tyle jest zarazem i piękny i dowodzi, że wykonawca musiał wiele godzin poświęcić swojemu dziełu. Wiemy, że personal p. Hawełki nie siedzi z założonemi rękami, a więc nadetatowe godziny użyte były w nocy z uszczerbkiem snu, co wskazuje, że nie wszyscy są żądni ośmiogodzinnej pracy. Transparant ten jest dziełem p. Kazimierza Ropskiego.

* **Rozpoznanie zwłok.** W dniu 19 listopada z Wisły wydobyto nagą kobietę. Po odfotografowaniu i dochodzeniu policyjno-sądowem, okazało się, że są to zwłoki 40-letniej Chai Garfunkel, pochodzącej z Ja-

rosławia. Garfunkel, której mąż wyjechał do Ameryki, cierpiała na zboczenie umysłowe. Leżąc się w żydowskim szpitalu, uciekła stamtąd i jak się pokazuje utopiła się w Wiśle, skąd wydobytą zcstała przez wachmistrza Janosza Biedonia.

Profanacja godeł narodowych. Piszą do nas: Przybywszy do Krakowa dla zwiedzenia pamiątek naszej przeszłości, przed udaniem się w podróż po innych miastach Europy i znając życie tutejsze jako zakordonowiec z opowiadań tylko oraz przygodnie czytanych dzieł i historyj, doznałem uczucia, jakiego doznaje długo „fatą morgana" mamiony podróżnik w pustyni, gdy nakoniec spotka oazę z obiecanym cieniem i krynicą. Dni tu spędzone, zaznaczą się w mym umyśle nigdy niezatartem wspomnieniem, wspomnieniem malującem świetlnemi barwami swobody przyszłość naszego narodu.

Przykre jednak wrażenie sprawiło zastosowanie tu (pocieszam się, że jedynie przez żydów lub Niemców handlujących) godła naszej Ojczyzny, godła na widok którego brać nasza ongi najsilniejsze zapory wrogów łamała, do przeróżnych przedmiotów codziennego użytku. Widziałem bo drobnostki, które ze względu na użytek nie mogą być w należytem poszanowaniu, ozdabiane Orłem i Pogonią, widziałem tuż pod świętem godłem Orła Białego, wystawionego na widok jako reklamę ogłoszenie szynkowniane, latarki u przekupniów ulicznych, ozdabiane tymże symbolem i mnóstwo innych profanacyj. Albo ozdabianie pudełek z zapałkami podobiznami mężów naszej sławy, czy można nazwać właściwem? Wszak wizerunki te przy dzisiejszym stanie rzeczy ocierają się w szynkach o kufle i kieliszki i ostatecznie znajdują się w ściekach lub pod stopami przechodniów.

Źle się dzieje! Godło nasze narodowe powinno być otoczone aureolą poszanowania jako relikwije świętej naszej przeszłości, ono ma być owym kamieniem węgielnym, gdy gmach Ojczyzny z gruzów powstanie, ono to święty talizman przyszłości narodu!

Czyby młodzież uniwersytecka, o poczciwych zamiarach której tak wiele do wiadomości naszej dochodzi, nie mogłaby zająć się wyrugowaniem tego, co zdaje się, że zdaniem każdego należnie myślącego Polaka, co najmniej niewłaściwością nazwanem być może. *R. W. T.* z za kordonu.

W Czytelni katolickiej lwowskiej na ostatniej pogadance mówiono o kwestji żydowskiej. Prof. Thullie wykazywał stanowisko Kościoła wobec żydów. Prelegent dotknąwszy przeszłości historycznej żydów, jako odrębnego narodu, zaznaczył, że w pierwszych wiekach po Chrystusie powstał nowy regulamin wierzenia, talmud, oparty na podstawie tradycyj faryzeuszowskich i na podstawie walki z chrześcijanami. Tak nakazują sądzić niektóre ustępy ksiąg talmudu, jak np.: „Bóg nakazuje żydom w jakikolwiek sposób, a więc nawet podstępem, gwałtem, lichwą lub kradzieżą zagarniać mienie Chrześcijan". Albo: „Żydzi winni traktować Chrześcijan jako bezrozumne dzikie zwierzęta". Lub wreszcie: „Żyd powinien trzy razy na dzień przeklinać Chrześcijanina".

Zasady talmudu przyjęły się u żydów i uzyskały u nich większe znaczenie niż biblja mojżeszowa. Jakie zaś nauki, taki charakter narodu, i tem się tłomaczy u żydów gwałtowna żądza zdobywania bogactw i nieprzyjaźń ku Chrześcijanom. Kościół katolicki przeto musi bronić swych członków przeciwko grożącym im ze strony żydów niebezpieczeństwom, ale z drugiej strony wprost zabrania gwałtownego nawracania żydów na wiarę Chrześcijańską. Raz w roku Kościół nawet modli się za żydów, a modlitwa ta, przypadająca w Wielki Piątek, zowie się „za przewrotnych żydów".

Następnie prelegent przedstawił historyczny przebieg osiedlania się żydów w rozmaitych krajach, prawa na jakich ich przyjmowano, którym ulegać musieli, konkludując stwierdzeniem, że równouprawnienie, jakiego żydzi zażywają obecnie, jest niepożyteczne, albowiem żydzi dążą do wyzyskania jak najszerszego zakreślonych im praw, a w społeczeństwie chrześcijańskiem wywołuje to reakcję — zwrot, powtarzający się zresztą zawsze, ilekroć żydzi staną się natrętnymi i wyzywającymi.

Nad prelekcją prof. Thulliego rozwinęła się obszerna dyskusja, w której poruszono wiele praktycznych środków, jakiemiby ucisk żydowski zwalczać można.

Z Warszawy piszą do nas: Mogę wam już obecnie donieść, że wydawnictwo *Gazety polskiej* zostało z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych zawieszone na 6 miesięcy. Decyzja ministra opiera się na art. 154 ustawy prasowej, który upoważnia ministra do zawieszenia nawet pism, wychodzących pod cenzurą na pewien przeciąg czasu, do 8 miesięcy, jeżeli tendencja ich jest szkodliwa. Wydawanie *Gazety polskiej* w czwartek tymczasowo zostało zawieszone przez generał-gubernatora, który natychmiast rzecz całą przedstawił ministrowi, a minister wydał decyzję ostateczną, określającą na sześć miesięcy czas zawieszenia. — Tutejszego złotnika p. M. skazano, w drodze administracyjnej, na 500 rubli kary za sprzedawanie i wystawianie w oknie wystawowem białych orzełków polskich.

Z Rzeszowa piszą do nas: Prokurator tutejszy, p. Doliński, skonfiskował ostatni numer *Głosu Rzeszowskisgo*, za artykuł wstępny, zatytułowany: „Przed świętami Bożego Narodzenia", w którym autor zachęca chrześcijańską publiczność do kupowania świątecznych artykułów w sklepach chrześcijańskich, wykazując wyzysk i nieuczciwość żydowską. Po opuszczeniu według rozkazu p. prokuratora całego skonfiskowanego artykułu, redakcja zarządziła natychmiast nakład drugi. Redakcja wniosła protest do sądu.

Z Brzeżan piszą do nas: W niedzielę d. 12 bm., jako w oktawę, zawitał św. Mikołaj do szkółki froeblowskiej p. Marji Frankowej w Brzeżanach. Po powitaniu i stosownej przemowie, wywoływał św. Mikołaj dziatki po imieniu, obdarzając je hojnymi podarkami. Prawdziwą radością napełniały się serca zaproszonych na tę uroczystość rodziców, kiedy ich malutkie dziecięta na pytania św. Mikołaja śmiało opowiadały legendy o Piastach, Wandzie, Krakusie, Popielu, smoku, jakoteż przeróżnie piękne wierszyki.

Precz z „Kurjerem lwowskim"! Walne zgromadzenie członków kasyna urzędniczego w Tarnobrzegu postanowiło na posiedzeniu d. 18 b. m. wykluczyć z pośród dzienników swoich *Kurjer Lwowski*.

Słuszną jest rzeczą, by Stowarzyszenia polskie dawały w ten sposób wyraz swej pogardy i oburzenia dla piśmidła, które z całym cynizmem obraża uczucia narodowe i religijne, a dla prywatnej nienawiści, jaką główny jego motor jest przejęty ku osobie hr. Badeniego, nie waha się bryzgać błotem na sprawę dotyczącą całej Słowiańszczyzny.

Czytelnia mieszczańska w Wadowicach, a właściwie wydział tejże Czytelni, wyrzucił na posiedzeniu w dniu 15-tym b. m. odbytem, *Kurjera Lwowskiego*. Nadto wydział wystosował list do tegoż *Kurjera*, który brzmi:

„Do Redakcji *Kurjera Lwowskiego* we Lwowie. Wydział Czytelni mieszczańskiej w Wadowicach uchwalił, w myśl ogólnego żądania członków, na posiedzeniu w dniu 15 b. m. odbytem, jednogłośnie: Z uwagi:

że treść artykułów *Kurjera Lwowskiego*, począwszy od artykułu p. t.: „Ohyda", aż do ostatnich fałszywem i tendencyjnem przedstawieniem wypadków obraża uczucia narodowe polskie, albowiem artykuły te stają po stronie zajadłej nienawiści niemieckiej, a wrogo przeciw usposobieniu całego narodu polskiego,

że artykuły te zwrócone są przeciw idei solidarności ludów słowiańskich w Austrji i przeciw stanowisku Koła polskiego w wypadkach ostatnich tygodni, które to stanowisko w obecnych stosunkach jest godnem uznania,

że wreszcie tenże *Kurjer Lwowski* przez wzmiankowane artykuły stanął na równi z pogardzaną i wyrzucaną powszechnie *N. fr. Presse*,

wyrzucić tegoż *Kurjera Lwowskiego* z lokalu Czytelni mieszczańskiej, wyrazić swoje głębokie ubolewanie jego Redakcji z powodu zajętego przez nią takiego stanowiska, a wreszcie wyrzucenie to podać do wiadomości publicznej.

Zawiadamiając o tem Sz. Redakcję, zwracamy równocześnie nadeszłe po dniu 15 b. m. numery *Kurjera Lwowskiego* i prosimy o zaniechanie dalszej przesyłki tegoż czasopisma".

Cukrownię Tłumacką nabyło Przeworskie Towarzystwo akcyjne.

Poczwórne morderstwo. Franciszek Damoiseau mer miasteczka Rouilly-Saint Loup, liczący 76 lat, popełnił poczwórne morderstwo, a to z powodu, że jego zięć Cordier chciał go zmusić do sprzedania majątku, aby odebrać posag po matce żony. Damoiseau przez całe życie skupował ziemię i kochał ją, jak skąpiec złoto. Gdy zięć zażądał sądownie sprzedaży folwarku, Damoiseau zagroził mu, że go zamorduje. Cordier nie wiele sobie z tego robił i czynił starania, aby licytacja przyszła jak najprędzej do skutku. Nareszcie nadszedł ten dzień upragniony dla niego. Rano zjawił się Damoiseau w mieszkaniu Cordiera i nie mówiąc jednego słowa, wyjął rewolwer i strzelił prosto w serce zięciowi. Ten padł trupem na miejscu. Następnie zabił swoją córkę i wnuka. Ojciec Cordiera chciał powstrzymać szaleńca, lecz i ten został ciężko raniony. Po tym ohydnym czynie Damoiseau schronił się do stodoły. Uzbrojony we dwa rewolwery groził każdemu śmiercią. Nareszcie zmęczony głodem, wyszedł na podworzec i tam go aresztowano. Damoiseau przez lat 25 pełnił obowiązki mera i był ogólnie szanowany.

Teatr Literatura i Sztuka.

* *Przegląd literacki*, na którego cenne artykuły niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, rozpoczyna trzeci rok istnienia. W ciągu tych dwóch lat położył on niemałe zasługi dla naszej literatury, bo stał się doskonałym obrazem naszej bieżącej literatury i cennym niezmiernie zbiorem pierwszorzędnych materjałów do przeszłości naszego piśmiennictwa. Dość przejrzeć treść ostatnich numerów, aby przekonać się, że pisma tego rodzaju u nas nie ma i nie było, a bez najmniejszej przesady dodać można, że i obce piśmiennictwa takiego wydawnictwa nie posiadają. *Przegląd* obrał sobie specjalność: Zromadzić na łamach swoich wszystko, co może obchodzić badacza lub miłośnika literatury, starając się przytem, aby każdy artykuł wyszedł z pod pióra fachowego. Więc kiedy trzeba było dać portret literacki Asnyka, dokonał tego dla *Przeglądu* dr Piotr Chmielowski, kiedy należało scharakteryzować działalność Ujejskiego, podjął się tej pracy najwybitniejszy z młodych badaczy literatury dr Antoni Mazanowski. O wspaniałych „Wieczorach nad Lemanem" ks. Morawskiego napisał doskonałe studjum dr M. Zdziechowski, prof. literatur romańskich na Uniw. Jagiel. Ze studjami tegoż dra Zdziechowskiego nad bajronizmem czeskim i rosyjskim zapoznaje nas p. Kazimierz Bartoszewicz. Jeden ze spadkobierców Kraszewskiego dostarczył *Przeglądowi* niezwykle ciekawych notat, szkiców i projektów wielkiego powieściopisarza. Udało się również *Przeglądowi* dostać życiorys Asnyka przez niego samego napisany i listy Ujejskiego do Kraszewskiego. Wyjątki z Pamiętnika Juljana Bartoszewicza rzucają światło na rozgłośną sprawę Wielopolskiego o zbiory po Świdzińskim. Prof. Roman Zawiliński oprócz licznych recenzyj dał *Przeglądowi* krótki obraz życia i literatury Słowaków. PP. Reiter i Drogoczewski wyświetlają genezę i czas powstania Nieboskiej komedji Zyg. Krasińskiego. Podawszy nieznane utwory Asnyka i Boh.. Zaleskiego zapowiada redakcja *Przeglądu* zapoznanie nas z oryginalnymi utworami poetyckimi najznakomitszego tłomacza Szekspira, L. Ulricha. W przyszłym nrze mają się rozpocząć „Wspomnienia" Michała Bałuckiego. Działy „Przeglądu Przeglądów" oraz „Uwag" prowadzi główny redaktor p. K. Bartoszewicz, a nie trzeba chyba dodawać, że prowadzi je ze znaną ciętością pióra, bezstronnie, a gdzie należy z humorem. Poprzednio już zwróciliśmy uwagę na ważne przyczynki do Mickiewicza wyszłe z pod tegoż pióra, a między innemi na obalenie mylnych pogłosek o żydowskiem pochodzeniu matki wielkiego poety. Działy sprawozdań literackich, bibliografij, rzeczy polskich za granicą, wiadomości itd. wypełniają sumiennie i treściwie członkowie „Związku literackiego", którego *Przegląd* jest organem. Słowem kto czyta *Przegląd literacki*, ten wie wszystko co się na polu literatury u nas dzieje, bo nawet wasmiejszy artykuł z tej dziedziny umieszczony w jakiemkolwiek piśmie nie jest pominięty, ale podany w wyjątkach lub w streszczeniu. To też w całem naszem piśmiennictwie bez różnicy obozów rozlega się głos pochwały i uznania dla pisma tak wybornie jak *Przegląd* prowadzonego. O ile słyszeliśmy redakcja w roku przyszłym zamierza rozszerzyć łamy *Przeglądu* dla literatury pięknej, a mianowicie dla poezji i noweli.

* Występy p. Wandy Siemaszkowej na scenie warszawskiej cieszą się niezwykłem uznaniem krytyki i publiczności. Nasza artystka występowała w „Hardych duszach" i „Ucieczce". — Krążą pogłoski, iż państwo Siemaszkowie i p. Śliwicki z Nowym Rokiem przenoszą się na stałe do Warszawy, będzie to niezawodnie nowy cios dla naszego biednego i schorowanego teatru.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

W sobotę, 25 grudnia: **„Obrona Częstochowy"**, dramat historyczny w 5 aktach w 7 odsłonach, z prologiem przez Juljana z Poradowa (na dochód kasy emerytalnej artystów).

W niedzielę, 26 grudnia: **„Kościuszko pod Racławicami"**, obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką A. W. Lasoty (po raz 29), pocz tek o godz. 3.

O godzinie 7: **„Handlarka uśmiechów"**, bajka japońska w 5 aktach (2 części) ze śpiewami i tańcami przez A. Silvestre'a i J. Gauthier (po raz 4).

HUMOR

Niech się tylko zjawi coś dobrego i szczerego, świat zaraz mówi: „To musi być nieprawdziwe! to musi być podrabiane!"

O, poeto! jeżeli-ć życie płynie ciężko i burzliwie, pomnij, że morze wyrzuca na brzeg perły tylko po wielkich burzach.

Kto ci mówi prawdę, dobrze ci czyni; kto ci mówi pochlebstwo, dobrze sobie czyni.

Im mniejsza stopka kobieca, tem większy bywa rachunek szewca.

Nie pożyczaj nigdy pieniędzy przyjacielowi, bo później będziesz musiał zdecydować się na jedno: mieć albo przyjaciela, albo twoje pieniądze.

„Żyj, jak ja" — mówił skąpiec do rozrzutnika. „Głupcze! — wołał w odpowiedzi rozrzutnik — tak, jak ty, żyć będę, gdy wszystko, co mam, stracę..."

Zmarszczki na twarzy człowieka, który wiele doświadczył w życiu, są wierszami, pomiędzy którymi wiele odczytać można.

Szarady.

I.

Drugie, pierwsze jedności nigdy nie oznacza,
Drugi, trzeci potrzebny dla człowieka będzie,
Czyli to w materjalnym, czy moralnym względzie,
Wszystek często niecnego miewa posiadacza.

II.

Owóż *trzeciego* z *pierwszym* zwierząt ma gromada,
Trzecie i *drugie* prawdy mówić nie wypada;
Wszystko jest pełne tłustości,
Choć małej wartości.

III.

Gdzie są *pierwsi* i *drudzy*, tam wierzyć możecie,
Że będą niezawodnie *pierwsze drugie, trzecie*;
Wszystkie mają mężczyźni, mają i kobiety.
Niestety!

Rozwiązanie szarad z Nr. 289.

Łap-ka. — Go-ści-niec.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Kazimiera i Marja Nodzeńskie z Przegorzał, Andrzej Habrzyk z Krakowa, Henryk Chciuk, ucz. IV kl. gimn. w Tarnowie, ks. Sz. Guzik z Bolszowiec (II giej), Władysław Łuczyński z Tartakowa (II giej).

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Lwów 23 grudnia (w południe). Porządek dzienny 1 posiedzenia Sejmu galicyjskiego, które odbędzie się we wtorek dnia 28 bm., zawiera 63 punktów. Najpierw idzie pierwsze czytanie przedłożenia rządowego z projektu ustawy, zmieniającej i uzupełniającej niektóre postanowienia krajowej ordynacji wyborczej z dnia 26 lutego 1861, względnie ustawę z dnia 17 grudnia 1884, następnie pierwsze czytania sprawozdań Wydziału krajowego.

Sambor 23 grudnia (w południe). Posłowie Feliks Sozański i dr Witołd Lewicki stanęli dzisiaj przed wyborcami powiatu samborskiego. Po złożeniu sprawozdania, na wniosek Michała Dziedduszyckiego uchwaloną została przez zgromadzenie rezolucja, zawierająca wotum zaufania.

Cieszyn 23 grudnia (w południe). Burmistrzem obrany ponownie Demmel.

Praga 23 grudnia (w południe). Poseł dr Engel pojechał do Wiednia, jak przypuszczają, celem pertraktowania z Gautschem.

Praga 23 grudnia (w południe). Z powodu zwołania Sejmu czeskiego czynią się tutaj pod kierunkiem Klubu posłów niemiecko-postępowych przygotowania do odbycia wspólnego zebrania wszystkich posłów niemieckich z Czech w jednem z miast niemiecko-czeskich: Zebranie to odbędzie się zaraz po Nowym Roku. Jak wiadomo, do spraw wspólnych posłów niemieckich z Czech istnieje wspólny komitet wykonawczy, w którym są reprezentowani niemieccy postępowcy, niemieccy narodowcy i partja Schoenerera. Otóż ten komitet wypracuje projekta do obrad na rzeczone wspólne zebranie.

Wiedeń 23 grudnia (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu węgiarskiej delegacji skonstatowano nasamprzód zgodność uchwał obu delegacyj. Potem definitywnie uchwalono propozycje wspólnego rządu. Uchwały te przedłożone zostaną najwyższej sankcji.

Minister Kallay wyraził podziękowanie cesarza i wspólnego ministerstwa. Koloman Rado dziękował prezydentowi i sekretarzom za trud.

W odpowiedzi swej przewodniczący podziękował delegatom za pamięć i wzniósł okrzyk na cześć cesarza, co delegaci przyjęli głośnymi okrzykami: *Eljen!*

Na tem zamknięto sesję.

Berlin 2 grudnia (w południe). *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza, że błędną jest wiadomość dzienników, jakoby książę Henryk był mianowany naczelnym wodzem całej na wschodnich brzegach Azji bawiącej niemieckiej siły morskiej.

Krzyżowiec niemiecki „Cesarzowa Augusta" przybył wczoraj do portu Hong-Kong.

Paryż 23 grudnia (w południe). W sferach urzędowych obiegają pogłoski, że jenerał Jamont ma zostać naczelnym wodzem armji francuskiej na miejsce jen. Saussiera, a jenerał Hervé objąć gubernatorstwo Paryża.

Konstantynopol 23 grudnia (w południe). Mocarstwa przyjęły do wiadomości kandydaturę Bozy Petrawicza na urząd jenerał gubernatora Krety.

Londyn 23 grudnia (rano). Po zajęciu portu Artura przez Rosję i portu Kiantszu przez Niemcy, usiłuje także Japonja zaznaczyć swój udział w sprawie chińskiej. Z Yokohamy donoszą, że rząd rosyjski notyfikował rządowi japońskiemu tymczasowe zajęcie Portu Artona. Wielka japońska flotylla opuściła Wagasaki. W ten sposób sprawa chińska zdaje się wstępować w nowe stadjum. Że postępowanie dwóch europejskich mocarstw wywołać musiało pewien ruch w Japonji, spodziewać się było można od samego początku. Idzie więc na razie przedewszystkiem o to, jakie stanowisko rząd japoński zająć wobec mocarstw zamierza. *Rtandard* i *Morning post* w obszernych artykułach, poświęconych sprawie chińskiej wyrażają nadzieję, że spokój nie zostanie zakłócony. Zarazem jednak stwierdzają czujność Anglji i jej ewentualną gotowość do bezpośredniej akcji. Wiadomość o odpłynięciu flotylli japońskiej z Nagasaki sprawiła wielkie wrażenie. Zwraca tu uwagę okoliczność, że Japonja dopiero wtedy czynnie działać poczęła, gdy Rosja zajęła Port Artur, podczas gdy w sprawie zajęcia portu Kiatszu przez Niemcy, zachowała zupełną rezerwę. W kołach dyplomatycznych niemieckich tłomaczą sobie ten krok chęcią skazania, że Japonja Niemcom żadnych trudności robić nie zamierza.

Praga 24 grudnia (rano). We Vršowcu w nocy z dnia 22 na 23 b. m. zaszły znowu zamieszki w pobliżu niemieckiej szkoły. Żołnierz policyjny rzucił się na jakiegoś Czecha i rozpłatał mu głowę. Innego Czecha zranił w głowę wystrzałem z rewolweru. Wybito także Niemcom kilka szyb. Nie aresztowano nikogo.

Wiedeń 24 grudnia (rano). Szef sekcji Kniaziołucki objęmie z początkiem nowego roku kierunek nowoutworzonej sekji prezydjalnej w ministerstwie skarbu. P. Kniaziołucki miał podporządkowane dotychczas dwa departamenty, departament pensyjny, oraz departament spraw kierujących władz skarbowych. Obecnie prezydjalna sekcja obok wymienionych agend obejmie także biuro prezydjalne, sprawy prokuratur skarbowych, oraz urząd rachunkowy.

Wiedeń 24 grudnia (rano). Za demonstracje relegowano jednego z tutejszych studentów Uniwersytetu na zawsze.

Wiedeń 24 grudnia (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza zapomogi rozdzielone z powodu klęsk elementarnych na podstawie §. 14. O Galicji nie ma wcale nawet wzmianki; dla innych krajów koronnych przeznaczono 800.000 złr.

Zagrzeb 24 grudnia (rano). Wczoraj zakończył się proces o morderstwo urzędników w Sjenicy. Z 36 oskarżonych 11 skazano na śmierć za morderstwo, 8 za rozmaite zbrodnie na kary ciężkiego więzienia na 10 miesięcy do 10 lat. — Innych uwolniono.

Berlin 24 grudnia (rano). Cesarz Wilhelm zwiedzając nowe fortyfikacje Grudziądza, wyraził nadzieję, że forty te nie będą nigdy potrzebowały być wystawione na próbę. Następnie oświadczył rozmawiając z burmistrzem: „Nasz sąsiad na Wschodzie, kochany i wierny mój przyjaciel, ma te same polityczne zapatrywania co ja". Ze względu na zawikłania na Wschodzie, mają te słowa wyjątkowe znaczenie.

Paryż 24 grudnia (rano). Dwa krzyżowce francuskie odpłynęły do Japonji. Japonja odwołała protest w sprawie zajęcia wysp hawajskich.

Rzym 24 grudnia (rano). Ojciec św. miał przemowę do świętego Kolegjum kardynałów i biskupów, w której omawiał sprawę pokoju i konieczności przestrzegania ustaw.

Kanea 24 grudnia (rano). Na Krecie przyszło do krwawych zajść między Grekami i Turkami. Wielu zabitych i rannych.

Madryt 24 grudnia (rano). Depesza z Nowego Jorku donosi, że pułkownika Ruiza powstańcy powiesili, a nie rozstrzelili. Wywołuje to ogólne oburzenie. Krążą pogłoski, że kubańscy powstańcy postąpili w ten sam sposób także z dwoma innymi wyższymi oficerami armji hiszpańskiej.

Londyn 24 grudnia (rano). W ministerstwie japońskiem spraw zagranicznych panuje silne rozdrażnienie z powodu zajęcia Port-Arthur przez Rosję. Odbyły się długie posiedzenia rady ministrów, w których wzięli udział wodzowie armji. Krążą pogłoski, że Anglja wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi zechce czynnie wmięszać się w komplikacje Azji Wschodniej.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·50 — żądają: 128·25
Marki płacą: 58·75 — żądają: 59·25.
Franki płacą: 47·35 — żądają: 47.85.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje,

Uprzejmie proszę, żądać tylko prawdziwego kuracyjnego Cognacu francuskiego pod marką ochronną **Amazonka na koni** **firmy Couriere & Comp.**, założonej w r. 1850 **spadkobierca G. Kondratowicz w Cognacu.** Jedy polska firma we Francji, reprezentowana na wystawie lwowskiej we własnym pawilonie „BUTELKA“ i odznaczona **medalem złotym**, pole wielkie zapasy starych kuracyjnych prawdziwych **Francuskich Cognaców**, a szczególniej dotychczas nieprzewyższone w swej dobroci **Cognacu ministerjalnego**, które nabywać można we Lwowie, Krakowie, oraz we wszystkich renomowanych Handlach, kierniach i Aptekach na prowincji. Z poważaniem **August Charzewski**, jeneralny zastępca ze stałą siedzibą w Krakowie **ul. Wolska L. 17.**

Restauracja F. Wójcickiego

W KRAKOWIE

ul. Szpitalna, hotel Pollera

WYDAJE 2090

Objady z 4 dań po 1 złr.

również Kolacje,

z 3-ch dań po 75 ct.

Wina różnego gatunku.

BULJON własnego wyrobu z dzicyzny kilogr. złr. 4·50.

Dla PAŃ

dobry interes, z eleganckiem urządzeniem, zaraz do sprzedania. Wiadomość w Kawiarni ul. Krupnicza l. 12. 3832 1 2

Kobieta

inteligentna z dwojgiem dzieci, lat 34, posiadająca gotówki 100 złr. pragnie zawiązać związek małżeński z wdowcem lub starszym kawalerem. Panowie kolejowi ze stałą posadą mają pierwszeństwo. Zgłoszenia do Nowego Roku pod adr. „Kamelia l. 18 post. rest. Kraków, za okazaniem kwitu in seratowego. 3838 2 2

Dla czego tak tanio

obuwie w Towarzystwie ul. Florjańską L. 25 — **dla tego**, że na I piętrze, bo lokal kosztuje taniej, jedna próba wystarczy, aby się przekonać. Członkowie, którzy należą do Towarzystwa od 6-ciu miesięcy mogą brać obuwie na spłaty miesięczne. 3792 4 10

Kupię

lub wejdę w spółkę do **interesu fryzjerskiego**, istniejącego kilka lat. Zgłoszenia pod adresem: **Antonina J.** ul. św. Tomasza l. 33. I piętro front. 3837

NAGWIAZDKĘ PIERNIKI

znane ze swej znakomitej jakości w wielkim wyborze, w fabryce

A. HERNICHA W WADOWICACH

Cenniki na żądanie. 3353

W Krakowie u **Ign. Wojciechowskiego** ul. Szewska, **T. Lewieckiego** ul. Sławkowska.

Do sprzedania

pod korzystnymi warunkami

Willa

piętrowa o 8 ubikacjach z ogrodem, w Dębnikach N. d. 75 z pięknym widokiem, nad Wisłą. Bliższa wiadomość u **J. Aleksandrowicza Podgórze ul. Kalwaryjska Nr. 22.** 3780 2 3

VII. ROCZNIK

asekuracyjno-ekonomiczny na rok 189[illegible]

jest do nabycia 3777 3

we wszystkich polskich księgarniach.

Sklep wiktuałów

z całem urządzeniem i towarem **do sprzedania** każdego czasu. Wiadomość na miejscu, ul. Pańska l. 7. 3853 1 3

Zarząd gospodarczy

Besko powiat Sanok ma[illegible] zbycia

buraki pastewne

po cenie 70 cnt. za cet[nar] mtr. poczta w miejscu. 3830 2 3

GŁÓWNA AJENCJA Dzienników i Ogłoszeń

J. HOPCASA i A. SALOMONOWEJ

Plac Marjacki L. 2

przyjmuje zamówienia na wszelkie dzienniki i czasopisma miejscowe, krajowe i zagraniczne.

Agencja otrzymuje pisma codzień dwukrotnie pociągami błyskawicznymi, oraz wszystkimi innymi i odstawia je natychmiast P. T. Abonentom do wszystkich punktów miasta przez osobnych posłańców.

— Ceny bez żadnej podwyżki. —

Sprzedaż pojedynczych numerów pism polskich francuskich i niemieckich.

Ajencja przyjmuje inseraty (ogłoszenia) do **wszystkich dzienników europejskich** po najtańszej cenie. 3854 1 3

Dla Przedsiębiorców i Budowniczych.

KAMIENIOŁOM

piaskowca ciosowego pięknego, dobrego — dający się łatwo eksploatować na schody, bloki, filary, płyty, kawałki w dowolnej wielkości do budowy — przy pierwszej stacji kolei za Tarnowem, jest na dłuższy przeciąg czasu **do wydzierżawienia.** Adres poda Administr. „Głosu Narodu“. 3633 5 5

Ekonom

kawaler z rutyną, uczciwy, [illegible] wity, dobrze rekomendowan[y] szukuje **posady** zaraz, na s[illegible] ordynarję. Łaskawe zgłoszen[ia] adresem **„Rolnik“** poste [restante] Rzeszów. 3823

100 do 300 złr. miesi[ęcznie]

mogą osoby każdego stan[u] wszystkich miejscowościach, wnie i uczciwie zarobić bez [ka]pitału i ryzyka, sprzedażą prawn. dozwolonych papierów i losów. Zgłoszenia do **„Ludwig Oestreicher VIII Deutschgs. Buda-Pest.** 31[illegible]

Urzędnik prywatny

na stanowisku, kawaler, mający własny kapitał, z braku czasu i znajomości **poszukuje** na tej drodze towarzyszki życia **Panny** ile możności wychowanej na wsi przy gospodarstwie. Poste restante **H. M. Rzeszów** za okazaniem kwitu inseratowego. 3773 3 3

Cytrzyś[ci]

otrzymają gratis 2 ka[talogi] na C[ytry] [illegible]ikat[illegible]

u J. Neukirchn[a]

Görkau Czechy. 3723

Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ

tegorocznego zbioru majowego, amatorom tejże poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rossyjskiem. 2588

1 funt **„Familijnej“** bardzo dobrej	1.40
1 funt **„Melange de Moskau“** w oryg. opakow. najlepsz.	2.50
1 funt **„Imperial“** cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt **Wysiewków** z najlepszych herbat kwiatowych	1.20
Znakomitej Kawy **„Ceylon“** franco 5 kilo	9.50

Herbata z Brodów!

Essencję octow[ą]

do robienia octu stołowe[go] potraw i ogórków; flaszka za 25 ct. wystarcza na 4 litr[y]

Mydło czeremch[owe]

najlepsze ze wszystkich my[deł to]aletowych; usuwa **pie[gi], szaje,** plamy i wszelkie [wyrzuty] skórne. Cena 30 ct.

Ziółka piersio[we]

Dra Seeburgera

jedyny środek przeciw ka[szlowi] kaszlowi, chrypce, zaflegmie[niu]

poleca

apteka pod „złotą gł[ową]“

M. Pronia

w Krakowie, Rynek gł. Nr.

REUMATYZM

Gościec, kurcze, suche bole, bóle przy influencji, koi i leczy w zupełności

SAPOMENTOHL

najlepsze nacieranie uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa. Cena **70 ct.** za słoik. — Do nabycia w każdej większej aptece! Składy główne w następujących aptekach; Lwów: **Mikolascha i Krzyżanowskiego.** — Przemyśl: **Mańkowskiego.** — Gródek: **Herschelesa.** — Kopyczyńce: **Redera.** — Kraków: **K. Wiszniowskiego**, Drogueryi **Zopotha i Sp.** Podgórze: **D. Matuli.** — Tarnów: **Sokalskiego.** — Bielsko: **Frankla.** — Strzyżów: **Zającz owskiego.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka **w Rad myślu** koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, należy dołączyć **20 ct.** na ofrankowanie polecone, lub **6 ct.** na przesyłkę za przekazem.

Poświadczenie co do skutku.

Proszę o przesłanie za zaliczką 2 słoiki maści Sapomentholowej, której używając, znajduję bardzo skuteczną w bólach nerwowych i reumatycznych . . .
hr. **Marja Drohojowska.** p. Krukienice.

Proszę o jeszcze 1 słoik Sapomentholu, ulga widoczna . . .
Zabaraż **ks. Wł. Sojka.**

Poprzednio przesłany mi Sapomenthol bardzo mi skutkował, proszę przeto o nadesłanie jeszcze 4 słoików. Proszę o prędką wysyłkę...
Lajsce **Karol Hupka.**

Proszę uprzejmie o przysłanie pocztą odwrotną 6 słoików Sapomentholu. — Onegdaj sprowadziłem 2 i dwie osoby używając go, odzyskały całkiem zdrowie pierwotne . . .
Odporyszów **ks. M. Cieślik.**

Sapomenthol okazał się wyśmienitym, otóż proszę o przysłanie większego słoika
Narawiszowice **Józef Jacorzyński.**

Proszę mi posłać za pobraniem 2 wielkie słoiki Sapomentholu. — Z ostatniej posyłki byłem zadowolony . . .
Beniowa **K. Ulanowski.**

Z przyjemnością donoszę, że Sapomenthol Pański okazał się znakomitym środkiem **przeciw** reumatyzmowi. Żona moja cierpiąc w maju br. silny ból w okolicy prawego ucha, używała rozlicznych środków, atoli bezskutecznie. Dopiero po użyciu Sapomentholu, bóle ustały zupełnie i dotąd po upływie 5 miesięcy nie powtórzyły się wcale. Wyrażam więc moje podziękowanie imieniem własnem i mej żony. Nowy Sącz **Józef Gutowski.**

Sapomenthol skutkował mi świetnie, po kilkakrotnem natarciu ból ustał w zupełności. Proszę o jeszcze 1 słoik,
Dulcza małe **Grünn.**

Użycie Sapomentholu uśmierzyło mej Żonie znacznie bóle w nodze, proszę o łaskawe przysłanie dalszych 2 słoików pocztą, za zaliczką.
Perehińsko **Kazimierz Rozwadowski.**

Proszę o drugi słoik Sapomentholu, bo przynosi mi to ulgę. — Proszę o prędką wysyłkę.
Medyka **Marynowicz.**

Ponieważ już pierwszy słoik ulgę mi sprawił, proszę jeszcze o 2 słoiki po 70 ct. za zaliczką mi przysłać . . . 3855
Althütte-Bukowina **ks Walenty Puchała.**

Proszę o łaskawe natychmiastowe wysłanie Pańskiego Sapomentholu słoik wielki za 2 złr. 50 ct., widzę bowiem, że mi tenże ulgę sprawia i mam nadzieję w krótce być wyleczonym
Matyjówce **J. Gilniecki,**

Proszę o przesłanie 4 słoików Sapomentholu gdyż skutecznym się okazał . . .
Wrzawy **Adam Zych.**

Agronom

Ślązak, 37 lat, ze szkołą [illegible]czą, doskonały gospodarz, z [wię]kszą kaucją **szuka Adm[ini]stracji** lub **posady** w [wię]kszym majątku. — Łaskawe [zgło]szenia do Admin. „Głosu Na[rodu]“ p. **L. 3782.** 3782

WIE[Ś]

w ślicznem położeni[u]

trzy mile od Krakowa z dw[orem] piętrowym, murowanym o 1[illegible] kojach, otoczonym ogrodem bardzo dobrymi budynkami, [staj]nia murowana, szpichlerz drew[nia]ny, 168 morgów pszennej gl[eby] w tem 8 morgów łąk, lasek drzewiowy i świerkowy, — **sprzedania** lub **zamia[ny]** na kamienicę w Krakowie. Wiadomości bliższej udzieli ścicielka „Głosu Narodu“ Krak[ów] **ul. Karmelicka L. 22,** I-sze pię[tro]. 3764 2 10

Realnoś[ć]

w Tarnowie, składająca s[ię z] domu parterowego i p[iętro]wego budowlanego przy ul. Za[mko]wskiej, w całości lub parce[lami] **do sprzedania.** Wiadomości udzieli [illegible] Strycharski Kraków.

Rymarz i siodlar[z]

żonaty, biegły w języku polskim i niemieckim w mowie i piśmie **poszukuje miejsca** ja[ko] kierownik w większym warszt[acie] lub też do objęcia przez ze[szły] dwornego rymarza zaraz lub od 1 Stycznia. — Bliższej wiadom[ości] udzieli **Józef Martyka** ul. Ł[obzo]wska l. 36. 3809

Wydawnictwo groszowe „imienia TADEUSZA KOŚCIUSZKI“

w Krakowie, ul. Szpitalna L. 7

poleca następujące dziełka:

„GOSPODARZ“

ilustrowany kalendarz „Wydawnictwa groszowego“ na r. 1898.

Cena 30 cnt. (z przez 35.) przy większych zamówieniach znacznie taniej.

Całość obejmuje około 15 arkuszy druku (oprócz ogłoszeń) i zawiera mnóstwo artykułów przeróżnej treści, z których ważniejsze są: „W nowym roku“ *Wt. Mazura* i włościanina *Zawady* (wiersze), „Gdzieśmy byli przed 60 laty, a gdzie dziś jesteśmy“ przez posła *Bojkę*, „Krwawe dni Warszawy“ „Jakób Bojko“ sylwetka z portretem, powiastki: „Nagroda poświęcenia“, „Szczęście tylko w ojczystej ziemi“, „Chrześcijanie w cyrku Nerona“ przez *Henryka Sienkiewicza;* „Życiorysy Jana Kochanowskiego, księcia Poetów i Adama Mickiewicza“ „W piwowarskiej izbie“ (prześliczny wiersz) p. *Marję Konopnicką*, „Jeszcze Polska nie zginęła“ przez włościanina *Kmiecika* **„Sprawa ludowa w Polsce“** (we wszystkich trzech zaborach) „Bł. szewc Swiętosław“ przez *Wł. Syrokomlę*, „Jak należy się obchodzić z mniejszemi ranami, aby uniknąć zakażenia krwi“; artykuły rolnicze: „O chowie królików i przyrządzeniu z nich potraw“ p. *Kułakowskiego.* „Poprawianie sadów“ i „O uprawie kapusty“ p. *J. Brzezińskiego*, prof. Uniwersytetu Jagiellonskiego, „O zasiewach“ (dłuższy artykuł). Nadto znajdują się w „Gospodarzu“ „Bajki i powiastki Sabały“, liczne żarty i figle (z obrazkami), dokładne przepisy i informacje i t. d.

Wydawnictwo zdobi kilkadziesiąt pięknych obrazków, a nadto jako bezpłatny dodatek jest dołączony śliczny i duży obraz znakomitego malarza *Wojciecha Kossaka*, p. t. **Wspomnienie z lat dziecinnych** (z Warszawy w r. 1861).

2. Pieśni narodowe,

wydanie V., obejmujące 66 najpiękniejszych pieśni potrjot. 5 ct

6. Złota Wólka,

obrazek wiejski przez *J. Świątka*, członka Akademji Umiejętności, str. 45. cena 5 ct.

7. Pieśni narodowe z muzyką,

do śpiewu i na fortepian w opracowaniu utalentowanego kompozytora *M. Świerzyńskiego*, po **75 ct.** Dla pp nauczycieli uczniów włościan i pp organistów odda je wydawnictwo te pieśni po **50 ct.**

8. Dzieje Polski w ostatnich stu latach,

z obrazkami, część I., przez *K. Wojnara*, str. 96, cena **15 ct** Dziełko to stanowi dla siebie całość, gdyż zawiera historję naszą porozbior. w zaborze rosyjskim aż do roku 1895.

15—20. O zachowaniu zdrowia.

Sześć książeczek napisanych przez Dra *Bujwida*, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego: *O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym*, po **3 ct.** — *Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze*, po **3 ct.** — *Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć chorób*, po **3 ct.** *O tytoniu i napojach alkoholicznych*, po **3 ct.** *Jak otrzymać dobrą wodę do picia.* — *Znaczenie wodociągów i kanałów.* po **3 ct.** — *Jak ratować w nagłych wypadkach zachorowania*, po **3 ct**

21. Losy Jacka Kozika,

opowieść wiejska z pod Moskala przez *Żmurkiego*. Cena **4 ct.**

22—27. Jak się objawia życie ludzkie i przez co się utrzymuje

przez dra *Jana Zanietowskiego*, asystenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod tym tytułem wyszło sześć książeczek, a jaki cel mają, to już sama nazwa wskazuje. Cena po **4 ct.** Książkowe wydanie tych broszurek razem w jednem ładnem dziełku, obejmującem 128 str., kosztuje **30 ct.**

W książeczkach tych znajduje się 30 **obrazków**, przedstawiających mózg ludzki, serce, płuca, żołądek, oko i t. d.

28. O prawach obywatelskich

przez dra *Tadeusza Dwernickiego*. Cena **10 ct.**

29 Gawędy z przeszłości

Prześliczna nowelka z powstania w r. 1863 przez *Gryffa*, jednego z najznakomitszych polskich pisarzy, z dodatkiem historji powstania narodowego w r. 1863 przez *K. Wojnara* i z 3 pięknymi obrazkami. (Str. 64). Cena **10 ct.**

(Inne dziełka „Wydawnictwa groszowego“ wyczerpane.)

Do nabycia w księgarniach.

Adres zamówień: 3851 1 6

Wydawnictwo groszowe w Krakowie.

Mleczarnia dóbr Łuczanowice

w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej L. 1, Podwale L. 8,

poleca Szanownej Publiczności o każdej porze dnia **świeże mleko, śmietanę, znakomite masło deserowe i kuchenne,** jakoteż **inne nabiałowe artykuły,** przerabiane pod kierunkiem technicznym doświadczonego specjalisty, dającym zupełną gwarancję zdrowotności i porządku.

Dla wygody Szanownych odbiorców, prócz kursujących cały dzień 4-ch wozów po ulicach miasta, założono dotąd **2 filie**, t. j. **przy ulicy Starowiślnej L. 16** i ulicy **św. Tomasza L. 18**, róg ulicy Florjańskiej.

Z poważaniem **ZARZĄD.** 3852 1 0

Księgarnia G. GEBETHNERA i S-ki

poleca

Bukowiecka Z.: „Dzieci Warszawy“, opowiadanie dla młodzieży z rysunkami. W opr. kart. **1 złr. 60 ct.**, w ozdobnej oprawie **2 złr. 20 ct.**

Flach Józef: Gerhardt Hauptmann. **2 złr.**

Gawalewicz M.: „Motyl“—Philemon i Baucis — Ostatnia schadzka — Filiżanka — Prolog. z ilustr. P. Stachiewicza (Bibljoteczka illustrow.) **1 złr. 30 ct.**

Jankowski Czesław: „Młoda Polska w pieśni“. Wybór celniejszych poezyj ostatniej doby **2 złr.** W ozdobnej oprawie **2 złr. 50 ct.** „ „ brzegi złote **3 złr.**

Konopnicka M.: „Ludzie i rzeczy“, szkice i obrazki **2 złr. 60 ct.**

Dym: Nasza szkapa—Głupi Franek. Z ilustr. Sawiczewskiego. (Bibljot. ilustrowana) **1 złr. 30 ct.** W ozdobnej oprawie **1 złr. 70 ct.**

Kotarbiński J.: „Niezdrowa miłość“, szkice obyczajowo-psychologiczne **2 złr.**

Krasiński Z: Wybór pism. (Wydanie miniaturowe) z portretem autora **1 złr. 30 ct.** W ozdobnej oprawie **2 złr. 40 ct**,

Laskarys J.: „Przygody Jana Chryzostoma Paska“, opowiedziane dla młodzieży, z rysunkami. Wyd. II-gie. W opr. kart. **1 złr. 30 ct.**, w ozd. opr. **2 złr.**

Matuszewski Ign.: „Swoi i obcy“, zarysy literacko-estetyczne **2 złr. 60 ct.**

Morawska Z: Jerzy Jaszczur Bużeński“. Powieść z XV. wieku. Wyd. II-gie poprawione z ryciną. W oprawie kart. **1 złr. 60 ct.** W ozdobnej oprawie **2 złr. 20 ct.**

Orzeszkowa Eliza: „Iskry“ Nowele **2 złr.**

Potocki Józef hr.: Notatki myśliwskie z Afryki — Somali. Z ilustr. P. Stachiewicza. Wyd. ozdobne w oryginalnej oprawie **20 złr.**

Świderska M.: Opowiadania historyczne. Wyd. nowe, z ilustr. A. Jankowskiego. W opr. kart. **2 złr.** W ozdobnej oprawie **2 zł. 60 ct.**

Zabojecka M.: „Dusza **1 złr.** 3848 1 3

Największy magazyn obuwia

pod firmą

JAN REBSZ

Istniejący przeszło dwadzieścia lat

w Krakowie przy ulicy Florjańskiej Nr. 3

3834 2 3 zrany Szanownej Publiczności

z dobrego wykonania i trwałości, zaopatrzony jest w wielki **wybór obuwia damskiego i dziecinnego** który sprzedaje po zniżonych cenach.

A. Rebszowa.

Jedynaście parcel budowlanych

przy ulicy Czystej w Krakowie się znajdujących, **do masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego należących,** z których każda mierzy od 184 do 280°☐ z wolnej ręki pojedynczo **do sprzedania.**

Bliższe szczegóły i warunki sprzedaży poda podpisany zarządca masy w biurze **przy ulicy Grodzkiej Nr. 14 od 9 do 11 rano i od 3 do 6 popołudniu** z wyłączeniem niedziel i świąt. Pośrednictwo bezwarunkowo wykluczone.

Dr. Bronisław Guńkiewicz

3849 1 3 zarządca masy.

L. 2676

KONKURS.

Magistrat król. miasta **Żywca** rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **kasjera miejskiego** z płacą roczną 500 złr. aw. od dnia 1 lutego 1898 obsadzić się mającą pod warunkiem złożenia kaucji równającej się wysokości płacy rocznej. Po roku nienagannej służby nastąpi stabilizacja.

Podania należycie udokumentowane metryką chrztu i świadectwami kwalifikacyjnemi przesyłać należy do magistratu w terminie do **15 stycznia 1898.**

Żywiec dnia 16 grudnia 1897.

3775 3 3

Burmistrz *Sądecki.*

Wina lecznicze

niezrównane co do jakości i smaku, jako to:
Chinowe, Chinowo-żelaziste, Rombarbarowe — Pepsynowe, Condurango — dalej

WINO SAGRADA

środek lekko przeczyszczający, zwłaszcza w praktyce kobiecej i dziecinnej z bardzo dobrym skutkiem stosowane — poleca

Apteka pod Opatrznością D. MATULI w Podgórzu.

Cena 1/4 Litrowej flaszki 1 złr., poł Litrowej 1 złr 80 ct.

WINO dla REKONWALESCENTÓW

butelka po 80 ct. i 1·50.

Wina te dla swego wyśmienitego smaku, są bardzo chętnie używane. Cena butelki pocztą o 10 ct. więcej. Przy zamówieniu 2 flaszek, przesyłka franko. 3528 8 10

Pierwsza Krajowa Fabryka WYROBÓW PLATEROWANYCH i srebrnych

odznaczona najwyższą nagrodą Dyplomem honorowym c. k. ministerjum handlu na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894 i na wystawie budowlanej we Lwowie w r, 1892 medalem srebrnym państwowym.

Jakubowski i Jarra

3839 2 10 W KRAKOWIE

polecają po cenach fabrycznych w Magazynach własnych w Krakowie Sukiennice L. 26, we Lwowie Rynek L. 37, **w Czerniowcach** Rynek hotel pod czarnym Orłem

Zastawy stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki, lichtarze, kandelabry, tace, kosze, samowary, lustra, garnitury toaletowe, przedmioty ozdobne na podarki i t. p.

Artykuły kościelne: kielichy, monstrancje, puszki na komunikanty, lampy, lichtarze, krzyże, ampułki kropidła, lawatarze, trybularze, naczynia do Olejów świętych i t. d.

Fabryka wykonuje na obstalunek podług rysunków i projektów tablice pamiątkowe, biusty, pomniki i wszelkie przedmioty kościelne jak: świeczniki, żyrandole, szaty do obrazów, okucia do ram, Cymborium, Tabernakulum i wszelkiego rodzaju ozdoby do ołtarzów.

Przyjmuje reperacje do pozłacania, posrebrzania, niklowania i bronzowania.

Wypożycza nakrycia stołowe na większe zebrania, zabawy, wesela i t. p.

Przy wyprawach większych i zamówieniach **opuszcza się znaczniejszy rabat.**

Proszek do czyszczenia złota i srebra.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Wielki wybór KALOSZY ROSYJSKICH

(sprzedaż częściowa i hurtowna)



Kurtki myśliwskie Looden.
Kapelusze, czapki, kamizelki i pończochy włóczkowe do polowania
Kamasze trykotowe i sukienne męskie, damskie i dziecinne.
Bielizna wełniana Dra Jaegera.
Ubrania jelonkowe. 3148 16 30
Szlafroki męskie himalaya.
Berlacze i buty filcowe.
Wszelkie gatunki **rękawiczek** zimowych.
Pantofle i **buciki** filcowe damskie i męskie, po nizkich cenach

poleca magazyn

BR. BILEWSKICH

w Krakowie, obok kościoła N. P. Marji.

Towarzystwo Kredytowe i Oszczędności W BIAŁEJ

stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

Przyjmuje wkładki na oszczędność w nieograniczonej wysokości i płaci od takowych po 5%

bez strącenia podatku rentowego

2526 23 0 DYREKCJA.

UWAGA. ☛ Dla dogodności P. T. wkładających przesyła Dyrekcja na żądanie **bezpłatnie** kwitarjusze wkładkowe pocztowej kasy oszczędności **wolne od portorja (czek pocztowy Nr. 837.902).**

Śmierć **myszom.**



Śmierć **szczurom.**

Jedyna niezawodna

☛ TRUCIZNA ☚

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działające **tylko** na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.

JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., 4½ Klgr. złr. 7·50. 3603

Składy w większych aptekach i droguerjach.

W najpiękniejszej okolicy Krakowa

w odległości 10 kilometrów drogą krajową **majątek ziemski** do sprzedania. **Kościół** (prawo patronatu) poczta na miejscu, **Wspaniała rezydencja**, malowniczy stary park (20 morgów obszaru). Budynki gospodarcze, inwentarze żywe i martwe (kompletne) **w wyborowym stanie.** Majątek wzorowo zagospodarowany, gospodarstwo przemysłowe, **gorzelnia** (150 wołów na opasie z miesięczną płacą 5 do 6 ciu złr. od sztuki) **i rafinerja spirytusu** renomowanie urządzone (w ruchu). Sprzedający gotów wskazać długoletniego dzierżawcę, gwarantującego **kaucją stu tysięcy złr.** dochód czysty w stosunku 4¾ od sta rocznie od sumy żądanej. Oprócz korzystnej lokaty kapitału na uroczy i wzorowo zagospodarowany majątek, sposobność wykupienia majątku **z rąk żydowskich.** Bliższych szczegółów z pominięciem pośredników udzieli Adwokat krajowy **Dr. Jan Hajdukiewicz**, syndyk miasta Krakowa.

3816 3 4

NOWO OTWORZONA

Cukiernia warszawska

przy Placu Dominikańskim Nr. 3

w lokalu po znanej firmie P. Lubańskiego, poleca wyborowe **Ciasta, Cukry i Herbatniki, Wódki, Likiery, Koniaki, Kawę, Herbatę i Czekoladę.**

Przyjmuje się wszelkie zamówienia na wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące — Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, pozostaję z wysokiem poważaniem

3515 7 10 **K. KRAIŃSKI.**

W Nowym Sączu

jest **kamienica piętrowa** z suterynami, dwoma frontowymi placami pod budowę i dwoma dużymi magazynami **do sprzedania.**

Kamienica ta położona jest w bardzo ładnej miejscowości z wodą zdrową i z widokiem na Zamek, Dunajec i Tatry. Dochód roczny 1700 złr. Cena 17 tysięcy. Przy hipotece może zostać 9 tysięcy lub 12 tysięcy złr. 3756 1 4

Wiadomości udziela **Józef Janiszewski** Nowy Sącz. 3756 3 4

Willa

ozdobna, z wszelkiemi wygodami, wśród ogrodu, uroczo w Bochni położona — przez Archit. Talowskiego ogniotrwale zbudowana, sucha — jest tanio do **sprzedania** lub do **zamiany** na dom w Krakowie.

Bliższej wiadomości udzieli i rysunki okaże p. Jan Strycharski w Administracji „Głosu Narodu“. 3718 4 10

Dynamo elektryczne

maszyny 8-mio i 3 konne całkiem nowe **do sprzedania.** Zwiernicki w Zwierniku p. Pilzno. 3748

Kamienica

3818 4-3

Dwupiętrowa o 5 oknach z oficyną, z powodu wyjazdu jest **do sprzedania,** potrzebny kapitał około 10.000 złr. Wiadomość Pędzichów 8 parter, bez pośrednictwa.

Obrazki na Kolędę

własnego nakładu, z tekstem polskim aprobowanym, po 60 ct. za 100 szt., **tysiąc** posyłam franco! Oprócz tych mam i inne najrozmaitsze, od 15 ct. za 100 szt. do 1 złr. za sztukę. **Atłasowe** po **12** ct., **na kartonie** po **2·20** złr. za **100** sztuk. **Różne kalendarze.**

Obrazki Pöllatha z tekstem polskim, otrzymałem na skład i sprzedaję po jego własnej (fabrycznej) cenie.

3251

K. Zajączkowski w Krakowie, Plac Marjacki 8

Nadzwyczajny dodatek do Nru 293 „Głosu Narodu“

z Soboty dnia 25 Grudnia 1897.

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 5 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strychar

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Burza we Wschodniej Azji.

Pomimo gorączkowego zajęcia, jakie obecne stosunki we wschodniej Azji budzą w całym cywilizowanym świecie, należy zachować cierpliwość w oczekiwaniu ich ostatecznego rozwiązania. Ogromna odległość, brak należytych wiadomości, niemożliwość przeprowadzenia kontroli w depeszach, tendencyjnie układanych i faszowanych przez biura korespondencyjne, utrudniają nadmiernie dokładne i rzeczowe przedstawienie toku rozgrywających się tam doniosłych wypadków.

Z niejednej strony można było słyszeć przypuszczenie, że postępowanie Rosji i Niemiec wobec Chin ma być pierwszym krokiem do zamierzonego rozbioru tego olbrzymiego państwa. Urzędowe niemieckie oświadczenia zdają się częściowo przynajmniej przypuszczeniu temu odmawiać wiarogodnej podstawy. Brzmią one jak następuje: „Biorąc pod uwagę faktyczny przebieg wypadków, które do dziś dnia nastąpiły, nie widzi się podstawy do pogłosek o zamierzonym rozbiorze Chin. Jeżeli zajęcie Hongkongu przez Anglję i strata znacznych obszarów południowych ze strony Chin na rzecz Francji, nie pociągnęły za sobą upadku tego państwa, trudno przypuszczać, by zajęcie kilku portów przez okręty wojskowe rosyjskie i niemieckie tak gwałtowne skutki spowodować mogło. Zauważyć tu także należy, że o ile o obecnej sytuacji we Wschodniej Azji, już teraz sąd wydawać można, u żadnego z mocarstw nie objawiła się skłonność do zabezpieczenia swych interesów w Chinach w formie, któraby do tak daleko idących konsekwencyj doprowadzić mogła? „Jak widzimy oficjalne to oświadczenie nie wiele mówi i zamyka się w tak obszernych ramach, że nic właściwie z niego wnioskować nie można.

Na razie faktycznie tylko da się stwierdzić, że zgodność Rosji i Niemiec w sprawie chińskiej nie ulega wątpliwości. Wiadomości, które przez niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych dostają się do niemieckiej prasy zgodność tę w zupełności potwierdzają, wywołując jednocześnie podejrzenie, że przecież w takiem istotnem porozumieniu tkwić musi jakiś zamiar wspólnej akcji zwróconej przeciw Anglji, a mogącej wyjść na niekorzyść państwa chińskiego. Przypuszczenie to nabiera tem większych ecch prawdopodobieństwa, ponieważ urzędowa nota niemiecka o zajęciu portu Artura przez flotę rosyjską, — co według opinji angielskich dzienników, było oburzającym aktem gwałtu — usprawiedliwia zupełnie ten krok ze strony Rosji następującemi słowy: „Rzeczą dostatecznie znaną jest, że Rosja oddawna już używała portu Artura za swój port zimowy. Wobec zajęcia tego portu przez flotę rosyjską, przypuszczać należy, że rząd chiński na nie się zgodził, upatrując w tem ochronę przeciwko dalszym zaczepkom. O „podziale“ Chin oczywiście mowy być nie może. Żadne prawo państwa chińskiego przez zajęcie portu Artura i portu Kiauczau nie zostało naruszone (?). Oburzenie angielskiej prasy łatwo się da wytłómaczyć. Nie można wątpić, że Anglja zbiera dziś owoce swojego wyzywającego postępowania wocec innych mocarstw“.

Najważniejszym wypadkiem dnia jest odpłynięcie floty japońskiej z Nagasaki. Flota japońska jest obecnie najsilniejszą na wodach chińskich i w porównaniu z flotami europejskiemi stanowczo pierwsze zajmuje miejsce. Wogóle rozporządza Japonja 84 okrętami pancernymi, co nadaje jej potężne i wpływowe w sprawie chińskiej znaczenie. Dotychczasowa jej akcja nie jest jeszcze bezpośrednią i stanowczą, w każdym jednak wypadku widać z niej zupełne przygotowanie do zabezpieczenia swoich interesów, których Japonja ściśle przestrzega i przez kogokolwiek na szwank narazić nie pozwoli.

Tak więc, jak dotychczas sytuacja we wschodniej Azji nie jest rozstrzygnięta i na razie zupełnie pewnych o niej wniosków stawiać jeszcze nie można. Wobec tego jednak, że wszystkie niemal mocarstwa i Japonja mają w Chinach interesy pierwszorzędnego znaczenia, wobec tego dalej, że poczyniono już przedstępne kroki, a stosunki wikłają się coraz bardziej, trudno przypuszczać, aby sprawa chińska znaleść mogła spokojne rozwiązanie.

Wystawa paryska w r. 1900.

Oczy całego świata zwrócone są w stronę Paryża, gdzie w dniu 1 maja 1900 r. zostanie otwartą wystawa wszechświatowa, apoteozująca ubiegłe stulecie. Jak wiadomo, istnieje rywalizacja między stolicą nadsekwańską i prowincją. Zarzucają Paryżowi, że centralizuje w sobie wszystko. Urzędy, przemysł, handel, nawet teatry i różne przyjemności są tylko jego udziałem. Do niego ściągają się cudzoziemcy i żadne większe miasto prowincjonalne nie może się poszczycić, aby w jego mury zawitali obcy celem zwiedzenia osobliwości i zakosztowania życia przyjemnego. Gdy w Paryżu rzucono pierwszą myśl o wystawie, prowincja oburzyła się i rozpoczęto agitować w całej Francji przeciwko projektowi. Zdrowy sens przemógł jednakże i obecnie wszyscy Francuzi stawili się do apelu. Idzie tu bowiem o honor całego narodu i wykazanie obydwom półkulom ziemi, że przemysł galijski daleko wyżej stoi od innych i śmiało może konkurować z wyrobami nawet angielskimi i amerykańskimi.

Strona finansowa także tu wchodzi w rachunek. Setki miljonów przypłyną do kraju. Bogacą się właściciele hotelów, kawiarń, restauracyj, kupcy i przemysłowcy. Ostatnia wystawa wykazała 10 miljonów franków czystego zysku, a przyszła z pewnością podwoi dochody.

Państwa eutropejskie początkowo niebardzo ochotnie chciały brać udział w wystawie. Lecz po rozważeniu, że ich przemysł może być narażony na posądzenie, iż nie jest w stanie iść o lepsze z francuskim, zgodziły się wreszcie jednogłośnie. Za niemi poszły: Azja, Afryka, Ameryka, nawet Oceanja i dziś 54 cesarstw, królestw, księstw i rzeczypospolitych zapowiedziało wysłanie na wystawę swoich okazów przemysłowych. Francja zajmie jednak trzy piąte przestrzeni, a całemu światu zostawiono tylko dwie piąte. W tym wypadku nie można ją posądzać o zbytek gościnności. Plac, na którym stanie wystawa, wynosi 108 hektarów rozległości. Jest to bardzo wiele, ale pokazał się niewystarczającym. Zewsząd popłynęły reklamacje, komitet jednak nie uwzględnił żądań i stąd pierwsze niezadowolenie. Za niem pójdą inne, lecz tak zawsze było i tak będzie. Komisarze poszczególnych państw silnie się sprzeciwiali, wreszcie zawiesili walkę i musieli się zgodzić na przyznane im miejsca.

Na placu Marsowym i Trocadero roboty wrą od dłuższego już czasu. Pawilony, jezioro, kaskady, mosty djabelskie powstają, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Wszystko to jeszcze w stanie surowym, ale już daje przedsmak wielkości i wspaniałości przyszłej wystawy.

Niemcy zapowiedziały pierwsze swój udział. Rząd wyznaczył komisarza w osobie tajnego radcy dra Richtera. Ten wyjechał do Paryża w początku stycznia br. i udało mu się wyjednać od komitetu wystawy bardzo obszerny plac dla swoich wystawców. Początkowo wyznaczono kredyt w kwocie 5 miljonów marek. Na żądanie jednak komisarza jeneralnego dra Richtera zostanie podniesiony do 10 miljonów. W dziale niemieckim będą wystawione wszystkie urządzenia komunalne 24 miast większych, zacząwszy od 80.000 ludności. O ile zapewnia dr Richter, Niemcy mogą śmiało rywalizować z Francją na polu sztuki, mając 400-letnią przeszłość za sobą. Także w dziale chemji, optyki i mehaniki powinny odnieść zwycięstwo nad innemi narodami. W dziale przemysłu również mogą walczyć skutecznie, jakkolwiek tutaj Anglja, Francja i Ameryka wystawią okazy pierwszorzędnej wartości Szczególniej w przemyśle artystycznym Niemcy nie powinny znaleść silnych rywalów. Jest to zdanie dra Richtera, ale czy prawdziwe, to się dopiero dowiemy za półtrzecia roku.

Rząd rosyjski wyznaczył kredyt 2 miljonów rubli. Z tych specjalnie zostało wyznaczonych 150 tysięcy rubli na wybudowanie pawilonu dla płodów syberyjskich, Azji środkowej i Kaukazu. Na lewym brzegu Sekwany stanie pawilon cesarski. Urządzenia kopalń złota i koleje górskie mają stanowić główny punkt przyciągający. Zwracały one powszechną uwagę na wystawie w Niżnym Nowogrodzie i Rosjanie mają nadzieję, że równem powodzeniem będą się cieszyły na wystawie paryskiej. Jeneralnym komisarzem działu rosyjskiego został mianowany Artur Rafałowicz, wyższy urzędnik rosyjskiego ministerstwa skarbu. Pochodzi on z Odessy, z rodziny żydowskiej, uważającej się za Polaków. Pan Artur przyjął jednak prawosławie i zrobił karjerę.

Jaki kredyt wyznaczy Anglja? Dotąd nie wiadomo. W dziale brytańskim panuje dotychczas ruch mały. Jeneralnym komisarzem jest master Austin Lec.

Szwajcarja wyznaczyła kredyt w wysokości 1,650.000 franków. Każdy kanton będzie miał swój osobny pawilon. Komitet wystawy dał jej 13.000 metrów kwadratowych. W dziale hodowli bydła, wyrobów mlecznych i fabrykacji zegarków nikt nie będzie mógł stawić poważnej konkurencji i na tym punkcie Szwajcarja otrzyma najwyższe odznaczenie.

Włochy figurują z kredytem 2 000.000 franków. Przemysł u nich mizerny i tylko jeden dział sztuki może liczyć na powodzenie. Pawilony są małe i budowane w stylu włoskim.

Stany Zjednoczone wyznaczyły subwencji miljon dolarów. O ile w dawniejszych wystawach nie brały udziału wielkiego, o tyle teraz przemysłowcy amerykańscy postanowili wystąpić w znacznej liczbie. Dział maszyn będzie świetnie reprezentowany. Edisson zamówił dla siebie osobny pawilon i jak się wyraził, przygotowuje staremu światu różne niespodzianki.

Szwecja dała na koszty 200.000 koron. Hiszpanja 250.000 franków, Holandja 300.000 marek. Belgja wystąpi okazale ze swoim przemysłem i okazami kopalnianymi. Nawet Bułgarja nie pożałowała pieniędzy i minister skarbu otwarł kredyt swemu pełnomocnikowi i zarazem komisarzowi wystawowemu do wysokości 300.000 franków.

Co do Austro Węgier, to te dały swemu jeneralnemu komisarzowi do rozporządzenia 2,700.00 złr. Czeski i austrjacki przemysł zajmie poważne stanowisko, a wina węgierskie otrzymają dyplom honorowy. Tak było za przeszłych wystaw, tak powinno być i na przyszłej. Uboga Galicja także wysyła wiele przedmiotów. Nie będzie miała osobnego pawilonu i pomieszczona jest w ogólnym dziale austrjackim.

Z państw egzotycznych główne miejsce zajmuje Japonja. Jeżeli wierzyć można głosom dzienników i nie zaszła żadna pomyłka w druku, to wyznaczyła swemu komisarzowi olbrzymią kwotę 41 miljonów franków. Na przestrzeni 22.000 metrów kwadratowych ma stanąć kilkanaście ozdobnych pawilonów, a wszystkie w stylu azjatyckim. Pod względem przemysłowym Japonja stoi dziś wysoko i na każdym kroku wypiera wyroby angielskie. Nikt także się nie spodziewa, że sztuka malarska i rzeźbiarska bardzo się rozwinęła w ostatnich czasach. Tworzy ona osobną szkołę i wyróżnia się od europejskiej cechami odrębnemi. Co do wyrobów z porcelany i lakki, przewyższa już Chińczyków.

Wszystkie rzeczypospolite Ameryki południowej zajmą tylko 3000 metrów kwadratowych. Przemysł tam nie istnieje, a na okazy naturalne aż nadto mają miejsca.

Angielskie kolonje w Oceanji, dziś już zupełnie niepodległe, posiadają przemysł bardzo rozwinięty, a rolnictwo stoi tam na stopie wyjątkowej. Przeszło 500 osób zapowiedziało swój udział w wystawie i okazy przysłane z tej piątej części świata będą się odznaczały przymiotami dodatnimi.

Zresztą dwa lata szybko upłyną i ktokolwiek pojedzie na wystawę paryską, ten sprawdzi własnemi oczyma o ile świat postąpił na polu przemysłu i kultury w przeciągu ostatnich lat jedenastu.

ZE ŚWIATA.

Rzym 21 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Wykrycie Maffii. — Jej okrucieństwa.

Maffia żyje! Oto okrzyk, jaki obecnie rozbrzmiewa po całym półwyspie Apenińskim. Sycylia znowu znajduje się w wielkim niepokoju, okropnych bowiem, a tajemniczych czynów Maffii na tej wyspie nie zdołały wyplenić ani stan oblężenia Crispi'ego, ani też policyjne reformy komisarza Codronchi'ego. Na nic się wszystko nie zdało, Maffia istnieje... Istnieje to nieuchwytne, zorganizowane na wielką skalę stowarzyszenie, składające się z osób, należących do różnych klas, które na przekór prawu i moralności dopuszczają się mordów i sekwestracyj, które dążą usilnie do tego, by ceny produktów ziemi podskoczyły w górę, by fałszować testamenty, by wywierać wpływ na wynik procesów, albo, by swym członkom pomódz w dopięciu wielkich urzędów. Maffia, to straszna choroba, która niszczy ciało sycylijskiego społeczeństwa, lekarstwa na uleczenie tej choroby zdaje się nikt nie znajdzie. Zgangrenowanie mieszkańców włoskiej wyspy jest następstwem dziejów tego kraju, jest formalną dziedzicznością Sycylijczyków; zwyrodnienie charakteru sycylijskiego wywołał ucisk Saracenów w dawnych czasach, spowodował również zamierzchły ustrój feudalny.

Maffia pierwotnie miała inne cele, które z biegiem czasu uległy zgubnej dla ludzkości przemianie, dziś stała się gorszym czynnikiem szerzenia zguby i zniszczenia, niż socjalizm i anarchizm. W zasadzie bowiem ten związek miał bronić uciśnionych, miał być środkiem ochrony przed niesprawiedliwościami w tych smutnych czasach, w których w Sycylji, nienależący do panującej klasy, nigdy i nigdzie prawa nie mógł znaleść. Dziś jednak z powodu swej metamorfozy, Maffia nie jest niczem innem, jak tylko stowarzyszeniem zbrodniarzy, których głową, albo członkiem jest tak dziki Brygant z gór jak i szykowny elegant. Zjednoczenie szubrawców obejmuje wszystkich, od zbrodniarzy najgorszego gatunku do wykwintnego włoskiego *arbitra elegantiarum.* Najokrutniejsze przestępstwa, jakich się Maffia dopuszczała, przyczyniły się do powstania pewnego rodzaju zabobonu wśród ludności sycylijskiej. Ludność wyspy ma charakter namiętny, a zarazem ociężały, Maffia więc wkrótce stała się w oczach Sycylijczyków jakiemś nadziemskiem, tajemniczem stowarzyszeniem, tem bardziej, że nieokrzesany mieszkaniec Sycylji odziedziczył z dawnych jeszcze czasów wiarę, że prawo jest tylko dla tyranów, w których ręku władza spoczywa.

Do związku Maffji należą nawet urzędnicy. Świadczy o tem następujące zdarzenie: Pewnemu sycylijskiemu baronowi wysłała Maffia list pełen groźby; adresat wiedząc o potędze tajemniczego stowarzyszenia udał się po radę do jednego z swych przyjaciół, o którym opowiadano, że jest w dobrych stosunkach z Maffią. Przyjaciel dał baronowi list polecający do sędziego, który ze swej strony polecił go jednemu z urzędników. Interwencja pomogła; baron nie był już napadany, ani zagrożony.

Jednym z większych czynów tego stowarzyszenia jest napad na barona Arrigo; wypadek ten w swoim czasie wywołał niezwykłą sensację. Sześciu Mafijczyków w mundurach, uzbrojonych w karabiny w oczach całej ludności porwało go z jego zamku; wkrótce rodzina barona otrzymała „urzędowe" zawiadomienie, że złożony wykup w kwocie 120 tysięcy lirów może porwanego ocalić. Rzecz naturalna, że rodzina wobec rządu Maffi jest bezsilną, złożyła więc żądany wykup. W kilka tygodni później udało się policji schwytać owych sześciu bandytów, pokazało się jednak, że ci za swoją „robotę" otrzymali tylko 20 tysięcy lirów, większa zaś część łupu dostała się przywódcom, którym może w arystokratycznych salonach w Palermo lub w Messinie przyjaciele barona rękę podawali. Inną znowu zbrodnią, którą Maffia ma na sumieniu, jest przez całą europejską prasę poruszane morderstwo Commendatora Notarbartola, dyrektora banku sycylijskiego. Zamordowano go w pociągu, a o czyn ten sąd później oskarżał maszynistę i dwóch innych funkcjonarjuszów kolei. Puszczono ich jednak na wolność, udało się im bowiem wykazać swe alibi. W sierpniu b. r. uwięziono obwinionych po raz drugi, okazało się bowiem, że ci dowiedli swego alibi tylko przy pomocy fałszywych świadków i przy pomocy wymyślonych przez członków Maffii telegramów. Urzędnicy, zajmujący wyższe stanowisko w hierarchji, sprzeciwiali się przywróceniu procesu, nie ulega więc wątpliwości, że zbrodnię tę wykonano z polecenia wysokich znakomitości. Sąd to przeczuwa, to też, nie chcąc rzucić złego światła na sądownictwo, dotychczas nie uchylił rąbka tej tajemniczej zasłony. Bo tajemnicza jest ta sprawa, tak jak całe stowarzyszenie.

W tajemniczy również sposób uwalnia się Maffia od swych członków, którzy mają zamiar zdradzić stowarzyszenie, albo też już popełnili zdradę. Sąd ich nadzwyczaj prędko załatwia sprawy, po wyroku następuje natychmiastowe wykonanie. W miesiącu wrześniu w Palermo od czasu do czasu znikały pewne osobistości w sposób nader tajemniczy; policja przez dłuższy czas nie mogła wpaść na ślad wykrycia winnych, pomógł jej do tego, jak zwykle w tych wypadkach — przypadek.

Pewnego dnia zauważyła patrol strażników akcyzy, którzy „węszą" w okolicach Palermo, że z jednej z licznych jaskiń, znajdujących się w tych miejscowościach, wydobywa się zapach trupi. Jaskinia ta służyła zdaje się za schronisko dla zbrodniarzy. Tu miał swoje siedlisko bandyta Ignacy Randazzo, który obecnie żyje w Ameryce jako miljoner, w tej jaskini również składali bryganci Trauchina i Valenti swe ofiary. Wewnątrz jaskini znajduje się małe jezioro i w niem to znaleźli wspomniani strażnicy cztery trupy osób właśnie tych, które w tajemniczy sposób zniknęły z Palerno. Nad jaskinią wznosi się mały domek, zupełnie opustoszały; okna w nim wybite, dach zniszczony. Przez „drzwi" wysokości 60 ctm. wchodzi się do izby, która może zaledwie pomieścić pięć do sześć osób. W stole znaleziono nóż, w kącie kupę kamieni, podłoga była zasypana zgniłą słomą, w której znajdowało się pełno robactwa; od tego wszystkiego dziwnie odbijały ściany, na których były zawieszone obrazy świętych. A wszędzie krew; są nią poplamione ściany, słoma, nóż, nawet ramy okienne.

Dzięki niezmordowanym poszukiwaniom dzielnego kwestora w Palermo udało się wreszcie wykryć tajemnicę; urzędnik ten wpadł na ślad Maffi, na jaki dotychczas władza nigdy nie wpadła. Zarządzono natychmiast śledztwo, którego wynikiem jest aresztowanie 64 dotychczas Mafijczyków. Z zeznań ich wynika, że Maffja otrzymała przed niedawnym czasem w Palermo pakiet pocztowy z Katanii, który rzekomo miał zawierać bakalje, w rzeczywistości zaś znajdowało się w nim 400 tysięcy fałszywych biletów bankowych. Osoby, które znikły z Palerno, tj. szynkarz Dalla, woźnica Carniso i Soporto i piekarz Tattoilmondo otrzymały wskutek rozporządzenia *Nassy*, rady nadzorczej Maffji, mniejszą znacznie sumę, niż żądały. Postanowili więc „poszkodowani" zemścić się za to, grozili denuncjacią. Za groźbę tę zostali skazani na śmierć, która nastąpiła w wspomnianym wyżej domku. Aresztowani dotychczas Mafijczycy są przeważnie pasterzami, ludźmi często karanymi, których przed władzą osłaniała tylko potęga Maffii. Potęga ta zmuszała krewnych zamordowanych do milczenia, w śledztwie dopiero wykryto szereg innych zbrodni, jakie to stowarzyszenie ma na sumieniu. Obecna rozprawa wyjaśniła wiele sensacyjnych wypadków, wśród których szczególnie porwanie córki bogatego i znanego fabrykanta Whitakera przedstawia się bardzo zajmująco, tem bardziej, że policja o całym tym wypadku nic nie wiedziała, rodzina bowiem z obawy przed groźną instytucją była zmuszoną o wszystkiem zamilczeć. W sierpniu z. r. wyruszyła mianowicie panna Whitaker w towarzystwie grooma na przechadzkę do Viale Ercole. W drodze prowadzącej przez las napadło na nich kilku dobrze uzbrojonych bandytów, którzy widząc, że groom jadący z tyłu mierzy do nich z rewolweru, rozbroili go natychmiast i przywiązali do końskiego brzucha. Nowożytnego Mazepę znaleziono później poranionego kopytami końskimi. Bandyci uprowadzili porwaną; po niedługim czasie zjawia się „poseł" Maffi u barona Whitakera i żąda 100 tysięcy lirów za córkę tegoż. Baron znajdował się w kłopocie, w domu bowiem miał tylko 80 tysięcy; wysłannik jednak tajemniczego stowarzyszenia raczył przyjąć tę sumę i w sześć godzin potem corka nietknięta była w zamku swego ojca. Przeszło rok minął już od tego czasu, a policja o całym tym wypadku nic nie wiedziała, baron bowiem, jak wszyscy inni, obawiał się Maffii. I dzięki tylko swemu milczeniu pozbył się srogich zbrodniarzy. Takie są zbrodnie najnowsze Maffii w Sycylji, wszystkich obecna rozprawa nie wykryje, śledztwo bowiem jest tem trudniejsze do prowadzenia, że rodziny zabitych z powodu obawy zemsty zachowują milczenie.

Chociaż więc organizacja „Maffii" sycylijskiej stała się wreszcie znaną władzom włoskim, wszystkich jednak zbrodniarzy sprawiedliwość zdaje się nie dostanie w swe ręce. *L. R.*

KRONIKA.

Kraków, dnia 24 grudnia.

JE. Książę Biskup krakowski przyjmował dziś o godzinie 10 robotników kamieniarskich, ciesielskich, a w części i murarskich, którzy przy opłatku przyszli złożyć swoje życzenia. JE. Książę Biskup przyjął wszystkich nietylko łaskawie ale wraz z życzeniami obdzielił wszystkich robotników książeczkami kasy oszczędności, z wkładkami po 5% od rocznego zarobku, tak, że obdarowani otrzymali różne kwoty od 18 do 25 złr.

Minister bar. Loebl przybędzie tu ze Lwowa dnia 26 b. m. pospiesznym pociągiem wieczorem a w dniu 27 b. m. będzie o godzinie pierwszej po południu udzielał posłuchań w pałacu Spiskim na I piętrze.

Muzyka kościelna. Chór rzemieślniczy odśpiewa w kościele księży Pijarów, pod osobistym kierunkiem p. Józefa Sierosławskiego, pieśni o Bożem Narodzeniu podczas Mszy św. pasterskiej. Następnie w dniu Bożego Narodzenia na sumie odśpiewa „Mszę czterogłosową" A-dur, na „Graduale" „Salve Jesu", na „Offertorium" „Stabat Mater speciosa" (Jacoponi 1306). W dzień św. Szczepana „Msza" Singenbergera, „Bóg się rodzi" i „Anioł pasterzom mówił".

Wieczór wigilijny „w Sokole" zgromadził przy wspólnym opłatku z górą 200 druhów oraz bardzo liczne grono pań. W wspaniale ozdobionej sali zasiadła drużyna sokola do bratniej wieczerzy goszcząc wśród siebie wiceprezydenta miasta dra Faustyna Jakubowskiego i posłów do Sejmu i Rady państwa dr Weigla, Sokołowskiego, dra Jordana i dyrektora Rottera, Szereg toastów rozpoczął prezes „Sokoła" druh Turski, który wskazał na zadanie i obowiązki Sokolstwa polskiego i powitał dostojnych gości: dra Jakubowskiego jako reprezentanta miasta i posłów bez różnicy odcieni politycznych zebranych w towarzystwie mającem jedynie społeczne i narodowe cele.

Dr Weigel w odpowiedzi zanaczył znakomitą działalność Towarzystw sokolich w kraju. Dr. Sokołowski wzniósł toast na cześć młodzieży polskiej, która w ostatnich czasach tak dzielnie i jednolicie stanęła przy sztandarze narodowym, nie dając się bałamucić kosmopolitycznemi hasłami. Dr. Jordan wypił zdrowie na cześć pań popierających usilnie dążenia sokolstwa. P. Białkowski wzniósł zdrowie pierwszego prezesa „Sokoła" krakowskiego przed laty trzynastu p. Michała Bałuckiego. Akademik p. Lewicki podniósł ogromne zasługi dra Jordana, twórcy słynnego parku i ćwiczeń dla młodzieży. P. Bałucki zakończył toastem „Kochajmy się". Wspaniała choinka zajaśniała nad drużyną sokolą zebraną przy staropolskim opłatku, aby obdarzyć szczodrze uczestników pięknymi upominkami. Doskonale zegrana i wyćwiczona amatorska kapela „Sokoła" przez swego niestrudzonego dyrygenta p. Urygę, odegrała szereg polskich melodyj i kolend. Zebranie nad wyraz serdeczne i wesołe przeciągnęło się do północy, pozostawiając uczestnikom najmilsze wrażenia.

Żywy dziennik (*Journal parlé*), który wzbudził niezwykłe zaciekawienie w naszem mieście, odłożony zaś z powodu choroby głównego redaktora dra Śliwińskiego i niedyspozycji kilku prelegentów, odbędzie się z pewnością w poniedziałek 27 b. m. w sali „Sokoła". Biletów zawczasu dostać można w aptece „pod Koroną" p. Mikuckiego. Program dziennika bogaty, cel jeden z najpiękniejszych. Dochód z dziennika obrócony będzie na budowę domu własnego stacji ratunkowej

Signum temporis. Od kilku dni chorągiewkę przy wieży ratuszowej, uwiadamiającą o otwarciu ślizgawki w Parku krakowskim, dawniej biało-pąsową, nie wiedzieć z jakiego powodu zamieniono na żółto-czarną. Czyżby to było *signum temporis?*

Przedstawienie Jasełek na Zwierzyńcu. Amatorzy miejscowego katolicko-robotniczego Stowarzyszenia „Przyjaźń" dają przedstawienia Jasełek w sali szkolnej w Półwsiu Zwierzynieckiem każdej niedzieli i święta. Stowarzyszenie zaopatrzyło się we własne wspaniałe kostjumy królewskie i pasterskie. Pierwsze przedstawienie w dzień św. Szczepana. Początek o godzinie szóstej.

Omal żywcem nie spalony. W dniu 22 b. m. ze zmierzchem, wybuchł ogień w suterynie pod l. 13 przy Małym Rynku w Podgórzu. Ludzie przechodzący spostrzegli kłęby dymu, wydobywające się z suteryn, o czem ostrzegli lokatorów. Przekonano się, że w suterynie, zamieszkałej przez wyrobnika i stróża, paliły się wióry w znacznej ilości nagromadzone, a które zajęły się od wypadających z pieca żarzących się węgli. Wśród tego dymu i ognia spał w najlepsze lokator-wyrobnik, nie wiedząc co mu zagraża, był bowiem przed położeniem się do snu „ululany". Domownicy wywlekli śpiącego i mocno odurzonego i z wielkim trudem przywrócili do przytomności.

Żydowscy wyzyskiwacze. Ze Lwowa piszą nam: Przed tutejszym delegowanym miejskim sądem okręgowym toczyła się prawdziwie wzruszająca rozprawa cywilna. Oskarżoną była uboga wyrobnica, pracująca u żydowskiego przedsiębiorcy, Nuchima Sasa. Za pracę od 7 godziny rano do 8 wieczorem pobierała tygodniowe wynagrodzenie w wysokości kilku reńskich, oraz dostawała objad, który według umowy miał równać się wartości siedmiu centów! Obowiązana także była do uprzedniego wypowiedzenia dwutygodniowego, jeżeliby służbę porzucić chciała, ponieważ jednak znalazła lepsze zajęcie, nie zastosowała się do tego terminu. Żydowski przedsiębiorca zaskarżył ją tedy o odszkodowanie w wysokości 16 złr, opierając swe roszczenie na tem, że według jego zeznań każda z zatrudnionych u niego robotnic tygodniowo najmniej 8 złr. zarabia. Oskarżona oświadczyła, że wynagrodzenie, które pobierała, nie wystarczało jej do życia. Żyd odpowiedział na to: „Pracuje u mnie przecież około 30 dziewcząt, które żyją i znajdują środki utrzymania", na co oskarżona zaznaczyła, że „nie każda może być taką — jakiemi są inne". Sędzia uwolnił oskarżoną od odpowiedzialności i zasądził żyda na koszty procesu.

Dostawy dla wojska i żydzi. Administracja wojskowa zdaje się mieć już dosyć żydowskich oszustw przy dostawach. Mieliśmy niejednokrotnie sposobność zaznaczyć, że skarb wojskowy wyraził szczególne zadowolenie z chrześcijańskich dostaw w Galicji. Obecnie z Moraw donoszą, że rolnicy z okolic Zwittau podjęli się dostawy owsa w cenie 7 złr. za centnar metryczny. Administracja wojskowa przyjęła tę ofertę, pomimo, że żydzi chcieli objąć dostawę, zniżając cenę o 40 ct. na centnarze. Świadczy to o braku zaufania do żydowskiego towaru, który jest wprawdzie tańszy, lecz za to jakościowo gorszy i fałszowany. Także intendantura wojskowa zakontraktowała 7 wagonów owsa po 7 złr. za centnar metryczny od związku rolniczego w Greisendorf. Są to dopiero początki, ale już przemawiają, że w przyszłości żydzi będą usunięci od wszelkich dostaw dla wojska. I bardzo słusznie. Ci, którzy płacą znaczne podatki, niechże mają ten benefis, aby pieniądze wracały do ich kieszeni.

Zwycięstwo. Z Nowego Sącza piszą do nas: Od dwóch miesięcy socjaliści tutejsi, z lekarzem drem Lemanem na czele, rozwinęli silną agitację, aby przy nadchodzących wyborach delegatów do sądeckiej kasy chorych przeprowadzić swoich „towarzyszów“. Ale i „Przyjaźń“ nie zasypiała sprawy. Nie o agitację jej szło, ale o to, aby uprawnieni do wyborów stanęli do urny, bo socjaliści tam dotąd wygrywali dlatego, że partja konserwatywna była bezczynną. Dzięki więc staraniom kilku „przyjaźniaków“, na dzień wyborów d. 22 grudnia stanęli licznie wyborcy niesocjaliści i przegłosowali socjalistów. Lista tych ostatnich miała 19 głosów, podczas kiedy lista chrześcijańska i „przyjaźniaków“ liczyła 74 głosy. Zwycięstwo więc zupełne.

Z Zakopanego piszą do nas: Do kogo to należy nie wiem, prawdopodobnie do żandarmerji. Górale wożą teraz drzewo do Kuźnic i pod tartak pod kasynem zakopańskiem. Górale znani są z tego, że obchodzą się o wiele lepiej z końmi, niż chłopi z dolin, jednak konie bywają często przeładowane i ciągną rzeczywiście ostatkiem sił, zwłaszcza, że tu droga raz wraz idzie pod górę. Nie potrzeba nic więcej, tylko żeby ktoś, kogo górale słuchać będą, zakazywał im ładować na sanki zbyt wielki ciężar, jeśli zaś spotka takie sanki w drodze, przeciążające drzewo kazał zrzucać. Mimo tego, że oni sami pomagają nieraz drzewo wlec, a rzadko konie biją, to włóczenie ściętych pniów jest katorgą i męczarnią dla koni, której trzeba zapobiedz i o co dopomina się wprost ludzkie uczucie. Sądzę, że odnośne władze, przeczytawszy w Waszem tak rozpowszechnionem piśmie powyższe moje słowa, wydadzą podrzędnym organom rozporządzenia chronienia koni od przeładowywania. Dlaczego księża miejscowi nie starają się na to wpłynąć, nie rozumiem. Z ambony można przecież tak wiele zrobić, a budzenie uczuć ludzkich i szlachetnych instynktów w sercach powinno być pierwszem zadaniem wiejskich proboszczów. *Gość.*

Walne zgromadzenie „Macierzy śląskiej“. Z Cieszyna piszą do nas: Dnia 18 b. m. odbyło się w czytelni ludowej walne zgromadzenie członków „Macierzy śląskiej“. Wzięło w niem udział około 100 osób. Przewodniczył ks. Swieży. Sekretarz ks. Londzin złożył sprawozdanie z czynności „Macierzy“ w roku ubiegłym, p. Filasiewicz przedłożył sprawozdanie kasowe, a dyrektor Parylak przedłożył sprawozdanie z rozwoju gimnazjum polskiego. Według tego sprawozdania uczniów obecnie liczy gimnazjum nasze 185 w 5 oddziałach; wszyscy zachowują się wzorowo i postęp ich jest bardzo dobry. — Poseł dr Danielak zaznaczył, że prawo publiczności udzielił rząd nie wskutek starania poszczególnych posłów, ale wskutek energicznej postawy całego społeczeństwa polskiego i dzięki całej bez wyjątku prasie polskiej, która co do sprawy śląskiej zajęła jedno stanowisko, z całą energją broniąc praw ludu polskiego na Śląsku. Na wniosek p. Danielaka wyrażono uznanie i podziękowanie gronu nauczycielskiemu w gimnazjum naszem i uchwalono wysłać podanie do rządu, aby w najbliższym roku szkolnym przystąpił do upaństwowienia polskiego gimnazjum. — Do wydziału wybrano dzielnego redaktora *Głosu ludu śląskiego* Fr. Friedla i p. Farnego. Wybrano następnie komisję złożoną z ks. Londzina, z ks. Stojałowskiego i dra Kotuleckiego, która ma się zająć utworzeniem ochronek w Cieszynie dla polskiej dziatwy, a nadto ma się zająć sprawą zmuszenia gminy m. Cieszyna, aby utworzyła polską szkołę ludową w Cieszynie dla polskiej dziatwy. Około bowiem 8000 ludu polskiego w Cieszynie nie ma ani jednej miejskiej polskiej szkoły ludowej.

Na loterję na szkołę w Białej złożyły na ręce podpisanej fanty następujące osoby: Bazar krajowy 5 koszyków, W. pp.: Barberowska 9 fantów, Zając 2 fanty, Szarski 3 fanty, Macharski 6 fantów, Godzik 4 fanty, Maurizio 5 fantów, Gibas 2 kury, Marynia 1 kurę, Struszkiewiczowa jedną gęś, Molęcka 8 fantow, Friedecker 1 fant, Laner 15 fantów, S. Redykówna 1 piernik, Krzysztofowicz 6 kur, Sępińska 3 zające, H. Redykówna 5 słoi korniszonów, Porebski 6 par rękawiczek, Zamoyska 1 fant, kapelusz, K. Lisowski 4 paczki soli. *F. Redykowa.*

Teatr Literatura i Sztuka.

* „Halka“ nieśmiertelne dzieło Moniuszki wystawione będzie w tych dniach w krajowym teatrze lubelskim. Partje w „Halce“ otrzymały pierwszorzędne siły tamtejszej opery, a mianowicie stolnika śpiewać będzie p. Fedyczkowski, Lwowianin, Zofję panna Gabrjela Horwatówna, Chorwatka z Zagrzebia, Janusza p. Józef Nolli, Słoweniec, reżyser opery, Halkę panna Marzenka Szewcikówna, Czeszka z Pragi, Jontka p. Ivan Staszkowicz, Chorwat z Lussinpiccolo w Dalmacji. Wszyscy śpiewają naturalnie po słoweńsku. Nadto odtańczony będzie mazur układu p. Fedyczkowskiego. Słoweńcy, którzy o mazurze nie mają pojęcia, zobaczą po raz pierwszy nasz piękny i dziarski taniec narodowy.

* Sekretarz „Narodnego Diwadla“ czeskiego dr Karol Kadlec, bawił we Lwowie w celu nawiązania bliższych stosunków z polskim światem artystycznym. Dr Kadlec nabył kilka komedyj polskich, które będą przełożone na język czeski i wystawione w teatrze narodowym w Pradze. Należy się serdecznie cieszyć z tego zapoczątkowania braterstwa sztuki naszej z czeską, na którego cześć jak wiadomo, wzniósł okrzyk już podczas występu Żelazowskiego w Pradze sekretarz „Macierzy“ dr Turnovsky. Okrzyk ten — ukarany policyjnie — nie pozostanie więc pustym frazesem!

* Z dniem 1 stycznia 1898 r. zacznie wychodzić w Krakowie *Ruch społeczny*, dwutygodnik polityczny i naukowy. Redaktorem nowego pisma będzie dr Antoni Górski Prof. Un. Jag. Współpracownictwo przyrzekli: dr Antoni Beaupré, dr Artur Benis(!), Józef Marjan Bocheński, dr Leopold Caro, dr Włodzimierz Czerkawski, dr Stanisław Dąmbski, dr Stanisław Estreicher, dr Piotr Górski, dr Jan Hupka, dr Władysław Leopold Jaworski, dr Henryk Jordan, dr Feliks Koneczny, dr Edmund Krzymuski, dr Adam Krzyżanowski, dr Stanisław Krzyżanowski, dr Juljusz Leo, dr Bronisław Łoziński, dr Juljusz Makarewicz, dr Juljusz Markiewicz, dr Józef Milewski, dr Kazimierz Morawski, ks. dr Stefan Pawlicki, Edmund Piotrowski, dr Mikołaj Rey, dr Michał Rostworowski, dr Witold Rubczyński, Adolf Schütz, Stefan Sękowski, dr Marcin Szarski, dr Stanisław Wróblewski, dr Frydervk Zoll.

* W *Ruchu katolickim* czytamy: Japońska bajka „Handlarka uśmiechów“ Silvestra i Gauthier'a wystawiona w krakowskim teatrze uzyskała zasłużone. fiasco. Nawet pani Zapolska, pod której niejako egidą prowadzi się teraz teatr krakowski, a mająca w tej „bajce“ rolę tytułową, nie mogła jej od pospolitej „klapy“ uchronić. Pan Pawlikowski stanowczo nie ma w ostatnich czasach szczęśliwej ręki w prowadzeniu „sceny narodowej“. Najwidoczniej znudziła go już ona — czas najwyższy, aby kto inny po nim zabawił się w dyrektora teatru krakowskiego. Możeby na tem „narodowa sztuka“, dla której gmina wystawiła, jeśli nie ładny, to przynajmniej znośnie wyglądający budynek teatralny, cośkolwiek zyskała.

* Szczupłą liczbą wydawnictw powiększyła się w tym roku literatura nasza dla dzieci i dla młodzieży. Przeważną ilość publikacyj stanowią przedruki w nowych edycjach. Jak zawsze najobficiej dostarczyła ich nam zasłużona warszawska firma Gebethnera i Wolfa. Do najcenniejszych i na najżyczliwsze polecenie zasługujących należą:

„Przygody Jana Chryzostoma Paska“, ułożone przez poetę Jerzego Laskarysa, przyjaciela Władysława Syrokomli, na tle niezapomnianych pamiętników dzielnego towarzysza chorągwi pancernej, z pod znaków wielkiego polskiego wojownika, Stefana Czarnieckiego, co to wyrósł „nie z soli, ani roli“, lecz z ran odniesionych za ojczyznę. W czasach, gdy tak mało pamięta się o przeszłości, będącej fundamentem przyszłości naszej, dobrze jest, iż młode pokolenie zapozna się z postacią żołnierza z XVII. stulecia, opowiadającego na starość w genialnym swoim „skypcie“, jak walczył z wrogami rzeczypospolitej, co widział i słyszał o współczesnych mu wypadkach, jak charakteryzował ludzi publicznych swojej epoki, odtwarzając zarazem wiernie zwyczaje i obyczaje tak polskie, jak obce, a szczególnie duńskie, w Danji bowiem pan Pasek dość długo przebywał. Książeczkę, ładnie wydaną, zdobią liczne ryciny.

„Dzieci Warszawy“ przez Zofję Bukowiecką są zupełną nowością; przed kilku dniami dopiero ukazały się na półkach księgarni krakowskich. Barwna to i interesująca powieść współczesna. Bardzo zręcznie wplotła autorka w kanwę zdarzeń powszedniego życia ludzi biednych, z niższych sfer społeczeństwa warszawskiego, wspomnienia o legendach i dziejach stolicy. Moralizując i ucząc umie ona zająć treścią i formą swojego opowiadania. Nietylko młodzież, ale i starsi, gdy je wezmą do ręki, nie rzucą z pewnością miłego utworu, nie przeczytawszy go od początku do końca. Pani Bukowiecka posiada talent niezaprzeczony, który oby się rozwinął jak najpomyślniej dla dobra owych maluczkich, których nietylko samem mięsem, mlekiem i chlebem, lecz i duchową strawą karmić należy. Rysunki nieznanego nam ilustratora uwypuklają wybitniejsze sceny ładnej powieści.

Słynna „Fabjola“, romans z dziejów prześladowań Chrześcijan na początku IV. wieku, napisana po angielsku przez ks. kardynała Wisemana, dotąd tylko przeznaczona dla dorosłych, w obecnem opracowaniu p. Piotra Brzozowskiego (jego własnym nakładem wydana w Krakowie) staje się doskonałą książką dla młodzieży, którą gorąco matkom i opiekunom nieletnich polecić możemy. Autor, czyli raczej trawestator polski, umiejętnie, czystym i pięknym językiem, streścił obszerne dzieło. W streszczeniu swem nie pominął najpiękniejszych ustępów, nie obniżył poziomu zalet oryginału, przeciwnie uwydatnił je i oświecił należycie. Książka, pomimo redukcji, licząca jeszcze przeszło dwieście stronic druku ścisłego, ale czystego i poprawnego, ładnie oprawna, illustrowana jest porządnie rysowanymi obrazkami, udatnie odbitemi w artystycznym ceglastym kolorze (*sanguine*).

„Opowiadania historyczne“ pani Marji Świderskiej, oraz „Jerzy Jaszczur Bażeński“, powieść z XV wieku przez Z. Morawską, to doskonałe książki, znane nam z roku przeszłego, a w bieżącym ukazujące się w nowych, bardzo starannych wydaniach. Przy pierwszej zwracają na siebie uwagę drzeworyty, wykonane podług rysunków Czesława Jankowskiego, artysty-malarza Polaka cieszącego się dziś w Paryżu wielkiem uznaniem i zasłużonym rozgłosem. Drugą opatrzył tylko jednym, ale dobrym rysunkiem p. St. Sawiczewski, o ile nam się zdaje siostrzeniec nieśmiertelnego Grottgera. Nie potrzebujemy podnosić pięknych przymiotów tych dwu utworów, ocenionych już nieraz nader pochlebnie przez poważną krytykę i posiadających bardzo szerokie Koła młodych czytelników, wracających z upodobaniem i rozkoszą do znanych książeczek, jaśniejących wybornym układem, treścią zajmującą i stylem, podnoszącym je nad poziom zwykłych „gwiazdkowych“ wyrobów literackich.

Dodamy jeszcze, że wydawcy warszawscy nie zapomnieli o „gwiazdce“ i dla starszych. Księgarnia Gebethnera i Wolffa w ślicznej, miniaturowej książeczce, wytwornie wydrukowanej w zakładach typograficznych Wacława Anczyca i Spółki, wydała „Wybór Pism“ Zygmunta Krasińskiego. Wyboru tego dokonała umiejętna i wytrawna ręka, umysł wyższy, bystry i bezstronny, W kieszonkowym tomiku, istnem cacku kunsztu drukarskiego, znajdujemy: „Nieboską komedję“, całego „Irydiona“ — który dla Polaków jest poniekąd tem, czem „Faust“ dla Niemców — jeden psalm, przedmowę i pierwszą część „Trzech myśli“, oraz drobniejsze, ale cenne liryki. Nowa zaś firma księgarska p. A. M. Wizbeka, w Warszawie, przysłużyła się wielce mnogim wielbicielom Aleksandra Głowackiego, wydając jego „Złote myśli“ pod tytułem: „Co nam Prus powiedział“. Wyboru tu dokonała p. Marja Jonas-Szateńska, ujmując aforyzmy znakomitego autora „Emancypantek“ w dziesięć rozdziałów. Klasyfikacja tych djamentów i pereł na kategorje pojęć i wyobrażeń — jak np. o Bogu, religji, ludzkości, małżeństwie, szczęściu, mądrości itp. — ułatwia szukanie zdań i ustępów, odpowiadających chwilowemu usposobieniu lub potrzebie duszy czytelnika. *Antoni Radomir.*

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Praga 24 grudnia (w południe). Dopiero teraz rozeszła się wiadomość, że oficer pewien podczas rewolucyjnych rozruchów w Pradze wydał rozkaz prowadzącemu oddział podoficerowi, aby strzelał ostrymi nabojami do ludzi. Podoficer Czech niezrozumiał rozkazu i prosił oficera o wydanie go po czesku; za tę zbrodnię biedaczysko postawiony został przed sąd wojenny i skazany na dziesięć lat więzienia w twierdzy w Litomierzycach.

Wiedeń 24 grudnia (w południe). Hr. Gołuchwski złożył gratulacje pruskiemu sekretarzowi stanu Bülowowi z powodu jego odpowiedzi na zaczepki Austrji w parlamencie niemieckim.

Monachjum 24 grudnia (w poł.). Uniwersytet zamianował księżniczkę Teresę doktorem filozofji *honoris causa*.

Petersburg 24 grudnia (w południe). Rząd wydał wszystkim dziennikom rozkaz, aby nie zamieszczały sarkastycznych lub nieprzychylnych artykułów o niemiecko-chińskiej sprawie. Dowodzi to że Rosja, działa w porozumieniu z Niemcami.

NADESŁANE.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy łaskawie raczyli mi okazać **swe współczucie**, wśród doznanego niezmiernego smutku — z powodu **zgonu** mego ukochanego syna **ś. p. Damiana**, składam niniejszem **najszczersze podziękowanie**

Kraków d. 22 grudnia 1897 r.

Wincenty Eminowicz, *naczelnik straży poż.*

Do Nr-u dzisiejszego dołączamy Numer okazowy Tygodnika **»Mały Światek«** pisemka znakomicie dla Dziatek redagowanego, wychodzącego we Lwowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.